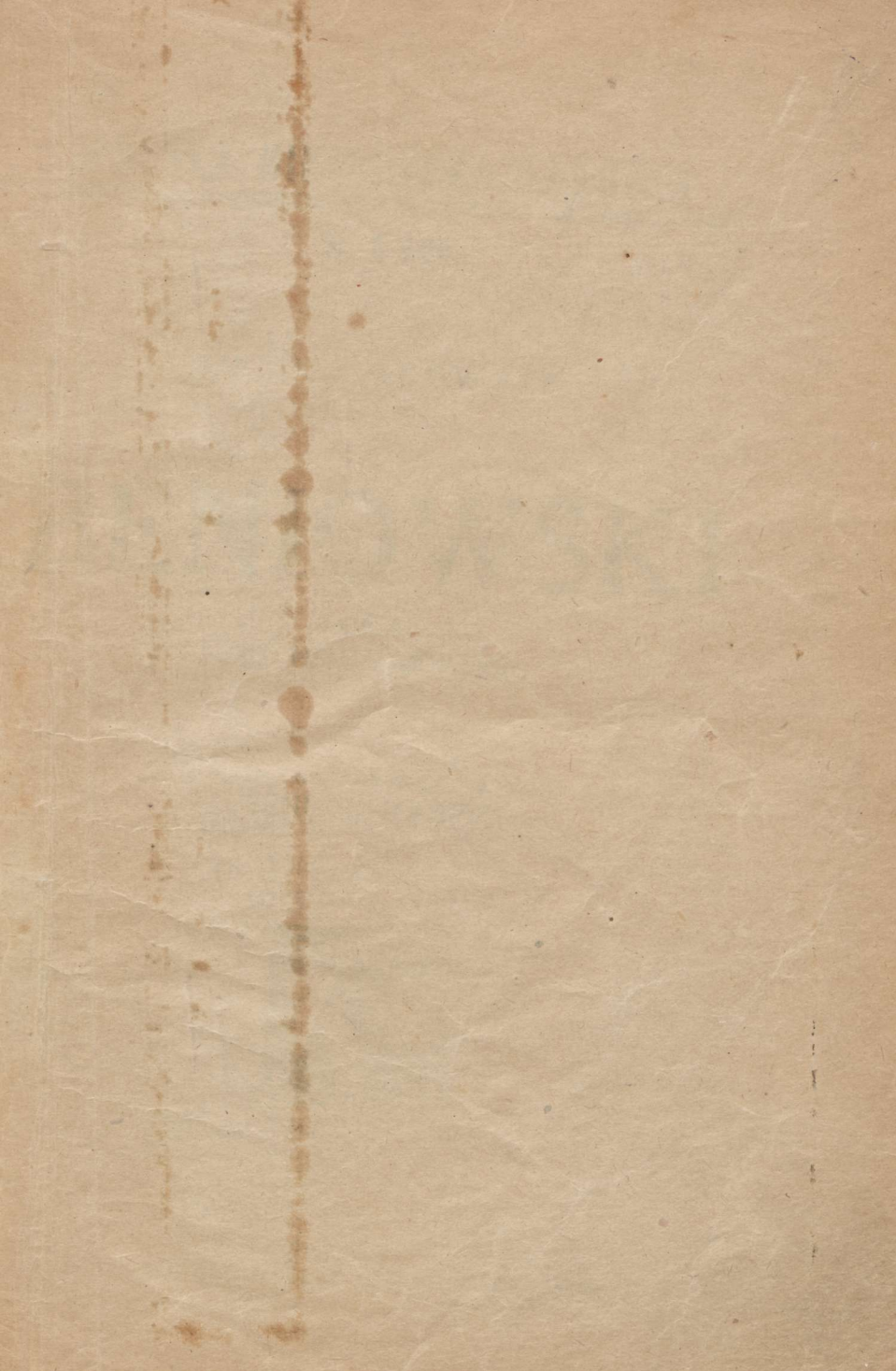
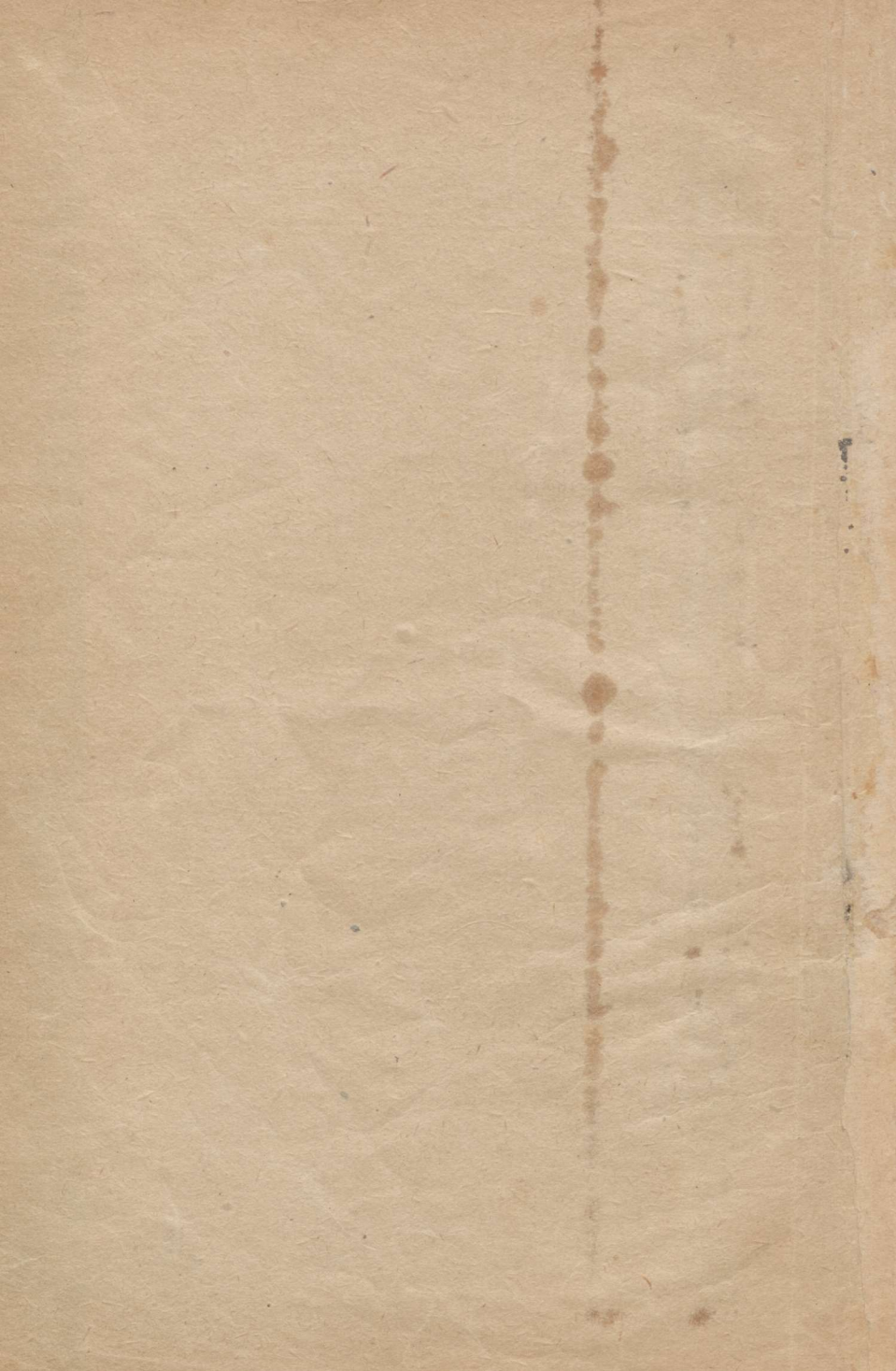






POLSKA BIBLIOTEKA SZKOLNA

Nr. 8-9-10.

JULJUSZ SŁOWACKI

BENIOWSKI

POEMA
PIĘĆ PIERWSZYCH PIEŚNI

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI OPATRZYL

HENRYK TRZPIS

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE



17-26
42720

847 20.-

• TARNÓW.

SKŁAD GŁÓWNY I NAKŁAD KSIĘGARNI JÓZEFA PISZA.



224.162.4-1

1W-3481

824-1
SXO
Ben

N^o $\frac{1796}{40720}$

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE

22. IX. 1942

Bibliografja.

- Biegeleisen Henryk. Juliusz Słowacki, t. II, Lwów 1895 (t. j. VI tom dzieł Słowackiego z objaśnieniami).
- Chlebowski Bronisław. Juliusz Słowacki. (Sto lat myśli polskiej, t. IV).
- Drogoszewski Aureli. Wstęp do Beniowskiego. (Wybór pisarzy polskich dla domu i szkoły. Nr. 18, Warszawa 1907).
- Grabowski Tadeusz. Juliusz Słowacki, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki, t. II. Kraków 1912.
- Hahn Wiktor. W sprawie układu Beniowskiego. (Na ziemi naszej, 1910).
- Hörsick Ferdynand. Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki, t. III, Kraków 1897.
- Janik Michał. Juliusz Słowacki, Próba syntezy. (Sprawozdanie II szkoły realnej we Lwowie 1909).
- Kleiner Juliusz. Wstęp do Beniowskiego. Wydanie całkowite w nowym układzie. (Bibl. Narod., serja I, Nr. 13—14, Kraków 1920).
- Ten sam. Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości, t. I, Warszawa 1919, — t. II, Warszawa 1920.
- Konopnicka Marja. O Beniowskim. (Bibl. Warsz. 1909).
- Kotarbiński Józef. Byrona Don Juan i Słowackiego Beniowski. (Ateneum 1889, II.).
- Kridl Manfred. Walka Słowackiego z Mickiewiczem. (Cieniom Juliusza Słowackiego, Lwów 1909).
- Kucharski Eugeniusz. Strofy osobiste w Beniowskim. (Sprawozdanie szkoły realnej w Stanisławowie. 1909).
- Małeckie Antoni. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, t. II, wyd. III. Lwów 1901.
- Matuszewski Ignacy. Słowacki i nowa sztuka. Warszawa 1904.
- Norwid Cyprian. O Juliuszu Słowackim. Paryż 1861.
- Sinko Tadeusz. Hellenizm Słowackiego. Kraków 1909.
- Tarnowski Stanisław. Beniowska i Don Juan. Pamiętkowa księga ku uczczeniu Józefa Tretiaka. Kraków 1913.
- Tretiak Józef. Juliusz Słowacki. Historia ducha poety, t. I, Kraków 1904.

- Trzpis Henryk. Estetyczno- krytyczne poglądy Słowackiego w Beniowskim. (Sprawozdanie gimn. w Bochni 1909).
- Ten sam. Ze studjów nad Słowackim: II Estopsychologia Słowackiego w Beniowskim. Kraków 1909.
- Windakiewicz Stanisław. Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego. Kraków 1910.
- Ten sam. Walter Scott i lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej. Kraków 1914.
- Zdziechowski Marjan. Byron i jego wiek, t. II, 1897. ♣
- Zimmermann Kazimierz. Wstęp do Beniowskiego. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. Brody 1915).
-

Geneza.

Był już Słowacki — poza utworami doby młodzieńczej — autorem Kordjana, Mazepy, Balladyny, Lilli Wenedy, Trzech poematów, Anhellego, a uznania u czytającego ogółu polskiego jakoś zyskać nie mógł.

Kiedy w r. 1832 ukazały się dwa tomiki poezji Słowackiego, a Ludwik Nabelak w zamiarze napisania rozprawy o współczesnej poezji polskiej pytał Bohdana Zaleskiego o opinię co do twórcy Jana Bieleckiego, to powszechnie ceniony autor Rusałek odpowiedział: „Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk: puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poezjach jego i cudze i ladaco“.¹⁾

Inny poeta, Seweryn Goszczyński, w krakowskim Powszechnym pamiętniku nauki i umiejętności, w rozprawie ogłoszonej w r. 1835 p. t. Nowa epoka poezji polskiej zarzuca Słowackiemu, że „nie wyłączył się z tłumu poetów oryginalnością i narodowością“, że o tragedjach autora Żmii, choć są „lepsze od wszystkich, jakie do jego czasów napisali Polacy“, można powiedzieć śmiało, że są tylko „szkolnemi próbkami“, że uderza w nich wielki niedostatek życia, że wreszcie utwory Słowackiego, choć objawiają „poetę znakomitych zdolności, to jednak przez swe błyskotki powierzchownej fantazji bardziej są dla zmysłów, aniżeli dla duszy“.²⁾

Na rozwój literatury naszej w dobie romantycznej wielki wpływ wywierał Michał Grabowski, autor wielu powieści i głośnej w swoim czasie Literatury i krytyki. Potentat ten, po Maurycym Mochnackim przez długi czas u nas sam jeden berło umiejętnej krytyki dzierżący, w uwagach swoich o poezji polskiej XIX wieku, ogłoszonych w Tygodniku petersburskim w r. 1834, mówiąc o Mickiewiczu i mniejszych od Mickiewicza poetach, jak np. Zaleskim i Goszczyńskim — Słowackiego milczeniem pominął.

¹⁾ „Przewodnik naukowy i literacki“ z r. 1885, str. 629.

²⁾ Zeszyt II i III za maj i czerwiec, str. 221, 370 i 371.

Kalendarz pielgrzymstwa polskiego na r. 1840 w artykule, zatytułowanym Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji, poświęcając między innymi obszerniejszy ustęp Słowackiemu, na końcu tak się wyraża: „W tym upływie czasu (od ogłoszenia pierwszych dwóch tomików) autor napisał wiele: przypomnienie Korsarza, Lambro o nieskończonem konaniu, Kordjan we współzawodnictwie z trzecią częścią Dziadów i Anhellu na cześć Irydiona; dwa dziwne pomaty (Anhellu i Dantyszek), które chyba Bóg osądzi, bo klucza do nich poeta nie udzielił żyjącym; trzy nowe powieści (W Szwajcarii, Ojciec zadżumionych, Wacław), pełne romantycznych ślicznośtek, naprzykład, kiedy ojciec, owdowiały po żonie i dzieciach, opowiadając swoje rozpacze, przypomina, że „mysz w księżycu przebiegła“; lub gdy dziewczica alpejska chroni się do szaletu, drzwi i okiennice zawierając — dla ważnych powodów: „ażeby na nią nie patrzyły kwiaty“; tragedie wreszcie jakieś dawniejsze (Lilla Weneda i Mazepa), tuż za pierwszymi powieściami zronione, i Balladyna, ta Balladyna, o której wspaniałomyślnie przemilczym. Co tu dzieł! Jak krople ulewy jedno po drugim między publiczność spadło! A jednak, gdyby nas autor zapytał, co przenosimy z poezyjnego życia, odrzeklibyśmy, że nadzieje młodzieńca. Pierwsze powieści, choć więcej w poezję zewnętrzną, a może w nią tylko samą bogatą, są jeszcze — w naszym przekonaniu — szczytem twórczości Słowackiego. Kiedy wyszły, mistrz doświadczony (Mickiewicz), gruntując tę poezję, nazwał ją piękną świątynią, w której nie było Boga: od owej chwili Słowacki, wziąwszy się do reform, wpadł na trafny pomysł: złoto i emalję zastąpił warstwą wapienia, ale — nie sprowadził bóstwa do swej świątyni“.

Stanisław Ropelewski, współpracownik Młodej Polski, organu partji katolickiej, wychodzącej w Paryżu, uchodził wśród emigracji za świetnego krytyka literackiego. W dodatku do num. 8 tego czasopisma z dnia 21 marca 1839 r. zabrawszy głos w sprawie Trzech poematów i Dantyszka, tak pisze o tym ostatnim utworze Słowackiego: „Poemat O piekle nie nosi nazwiska autora: ostrożność bardzo na miejscu. Nie wiemy, kto się dopuścił tego cudactwa, czy jaki człowiek talentu napisał to na żart, dla wypróbowania publiczności, czy też ktoś w dobrej wierze popadł w błąd taki. W pierwszym razie ostrzegamy, że nie łatwo nas złapie; jeżeli zaś nasz autor jest dobrą duszą, radzimy mu, aby tytułów, jakie mieć może do pocziwości, nie wymieniał na tytuł — śmiesznego poety“. Podpisano Z. K.

Ostatniem słowem niesprawiedliwej, wprost nikczemnej oceny literackiej, obliczonej na to, aby Słowackiego nie tylko zabić, ale

i ośmieszyć, jest krytyka tego samego autora, dotycząca Balladyny, a ogłoszona w Młodej Polsce z dnia 10 października 1839 r.. Ropelewski, opowiedziawszy najpierw w sposób drwiący, złośliwy, watek Balladyny, tak kończy: W czym te kilkadziesiąt scen bez logicznego związku między sobą, bez względu na czas i miejscowość, bez poezji, bez stylu, bez historycznej prawdy: w czym ten dialog, pełen niedorzeczności i krwi, ma wyjaśnić starożytne dzieje Polski — nie wiem. Kiedyśmy doczytali ostatniego wiersza i zobaczyli ów błogi wyraz koniec, zdjęło nas jakieś zdumienie i powątpiewanie zarazem. Wprawdzie w liście do autora Irydiona p. Słowacki dość szeroko o sobie wspomina, ale w całym dramacie nie miał sposobności ani słówka umieścić; nie wierzyliśmy, aby tak książkę na świat wypuszczał. W dramacie ani słowa! Prologu nie ma — musi tu być epilog, coś nam szepnęło. Jakoż odwracamy stronicę — patrzymy — jest epilog! Wypisuję z niego ostatnie wiersze:

Publiczność:

Cóż powiadasz na piorun?

Wawel:

Sadzę o piorunie,

Że kiedy burza bije, trzeba bić we dzwony,

Że gałązka laurowa lepsza od korony,

• Bo w laur piorun nie bije, ani głowie szkodzi.

Publiczność:

Czy jesteś tego pewny?

Wawel:

Ten, co w laurach chodzi,

Autor niniejszej sztuki, słusznie wam odpowie:

Że odkąd nosi wieniec laurowy na głowie,

Piorun weń nie uderzył.

A no! to przecie i ładne i uczące, bo mówi rzecz, którejby się czytelnik Balladyny nigdy nie domyślił — i stosowne, do zwyczajów poety! Wielki Boże! że też człowiek talentu, artysta, a zwłaszcza człowiek delikatnych odcieni nie czuje, jaką to cikliwość musi obudzać w czytelnikach to grube pochlebstwo samemu sobie; — co większa — że też sam szczęśliwy jest tą ofiarą, której jest bożyszczem i kapłanem. Szkoła nieprawych dzieci Byrona, egzagerując błędy mistrza, zaczęła od apoteozy dumy, a skończyła na apoteozie własnej. Od 1820 r. prawie wszyscy poeci byli dumni i bladezi; duma i bladeść jest cechą rodzajową poetów lub pseudopoetów. Zostawim im bladeść, na której ma przeglądać cała ich gra wielkich myśli i wielkich namiętności, ale zaprzeczym im dumy. Duma jest to namiętność milcząca; że w sobie samej szuka zadowolenia, przeto

ani dba, czy ją odkryto, ani spieszy zawiadomić publiczność o swoim bycie. Ale komu na ustach: „jestem dumny, spojrzałem dumnie, odpowiedziałem dumnie“, albo co gorsza, kto to pisze i drukuje na tysiące egzemplarzy, ten dalibóg niesłusznie się oskarża: podobny jest maniakom, co się za umierających podają, choć jedzą dobrze, śpią dobrze i kwitną czerstwym rumieńcem. Przecież lekka nauka synonimów wywiodłaby go łatwo ze złudzenia i oświeciła, że co on bierze za szatański, Boży grom, wywołujący występki, jest tylko pretensją, śmiesznością towarzyską, odpowiedzialnością przed biczem Arystofana. Mój Boże! i poco tu robić się większym grzesznikiem, niżeli się nim jest rzeczywiście? Zwiedzając kraje ciemności, wieszcz średnich wieków spotykał tłumy, którym ogromne ciężary chyliły czoła ku ziemi; byli to dumni i Dante uczył ciśnienie na barkach swoich, autor zaś *Ballady* n, jeśli nic nie ma na sumieniu oprócz opisanej przez nas zdrożności, to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastroszoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich“.

Chyba dość przykładów.

Słuszność jednak przyznać każe, że wśród tego chóru złośliwych krytyk nie brakło i poważnych, choć surowych sądów. Do takich zaliczyć należy krytykę Anhellego, przesiąkniętą nawskróś metafizyczną historjozofją Hegla, ogłoszoną przez J. N. Sadowskiego w dwóch numerach poznańskiego *Tygodnika literackiego* z r. 1838 i zamieszczony w temże czasopiśmie w r. 1840 rozbiór krytyczny *Mazepy*, pióra powszechnie znanego filozofa Karola Libelta.

Najwyższą jeszcze stosunkowo była ocena Francuza Leona Lemaitre, która się pojawiła w *Revue Européenne*, w zeszycie styczniowym z r. 1833 — ale najtrafniejsze i najsprawiedliwsze ze wszystkich były przedewszystkiem Kilka słów o Juliuszu Słowackim Krasińskiego, wydrukowane w zmianowanym powyżej *Tygodniku literackim*¹⁾. Z krytyki tej okazało się, że jedynym człowiekiem z ówczesnej pleiady głośnych pisarzy, który się odrazu na muzie twórcy Lilli Wenedy poznał, był Zygmunt Krasiński.

Autor *Irydiona* pierwszy uchwycił ideę poezji Juliusza i pierwszy wskazał, iż „potęga Słowackiego najbardziej w stylu zawarta“, że jest on niezrównanym czarodziejem słowa, że „nie rzeźbiarzem, ale muzykiem się urodził, a w tej jego muzyce niesione nutami Bethowena, płyną farby Corregia, farby Rafaela“, podczas gdy Mickiewicz, którego „jedna ręka spoczywa na posagu Litawora,

¹⁾ 24 maja, 31 maja i 7 czerwca 1841. Nr. 21, 22 i 23.

a druga zawieszona w górze nad ciągiem postaci umarłych, narodowych, przekutych już także w posąg wiecznego wspomnienia" — jest Michałem Aniołem poezji polskiej. I Adam i Juliusz są olbrzymami: Mickiewicz wyobraża „dośrodkową siłę wcielań i twierdzeń“, on „zaklął polskiego ducha poezji i, jak Tytan, skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień matchnienia“, jego dzieła są „granitowem jądrem naszej literatury“; Słowacki przedstawia „odśrodkową siłę, siłę odwcielań i zaprzeczeń, której pęd poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciąglem drganiem cząstek i roztapianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności“. Krasieński pierwszy dowiódł, iż Mickiewicz i Słowacki są sobie równi, że uzupełniają się nawzajem: czego brak jednemu, to w nadmiarze posiada drugi; on pierwszy osadził dzieła Juliusza ze stanowiska sztuki czystej, nie zabarwionej hasłami oportunistyczno-uitylitarnymi; on pierwszy dał genialną syntezę twórczości Słowackiego. Niestety — nikt ze współczesnych Słowackiemu, a wybrana tylko garstka potomnych podzielała ten sąd Krasieńskiego; dla tak zwanej „urzędowej“ krytyki nawet po roku 1940, a więc już po ogłoszeniu Kordiana, Mazepy, Trzech poematów, Anhellego, Balladyny i Lilli Wenedy, zenitem, do którego wzbił się Słowacki w swoim dorobku artystycznym, były te dzieła, które ogłosił w pierwszych trzech tomikach swych poezji. Zarzucono mu, że go „szlachta nie rozumie“, powtarzano aż do znudzenia zdanie Mickiewiczza, że poezja Słowackiego to „kościół, cudowną stawiany architekturą, w którym nie masz Boga“, czyniono mu nawet zarzut z nadzwyczajnej płodności¹⁾.

Ten, którego zdanie byłoby rozstrzygające, który jeden był w stanie tym napaściom i nieporozumieniom kres położyć, nieśmiertelny twórca Pana Tadeusza, czy z obojętności, czy też z niechęci ku autorowi Balladyny, zachowywał jak najgłębsze milczenie.

Te wszystkie docinki i zimna obojętność, te „kąsania“ lub głuche, jak grób, milczenie, mogły wyprowadzić z równowagi umysłowej nawet człowieka o żelaznych nerwach — a cóż dopiero duszę tak subtelną, ciągle wsłuchaną w napowietrzną muzykę wywołanych przez siebie fantazji, tak uczuciową i wrażliwą, a przytem dumną, bo czująca moc swoich orlich lotów. Słowacki, jak najczulsza matka, do zapamiętania kochał „dzieci swoje“ i bolał nad macoszem traktowaniem ich przez krytykę i ogół. To też czasem przez usta jego

¹⁾ Stefan Witwicki mówił o Słowackim, „że ledwo się tytułu jednej jego tragedji nauczy, to już druga wychodzi“. — Tyg. lit. z 15 maja 1840, str. 160.

przemawia serdeczny ból i żal, wynikający z poczucia słuszości, z gorącej, zupełnie naturalnej i chyba dla wszystkich zrozumiałej, a na każdym prawie kroku krzywdzonej miłości rodzicielskiej ku dziełom, których wartości miał pełną świadomość. Że Wielki Samotnik ten nie zniechęcił się, że nie zaniechał twórczej działalności, że go nie zabito, jak edynburska krytyka Shelleya — to zasługa nie tylko jego niespożytej wyobraźni i tej jego organizacji psychicznej, która wprost z nieprzepartą koniecznością zmuszała go do przyoblekania w konkretne kształty cisnących się nawalę do głowy rozognionych pomysłów i wymarzonych postaci i scen; ale przede wszystkim tego pietyzmu, jaki żywił Słowacki dla tego, co piękne, co szczytne, co wzniosłe, tej wygórowanej czci, jaką miał dla sztuki, a na ołtarzu której złożył wszystko, nawet miłość własną.

Przed tymi „pomniejszycielami olbrzymów” bronił się Słowacki, jak mógł; zarzuty błędne lub złośliwe starał się zbijać rzeczowo i zupełnie poważnie. W przedmowie do trzeciego tomu poezji, ogłoszonych w r. 1833 tak się odzywa: „Przed rokiem ogłosiłem drukiem w Paryżu dwa pierwsze tomy moich poezji; nie zachęcony pochwałami, nie zabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę otchłań milezącą, która pierwsze połknęła”. Dalej, zbijając zarzuty nienarodowości swoich utworów i tłumacząc ich charakter, mówi: „Świat myśli tak jest obszerny, że można w nim wyciągać nieodparte granicami ramiona. Szanuję szkołę religijną, ową wieczną pańską polskich poetów, do której zasiedli w Paryżu, sądzę bowiem, że wpływa z przekonania, że nie jest sztucznie natchnięta słowami Fryderyka Szlegla, który w katolickiej religii źródło jedynie poezji upatruje. Oddaliłem się wszelako od idących drogą poetów: nie wierzę bowiem, aby szkoła De- la- Menistów i natchnięta przez nią poezja była obrazem wieku; Dant pisał o piekle, kiedy ludzie w piekło wierzyli, Wolter zgadzał się z wiekiem materializmu, Byron, rozpaczający o wątpliwą przyszłość poeta, zaczął wiek dziewiętnasty; ci trzej ludzie wyobrażają epoki, w których żyli, oblicza wieków odbite są na ich umysłowej twarzy; gdyby z myśli większej liczby ludzi, w owych czasach żyjących, utworzyć można było jeden posąg myśli, ten posąg byłby Dantem, Wolterem, Byronem. Wyżej nad nich wzbił się Szekspir, bo on nie własne serce, nie myśli swego czasu, lecz serca i myśli ludzkie niezależnie od epoki przesądów malował i stwarzał władzą, do Boskiej podobną. Na niższym szczeblu stoją poeci, ściśle krajowymi zamknięci obrębami, jak Goethe, Kalderon, Walter Scott, stoją jednak wysoko i mocno, bo ich podstawami są narody. Szukajmy więc różnemi drogami treściwej myśli żywotnej naszego kraju; szczęśliwy, kto w ogniu duszy własnej najwięcej promieni połączy i odbije. Lecz myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wy-

padków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej lub świata" ¹⁾).

Kiedy w dodatku do *Nru 8 Młodej Polski* z 21 marca 1839 pojawiła się *Ropelewskiego*, kryjącego się pod kryptonimem Z. K., krytyka *Trzech poematów*, wielce krzywdząca autora *Ojca zadżumionych*, Słowacki, któremu miarka cierpliwości już się wyczerpywać zaczęła — oburzony i do żywego dotknięty, zamieścił w dodatku następnego wzmiankowanego czasopisma z 30-go marca: *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. o poezjach Juliusza Słowackiego*.

W artykule tym, krwią i żołądkiem serca własnego pisanym, tłumaczy autor *Anhellego*, co jest przyczyną niepoczytności jego poezji. Oziębłość polskiego ogółu do dzieł swoich przypisuje Słowacki w pierwszym rzędzie brakowi duszy pierwszych utworów, teatralności i temu swojemu „artystostwu, o którym ludzie nie myśleli... ważną i okropną tragedją rzeczywistą zajęci”. Dlatego poeta „pierwszymi dwoma tomami zgubił się na cały czas życia swego i teraz musi bez echa śpiewać, choć śpiewa inaczej, albowiem Polska nie ma ani krytyków silnych, którzyby ją o zmianie lutni ostrzegli, ani czytelników dość szybko sądzących, którzyby się sami z pierwszego sądu otrząsnąć mogli i z czystą uwagą iść za nową pieśnią poety”. Że „poezje Słowackiego są w Polsce bez rozgłosu”, winna temu także „wyrachowana obojętność” ze strony poetów naszych, winny także artykule, jak ostatni artykuł p. Z. K., który *Ojca zadżumionych* chce zrobić naśladowaniem *Ugolina*, winna także Polska ta- rażniejsza, podobna do *Prometeusza*, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum”. Przejęty głębokim smutkiem, tak wreszcie kończy poeta te kilka słów odpowiedzi: „Cóżkolwiekbaż sumienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość, i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy, silniejszą i trwalszą do złamania wichrom północnym uczynić. Kordjan świadczy, że jestem rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrzywałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi... A jeżeli go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli, niż zdolności, — że chciałem, aby poświęcenie się moje bezskuteczne przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób ojczyzny składają; aż wyniszczywszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli napróżno, muszą iść na spoczynek

¹⁾ *Dziela Juliusza Słowackiego*. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe Gubrynowicza i Halma. T. X. Lwów 1909.

w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania“.

Tak bronił się Słowacki przed zaczepkami złośliwych krytyków i zinną obojętnością polskiego społeczeństwa. Bywały jednak chwile, że twórca Anhellego, widząc, jak pieśń jego ginie bez echa, jak wywołuje ironiczny uśmiech lub nawet szyderstwo — popadał w zwątpienie; wtedy wiara w użyteczność prac jego upadać zaczęła i głęboki smutek — jak robak — poczynął toczyć jego duszę. Zoile jego jednak, których było legjon, nie spoczywali, lecz „robili, co mogli, aby ich nienawidził“. I rosła niechęć paryskiej emigracji, mnożyły się napaści krytyków.

Tak miały się rzeczy, kiedy na ten gromadzony od szeregu lat palny materiał zniechęcenia i rozdrażnienia Słowackiego padła iskra, która spowodowała wybuch. Było nią następujące zdarzenie.

W trzy dni po otwarciu kursu literatur słowiańskich w Kolegium francuskiem, w pierwsze święto Bożego Narodzenia r. 1840, urządził Eustachy Januszkiewicz obiad na cześć Adama. Zebrało się około czterdziestu wybitnych emigrantów polskich, a w tej liczbie i Słowacki. Przy puharze, kiedy rozwiązały się języki uczestników, zabrał głos autor Balladyny i wypowiedział improwizację, w której złożył hołd twórcy Pana Tadeusza. Przy sposobności nie omieszkał poskarżyć się i na obojętność ogółu względem swojej osoby, wspomnieć o swoich łzach i swoich prawach w działalności twórczej. Adam, podniecony kunsztownem, ale szczerem i serdecznem słowem Juliusza, odpowiedział w tym samym tonie, wskazując na serce i Boga, jako jedyną drogę, prowadzącą do uznania i miłości w narodzie. „Tem wziął mię za serce — pisze Słowacki¹⁾ — i tego wieczora byliśmy z nim, jak bracia — ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi“.

Niestety — nie na długo. Zwołennicy Adama popsuli wszystko. Na pamiątkę „górných chwil“, wspólnie przeżytych, postanowili uczestnicy owego wieczoru ofiarować Mickiewiczowi puhar srebrny. Miał go wręczyć Słowacki. Ale autor Lilli Wenedy z obawy, aby faktu tego nie poczytano za wasalstwo względem Mickiewicza, odmówił. Drobną tę sprawę rozdmuchano po dziennikach. W numerze 8 Tygodnika literackiego z dnia 22 lutego 1841 r. pojawił się artykuł, pełen złośliwości i skażonej prawdy, p. t. *Improwizatorowie*. Artykuł, podpisany kryptonimem N. O., za którym krył się sam gospodarz uczty, Eustachy Januszkiewicz, opowiadając o wieczorze i improwizatorach, między innemi zaznaczył, że Mickiewicz odmówił Słowackiemu miana poety. „Nie jesteś poeta — mówił — bo nie masz wiary i miłości“.

¹⁾ Listy, wyd. Méyeta, II, 148.

Tego było Słowackiemu za wiele. Oburzony do najwyższego stopnia, pocieszał się jeszcze czas jakiś, że Mickiewicz zbije te kłamliwe wiadomości. Czekał — lecz daremnie. Mickiewicz, czy dlatego, że nie czytał, czy, że był zajęty swoimi wykładami, nie ujął się za Słowackim i fałszu nie sprostował.

Kiedy więc poecie, ludzającemu się nieraz, że „wszyscy ludzie mają Rafaelowskie oczy“, że „wszyscy obdarzeni są Platoniską i Attyką uwagą“, dopiekło do żywego to szyderstwo i to lodowe zimno, którego nie zdołały ogrzać nawet dźwięczne akordy płomiennego uczucia — postanowił w inny sposób, niż dotychczas, upomnieć się o przynależne sobie prawa: oto za radą Krasińskiego jął się korda, „przymieszał trochę żółci do swoich lazurów, a rzuciwszy „granit pod swoje tęcze“, zstąpił z napowietrznych wyżyn na ziemię, przemówił nie do „serc“, lecz do „wątrób“ i napisał — Beniowskiego.

Budowa i treść.

Już choćby z tego, co się o genezie Beniowskiego powiedziało, wynika, że znamienitym i zasadniczym rysem tego poematu jest walka.

Jakoż chęć odwetu za wszystko, czego Słowacki doznał od obojętnej publiczności i złośliwych krytyków, chęć odwetu, wsparta radą autora Irydionu, zmieniła się w tym poemacie w bieżącą ironię i złośliwego sarkazmu, który chłostał dotkliwie wszystkich niechętnych, wielkich i małych, zacofańców i bigotów, radykalnych demokratów i zarozumiałych arystokratów, nie oszczędzając nikogo, nawet siebie samego.

Ale jeśli Słowacki biczem zjadliwego szyderstwa chłoscze drugich, jeśli ciętem piórem rąbie jak orężem, to czyni to nie jak satyryk-intelektualista o pesymistycznym, chłodnym na świat spojrzeniu, ale jak satyryk, który sercem gryzie, jak człowiek, który w szyderczym uśmiechu kryje bezden śmółku i boleści, jak wieszcz, w którego słowach obok gorzkiej satyry mieści się groza natchnionych kaznodziejów i patos izraelskich proroków.

Wobec polemicznego i satyrycznego charakteru poematu schodzi prawie na plan drugi akcja i postać bohatera. Pierwszą właściwie osobą Beniowskiego jest własne ja poety. Aby być swobodnym, aby ustawicznie zbaczać od głównego wątku — sięgnął Słowacki po formę już do istniejących wzorów. Takimi były poematy, wydoskonalone przez mistrzów tej miary, co Wawrzyniec Wspaniały, Pulci, Bojardo, Ariosto, Spenser i Byron. Tu znalazł

Słowacki gotowa formę, której mógł użyć do osobistych wycieczek i wynurzeń; tu znalazł broń, przypadającą doskonale do swej ręki: „oktawę lekką i dźwięczną, z potrójnie rymowanym sekstem, do którego dwa końcowe rymy dodają jużto ostateczny finał, jużto żarcik, jużto jakiś wyskok językowy, jużto świszczącą strzałę do wciup”. Broń ta miała oślepiającym blaskiem gryzącej ironii i mocarnego słowa mignąć w oczy wrogów i obudzić obojętnych.

Ale z wymienionych wzorów wziął Słowacki tylko formę, w której zaprawił się już w swojej *Podróż na Wschód*; pod względem pomysłu i motywów artystycznych zachował zupełną samodzielność i oryginalność. Wątek zaczerpnął z czasów, w których ze szczególniejszem zamięłowaniem pograżać się lubił: z czasów Konfederacji Barskiej.

Beniowski, natura bujna i szczerza, ale niezbyt głęboko patrząca w życie, kocha się w Anieli, córce dziwaka, pana na Ładawie, starosty Awieża. Ojciec jednak chce wydać córkę za regimentarza Dzieduszyckiego, zdrajcę, oddanego Moskalom. Beniowski, roztrwoniony majątek, opuszcza dom rodzinny i udaje się do Baru. Gdy żegna się z Anielą, konfederaci z księdzem Markiem i kozakiem Sawą na czele zdobywają zamek ładawski i kładą trupem zmienawidzonego regimentarza. Tymczasem Beniowski przybył pod Bar. Tu z powodu zazdrości o miniaturę Anieli zaplątał się w pojedynek ze Sawą, przerwany przez piękność stepową, pół-cyganke, Swentynę. Następnie, wysłany przez księdza Marka w misji dyplomatycznej do chana tatarskiego, awanturuje się po Krymie. Misja polityczna nie powiodła się. Beniowski z kilkuset Tatarami ciągnie przez stepy w stronę Ładawy i stacza po drodze z hajdamakami niepomysłne potyczki. Zbity fizycznie i moralnie, obdarty, staje wkońcu przed Anielą i zwraca otrzymane od niej słowo.

Taka treść treści Beniowskiego. Według zamierzonego planu miała ta *Iliada Barska*, składająca się z czternastu pieśni i mnóstwa fragmentów, obejmować czterdzieści cztery pieśni, pisanych „wierszem Tassa”. Lecz poeta rzeczy nie skończył. Najpierw dlatego, że mu — jak Byronowi w *Don Juanie* — o całość nie chodziło, a potem, że rwał się do innych lotów, że zajął się nowymi pomysłami, że mistycyzm, a wreszcie śmierć przeszkodziły wykonaniu tego zamiaru.

W Beniowskim próżno szukać prawdy historycznej: pod tym względem — jak zresztą prawie we wszystkich utworach Słowackiego — poeta nie kępuje się wcale, postępuje zupełnie swobodnie i wplata we wątek poematu sceny i obrazy, wzięte z fantazji. Nic dziwnego: nie pisze historii, lecz dzieło sztuki — a zresztą w poemacie tak osobistym, jak Beniowski, nie rozchodzi się autorowi o prawdę historyczną, ani o fabułę, lecz o obrachunek

z przeciwnikami, o sobie, o odzwierciedlenie poglądów, wierzeń, przymiotów i wad swej genialnej natury. — Pierwszą więc osobą utworu jest sam poeta, który jak najswawolniej zrywa co chwila tok opowiadania i przeplata go, jak wieniec, to skargą — to znów żartem, to łzą — to znów śmiechem, to tęskną zadumą — to znów ironią, to trenami — to znów satyrą, a przedewszystkiem ucieka przed smutną rzeczywistością w krainę marzeń, Poeta nie dba o ścisłą kompozycję, jednolitą akcję lub umiejętnie stopniowanie zaciekawienia: chodzi mu więcej o samą podróż, niż o jej cel. Akcji niema prawie, a mimo to całość ma wdzięk niezwykły.

Słowacki jest jednym z najsobiektywniejszych poetów świata, stąd u niego ten nadmiar egotyzmu, który raził współczesnych, a wielu dzisiejszych krytyków napelnia przekonaniem o teatralności i samoubóstwieniu poety. A że ten egotyzm ma dużo objawów negatywnych, że dążył do swobody, do wyzwoliń, do niezależności myśli i sądu, że był rzecznikiem postępu i burzycielem istniejącego zła, że prometejski jego duch głosem wielkim wołał o sprawiedliwość i szczęście umiłowanej oiczyzny, że chciał „ziadaczów chleba w aniołów przerobić”, słowem, że był ożywiony chęciami większemi, niż siły ludzkie, a więc niemożliwemi do spełnienia — stąd cierpienie i ból, stąd także posądzenie poety o pozę, kłamstwo i udawanie przez ludzi, którzy nie mogą uwierzyć, by śmiertelnik wprawdzie genialny i nadsznuły, ale tylko śmiertelnik, mógł z tego powodu rzeczywiście cierpieć.

Na ból ten obok powyższych złożyły się jeszcze powody osobistej natury: i nadmierna wrażliwość, i tragiczne koleje żywota poety, który w kwiecie wieku widział się zmuszony opuścić ukochany kraj rodzinny, i olbrzymia wyobraźnia, która potęgowała te gorycz, i osamotnienie wreszcie.

Takie warunki musiały zrodzić konieczność walki, która też objawiła się w całym szeregu dzieł od Kordjana począwszy, a na przedmowach skończywszy: szczyt zaś osiągnęła w Beniowskim. Indywidualne usposobienie, smutne okoliczności życiowe, społeczne i polityczne — nastęrczyły Słowackiemu niemało powodów do walki. Namiętny i rozkochany w ideale poeta — zwraca się w Beniowskim do życia rzeczywistego, sztydzi ze słabości i upodobań ludzkich, z błędów i przesadów, płacze krańcowy idealizm ze złośliwym sceptycyzmem, odrywa się od ziemi i znowu do niej powraca. Pomimo brylantowej fantazji i precudnej formy — prawda jest hasłem poematu. Prawda ta odzwierciedla się w zapamiętaniach poety na sztukę i krytykę, na naród i jego przyszłość, na religię, na życie własne wkońcu.

Rozpatrzmy się w nich kolejno.

Dygresje i idea poematu.

Poglądy Słowackiego na sztukę mają podłoże nawskrós idealistyczne.

Nierówność stosunku między wielkością jego zapatrywań a małością jemu współczesnych krytyków — znalazła wyraz w tem, że albo go nie widziano i nie słyszano, albo wyśmiewano. Sądzone mu było żyć, działać i walczyć ze złośliwymi przeciwnikami. — Płytką i uprzedzoną krytyka odmawiała mu tronu poety, którego był urodzonym, prawowitym dziedzicem. To też Słowacki, wypowiadając swoje poglądy, nie przebiera w środkach: to „poetyzuje młotem“ i odbija ciosy nieprzyjaciół tarczą potężnej wyobraźni, stylu pisarskiego i siłą wywodów, to toruje drogę nowym ideom, druzgocąc zjadliwem szyderstwem utarte pojęcia i przesady literackich snobów. Być może, że przesadza czasem rozmiary nieżyłościwości ludzkiej, że siła jego gniewnego odruchu może nie zawsze odpowiada sile podrażnienia lub obrazy; być może, że zajmując się tymi „świegocącymi wróblami“, na których szkoda było naboju, za wielki im czyni zaszczyt; być może, że niekiedy w rozmachu zacieńczenia za daleko posuwa się zarówno w krytyce, jak i pochwałach, że postępuje zbyt gwałtownie i namiętnie, zbyt szorstko i lekceważąco — ale trudno: każdy człowiek spostrzega rzeczy w sposób sobie właściwy, stosownie do temperamentu i nastroju chwili, a cóż dopiero *vatum irritabile genus*?

Oprócz tego burzy stare zasady, a na ich miejsce stawia nowe, o których wartości i skuteczności jest przekonany. Idealem jego prawda w magicznem oświeceniu piękna, dlatego nie tylko chłoszcze błędy, ale zarazem chce widzieć ludzi ubranych w cnoty, których obraz nosił w duszy:

*„Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidjasa!
Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!
Żeby też jedna!”*

III, 537—540.

Autor Kordjana, wychyliwszy kielich goryczy aż do dna, zapłonął niepohamowanym gniewem. Ufny w swój genjusz, ze wzgardą odepchnął myśl zjednywania przyjaznych obrońców. Prześladowany, a niedbający, ilu stworzy sobie wrogów, pokazał, że triumf jego krytyków przedwczesny, że potrafi być nie tylko rajskim, w obłokach bujającym ptakiem, ale i lwem o silnych pazurach:

*Krytykom, jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody,
Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino*

III, 53—56.

Walczy z wszelakiego rodzaju dyletantyzmem i obludą. We walce tej dostaje się przede wszystkim Młodej Polsce, organowi klerykalno-konserwatywnemu, którego głównymi redaktorami byli „jezuici”: Januszkiewicz i Ropelewski. Chłoszcząc węzowym biczem ironji reakcyjno-ultramontańskie zakusy Młodej Polski, od których nie mało ucierpiał, i mszcząc się za osławioną ocenę Balladyny, nie zapomniał i o poznańskim Tygodniku literackim, wydawanym przez „pocziwego” Woykowskiego, w którym J. N. Sadowski — wyjaśniając Anhellego na podstawie metafizycznej historjozofji Hegla — wyraził się, że Słowacki tylko „ujemną” stronę myśli Irydjona jasno pojął, „dodatnią” zaś obniżył i osłabił, że „nie jest Arcy-Poetą, bo żadnej nowej nie zdziałał formy, żadnego nowego nie rozwinął życia” (1.761—776). Płytkiej krytyce daje ciętą odprawę i w pieśni trzeciej (91—113).

Tu i ówdzie podrwiwa poeta z nudnych autorów, pedantycznych Iksów, chowających się za kryptonimy, jak za parawan, z krytyków zachowawczych Tygodnika Petersburskiego, a przedewszystkiem Michała Grabowskiego, „prymasa”, wkładającego wieńce laurowe na czoła nowych poetów, którzy „kiedy straszną opisują burzę, to chimura piorun zostawia w cenzurze”. — Gdzieindziej (VIII, 465—472) szydzi z ultramontanizmu Bohd. Zaleskiego, który twórcę Króla Ducha nazwał „głupiem ciełcem”, i Stefana Witwickiego za dworowanie z łatwego i szybkiego twórczenia.

Mimo wszystko, mimo osobistych uraz i niechęci, Słowacki umie być bezstronnym: oczu na prawdziwą cnotę nie zamyka, czysty jak łąza charakter i „prostotę gołębia” autora Przenajświętszej Rodziny szanuje; nie znosi tylko bigoterji, oddziela szczerą, głęboką wiarę od klerykalizmu. Nie lubi przesady we wypełnianiu praktyk religijnych, nie znosi tego pobożnisiostwa, które nie raz dochodzi do śmieszności, zwłaszcza, jeśli się tylko na formach zasadza. Nienawisć wszelkiej formalistyki, wymaganie, aby każdy kierował się własnymi, a nie cudzymi poglądami, ma w Słowackim wybitnego szermierza. Stąd szyderstwo z poetycznych szkół i poetów, którzy pobożnie, ale bez talentu wierszują, stąd drwiny z szarej, gospodarskiej literatury, która we wierszach na głupstwa się skarży, która „porobiła gdzieś w niebie otwory i — takie do nich ma mosty z pokory”.

Potracać o różne dzieła i różnych autorów, nie tylko naszym, lecz i niektórym rosyjskim poetom, i rosyjskim rymom, w których „trąci skwierne mięso”, i wierszom, które są „jak pasy, zdarte z grzbieta knutom”, i językowi, który „pachnie żywym mięsem i Kaukazem”, i rosyjskiej krytyce i estetyce — wymierza porządne pięgi. Oburza się na służalczych poetów, głoszących barbarzyńskie

hasła, nie lubi Żukowskiego, którego nazywa „ruskim belfrem i poetą“, natomiast wysoko ceni „język piękny, pełen diamentów“ w dziełach Puszkina.

Ale ten satyryczny ton nie zupełnie przypada do serca poety. Przyznaje to sam, kiedy mówi, że gdyby miał nie tyle wzdury dla tego, co jest i co będzie, gdyby miał dawną „wołę dumną, twardą“ i więcej litości nad sobą — to „lutnię szalonego barda skruszyłby, wzięwszy pod zgięte kolano i nową harfę wziął niepokalaną“ (IV, 94—96). Ścieranie się Słowackiego z wrogami, koterjami, przesadami mają zawsze pewien odcień smutku, poza ironją kryją zawsze lzy i gorycz. Ostremu tonowi, zgrzytliwemu dźwiękowi Beniowskiego wtórnie zawsze żaloba cierpiącego serca. Nie dziwota: autor Beniowskiego wie, że skutkiem tych gryzień „odblysk jego życia na ten poemat pada niezbyt pięknie“. Cóż jednak robić, skoro „wokoło zimnych serc bez liku, same szkielety pod nią, same płazy“ (II, 145—150). Jest to spojrzenie na świat przez łzę, jest to krwawa, ale i etyczna ironja, bo wypływa ze współczucia do przedmiotu, z jego natury, z ukochania prawdy i cnoty. Zapalczywość Słowackiego świadczy o jego serdecznych uczuciach i gorącej chęci duchowego podniesienia drugich, o prawdziwej miłości dla ludzi. Łagodnym i spokojnym jest ten tylko, kto jest obojętnym. Słowacki płonie pragnieniem porywania serc i rwania ku górze.

Skutkiem swej niezwyklej wrażliwości nie może spokojnie znieść zła i krzywdy. Taki jego ustrój duchowy, że każda fałszywa myśl, każda nieprawda rani go i boli: umiłował ideał, idealizm zaś musi z natury być wojujący i cierpiący. Proteuszowa natura ducha Słowackiego jest uosobieniem wiecznego rozbratu między prawdą wewnętrzną a zewnętrzną, wolą a możliwością, życiem a marzeniem. Stąd jego fanatyzm i rozgoryczenie; stąd sąd i potępienie; stąd gniew i brak przedmiotowości; stąd naigrawanie i zajadłość; stąd burza huczała w jego piersi i pieśni, wrażliwa dusza jego „pioruny i błyskanie“ rzucała dokoła, a rzucając — cierpiała!

Mimo melancholji i smutku nie zna on zgryźliwego pesymizmu: moralny nihilizm, filozoficzny skeptycyzm i mizantropja — są mu obce. Otoczony tylko tym samym światem, co inni, widzi inaczej, więcej, mówi głośniejsz, boleje bardziej, serdeczniej. Ma mocniejsze od innych czucie, które za każdą myślą — jak błyskawica — aż do głębi serca, do dna duszy sięga.

Tymczasem poetę, który „serca swego rwał kawały, zamieniał w piorun i w twarz ludziom ciskał“, prawie zawsze spotykał los Ikara i tem złośliwsza dosięgała krytyka, im oryginalniejszych i trudniejszych do szarmonizowania dotykał tematów, im jego mury „przez piękniejsze przelatowały śnicia“, im więcej wkładał swego „ja“ w dzieło gwoli jego jednolitości.

Oto — najważniejsze wycieczki Słowackiego przeciw złośliwym lub nieudolnym krytykom i uwagi, malujące nam jego gusta, zamiłowania i zapatrywania na sztukę. Okazuje się z nich, że twórca Beniowskiego utartą drogą iść nie chce, że jest zupełnie samodzielnym umysłem i artystą, że energicznie występuje przeciw temu, co wymagało ostrego sądu, skarcenia, potępienia. Zwie wszystko po imieniu, zarówno obłudną pokorę, jak i szpetną podłość. Trudno: „pobielanych grobów nie godzi się być cyprysami“.

* * *

Tragiczne czasy, w których żył Słowacki, rzuciły znamienny cień na jego kreacje. Wspomnienie powstania listopadowego, które jak żywa i dręcząca mara szło krok w krok za poetą-tułaczem, spowiła smutkiem i melancholią jego życie i twórczość; stokroć jednak więcej, niż przegrana r. 1831 — napęliły goryczą jego duszę klótnie polskiej emigracji w Paryżu, której „ambicja serca z pod żeber wykradła“. Że Słowacki serdecznie bolał z powodu niesnasek tej „zgrai wygnańców, z których dobrzy byłiby ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieniła w ludzi złych i szkodliwych“ — dowodem Anhellu, ów przepiękny, a rozdzierający duszę symboliczny obraz polskiego pielgrzymstwa i polskiej martyrologii.

Wśród wychodźstwa naszego nad Sekwaną między r. 1832 a 1842 panowały naprawdę oplakane stosunki. Emigranci zamiast łączyć się w jedno ognisko, dzielili się na partje, zwalczali na każdym prawie kroku. Zastęp klóćących się tworzył rozmaite koła, sztaby, towarzystwa, kluby, a każde z nich miało swoje zasady polityczne, swoich proroków i zbawców. Za sprawców katastrofy uważali członkowie ostatniego sejmu wojskowych; wojskowi „nasz sejmowy krater, który wybuchną wielką jasną fugą z Warszawy“ i „jak ślimak wyszedł z domu“; demokraci arystokratów, arystokraci demokratów: nikt do winy się nie poczuwał, lecz zwał ją na innych. Tak zrywała się wewnętrzna łączność emigracji, tak psuł się jej charakter i duch. Miasto milować się i pracować nad odrodzeniem nieszczęśliwej Ojczyzny, na wstyd polskiego imienia a ku zgorszeniu cudzoziemców — klócili się o zasady polityczne.

Z pomiędzy chaosu emigracyjnych stronnictw politycznych na pierwszy plan wybijały się dwa obozy: demokratów i arystokratów, czyli republikanów i monarchistów. Najgłośniejsi i najruchliwsi byli republikanie, przeważnie radykalnie zabarwieni, „ów sztab, co dzieli naszych wodzów chwałę, i dzieli tak cudownie i sztucznie, jak owa siedmiu ryb Chrystusa uczeń“. Republikanie grupowali się koło Towarzystwa demokratycznego i jego organu *Demokraty polskiego*. Większym spokojem i większą polityczną rozważą odznaczali się monarchiści, zgrupowani około

Trzeciego Maja. Między demokratami rej wodził Mochnacki, Lelewel, Gurowski i inni; głową arystokratów był „król de facto” — jak z przekąsem zwano Adama ks. Czartoryskiego.

Wobec ogólnego rozpolitykowania — nie mógł się Słowacki oprzeć ogólnym prądom, zwłaszcza, że nie wypadało stronić od ludzi, którzy myśleli o zbawieniu Ojczyzny. I choć w zasadzie polityki nie lubił i starał się od wszystkiego trzymać zdala, dał się wkońcu, jeszcze za pierwszym pobytem w Paryżu, wciągnąć w zaczarowane koło złudzeń i swarów tej emigracji, którą sam Mickiewicz nazwał „soleennie głupią, krzykliwą i niedołężną”¹⁾. Tak — chcąc nie chcąc — „w tym słoneczniku musiał się kręcić za każdym słońcem” — a tych słońc było mnóstwo.

W co wierzył, jakie były jego zapatrywania polityczne?

Najlepszą odpowiedź na to pytanie daje jego *Credo*, wypowiedziane w „Podróży na Wschód”, a powtórzone z pewnemi zmianami w Beniowskim w pieśni piątej (403—436), w którym zaznacza, że jest demokratą i republikaninem. Ale demokratą tylko w teorii, z przekonań, bo w praktyce, w stosunkach prywatnych miał pociąg do tego „bez ognia piekła” — do arystokracji. I nic w tem dziwnego: uznając ideę — nie widział ludzi, a „najdemokratyczniejsze społeczeństwo — mówi Spasowicz — upadnie albo się obniży, jeżeli nie uorganizuje się tak, aby niem zarządzili ludzie umysłowo i moralnie najlepsi, to jest przewyższający innych nie urodzeniem ani majątkiem, ale głową i sercem, rozumem, uczuciem i charakterem”²⁾. Demokrat z przekonań — był Słowacki *par excellence* arystokratą z ducha. Pewien krąg namiętności jego serca i motywów poetycznych stawiał go — choć był jawnym szermierzem demokracji — ponad szary tłum. Kazał mu być odrębnym i niezawisłym. Dlatego, choć ciążył ku demokracji, sztydził z niej nieraz, urąga „gminowi, któremu potrzeba zabawy”, gardzi hałaśliwymi krzykaczami i miernotami, którym „dla niezgody słońce — królem jest miesiąc”. Pod tym względem u Słowackiego powtarza się ustawicznie pewien motyw dumy, oparty na samowiedzy swej wartości moralnej, połączony z pewnym drwiącym i lekceważącym tonem dla fanatyków określonego standardu, którzy chcieliby drugim narzucić swoje przekonania i ujarzmić niepodległego ducha.

Podmiotowo nastrojonemu, często własnemi krzywdami zajętemu poecie, zarzucają niektórzy krytycy brak zmysłu społecznego i politycznego. Pewnie — zaprzeczyć się nie da, że Słowacki był przede wszystkim poetą, że był za wielkim idealistą, aby mógł być

¹⁾ Koresp. I, 69.

²⁾ Pisma, t. IX, Warszawa 1908, str. 294.

wielkim politykiem. Poezja — jako sztuka zbyt abstrakcyjna i idealna, z fantazji i uczucia zasadnicze motywa czerpiąca, nigdy nie była i chyba nigdy nie będzie siostrą polityki, nie mającej nic wspólnego z sentymentem, na rozsądku, na zimnej rachubie opartej. Nie wynika jednak z tego, jakoby Słowacki nie miał rozumu społecznego i jasno określonych przekonań politycznych. Prawie wszystkie jego dzieła świadczą, że z wielkiej naszej Trójcy miał on najwięcej — jeśli nie rozumu, to instynktu społecznego, wieszczcej intuicji społecznej, odczucia realnych stosunków politycznych i wiary w moc i przyszłość polskiego ludu. Słowacki zdaje sobie jasno sprawę z tego, że jedna warstwa społeczna, choćby nawet tak długo w rękę swoim dźwierząca rządy, jak szlachta polska, nie stanowi jeszcze narodu. Najliczniejsze i najszerze masy ludu przez tak długie wieki odpychane przez szlachtę od rządów, zamienione w niewolników rolnych, budzą w duszy poety, walczącego w imię słuszności i sprawiedliwości, serdeczne współczucie i wiarę, że już zbliżył się czas, w którym pokrzywdzony lud upomni się o przynależne mu prawa i sztandar wolności pochwyci w swe ręce. Wierząc w niespożytą moc i gwiazdę kміeciego ogółu, na ludzie budował przyszłość naszej Ojczyzny. Genjusz Mickiewicza najlepiej malował — piękno szlacheckie; Krasińskiego — społeczne uczucia arystokracji; Słowacki, jak jaki społecznik-jasnowidz, a nie druidyczny pieśniarz i wizjoner, przenika bystrem okiem społecznej intuicji przyszłą rolę kміeciej braci i woła:

Kocham lud więcej, niż umarłych kości!

V, 555.

Z sielskiej prostoty, z rodzinnych pól i łąk, z smętnej melodii polskiego chłopka czerpał Słowacki więcej niż inni, jemu współcześni, pomysłów i natchnień do swoich dzieł. Lilla Weneda, Balladyna, Grób Agamemnona, Do autora trzech psalmów, Król Duch wreszcie — wymownym tego dowodem. W Beniowskim nie waha się nawet porównać swego serca do złóbka, a swej duszy do ubogiej chaty.

Mimo tej miłości dla ludu, mimo silnej wiary w jego przyszłość dziejową, mimo silnego przekonania, że co minęło, nie wraca, z przeszłością nie zrywa i w drugiej połowie Iljady Barskiej poczyną nawet głosić apoteozę szlacheckich dziejów i w „dawnych ludziach złotą wiarę i złote serca miłować nad własne“. Objaw znamienny i świadczący nie tylko o ewolucji, jaka się dokonała w duszy poety pod wpływem towianizmu, lecz i o niezwykłym zmysle historycznym Słowackiego, który z równą miłością bada przyszłość i przeszłość. Jeżeli bowiem zwraca oczy swoje ku czasom minionym, to dlatego, że szuka w nich wskazań dla teraźniejszości i przyszłości. Nie jest bezkrytycznym chwalcą naszej przeszłości:

Muzeum Biblioteka Publiczna
 im. Juliusza Słowackiego
 W TARNOWIE

on nie wielbi tego, co tchnęło „gburstwem, pijaństwem, obżarstwem, gustem do wrzasku, do herbów, owczarstwem“, co było pustym dźwiękiem i blichtrzem — ale to, co było piękne i wielkie, co było rozumem narodowym, biciem szlachetnego serca i jego krwią ofiarną. I tak — on zwiastun nowej, wyznawca ludowej Polski, on republikanin pragnie widzieć „stare serca“ i „duchy żywe, jasne, ubrane w tęczę, gwiazdy i miesiące, na urok pieśni z nieba zlatujące“.

Miłował on niemniej od Mickiewicza i Krasińskiego naród swój, ale nie czynił go Chrystusem narodów, nie pochlebiał mu nigdy; owszem bardzo często gorzką mówił mu prawdę. Wskazać na to, co nas zgubiło i gubi, a co nas w przyszłości ocali i do samodzielnego życia powoła — oto zadanie, jakiego podjął się poeta w politycznych dygresjach Beniowskiego. Słowacki nie bawi się w szczegóły, nie rozstrzyga programów i doktryn politycznych: jest poetą, nie publicystą, dlatego ogranicza się do ogólnej ich charakterystyki, żali się i oburza na obniżanie ideałów narodowych. „Wieczny duch rewolucjonista“ gardzi polityką usypiającą wszelki ruch społeczny, kupczeniem godności narodowej za cenę osobistego interesu i korzyści, bo wie, że polityka lojalności, wiernopoddanej uległości względem wrogów prowadzi tylko do zdemoralizowania, do śpiączki, do zatruty zmysłu samozachowawczego, do spodlenia narodu.

Ta trzeźwość i bystrość polityczna Słowackiego nie wystąpiła może nigdzie tak wyraziście w Beniowskim, jak w jego krytyce panslawizmu i mesjanizmu.

Autor Anhellego występował zawsze ostro przeciw duchowi rosyjskiemu. Nic dziwnego: pragnął zachować czystość i godność narodową, a znał kierunki i cele rosyjskiego słowianofilstwa, wiedział, że idea ta pod płaszczem słowiańskiego braterstwa kryła najpotworniejszy despotyzm, chciała inne narody wprządz w rydwan swojej polityki i utopić w morzu rosyjskim.

Idea mesjanistyczna w chwili ogólnego zwątpienia w swe siły i przyszłość, w chwili ogólnej rozpacz politycznej, była balsmem, kojącym straszliwe rany r. 1831, była cudownym lekarstwem, podtrzymującym uciekające życie narodu. W tem wartość, zasługa i patriotyczny czyn mesjanizmu. Ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że uważanie Polski za Chrystusa narodów, wyczekiwanie pomocy zastępów niebieskich, które miały sprowadzić królestwo Boże na ziemię, odводziło naród od praktycznego czynu, wiodło na obłędne szlaki niepopłatnej w życiu doczesnem szlachetności i korzenie się wobec wrogów — słowem, prowadziło Polskę do zabójczej ideologii, do śmierci narodowej. To też w chęci

sprowadzenia narodu na trzeźwą drogę odrodzenia, podejmuje walkę z tym polityczny optymizmem. (I, 233).

Uzupełniając poglądy polityczne i społeczne Słowackiego, wspomnieć jeszcze trzeba o jego stosunku do Kościoła katolickiego. Że autor *Księdza Marka* był wierzącym chrześcijaninem i dobrym katolikiem, na to mamy wiele dowodów w dziełach i w życiu poety: znane one nadto dobrze, żeby je tutaj przytaczać trzeba było. A jednak Słowacki często występuje przeciw duchowieństwu i papieżowi. Dlaczego? Winien temu najpierw duch czasu, a powtóre stanowisko Kościoła względem naszej sprawy narodowej. Duchowieństwo pod płaszczem świętych haseł religijnych uczyło uległości wobec rządów zaborczych, tłumienia wszelkich żywszych prądów i drgnień serca narodu, cierpliwego znoszenia hańbiącego jarzma niewoli, obiecując w zamian zbawienie i najwyższą nagrodę w niebie. — Takie stanowisko Kościoła katolickiego względem drogiej naszemu sercu sprawy narodowej oburzało wielu Polaków, oburzało i Słowackiego. Milczał jednak początkowo. Z równowagi wyprowadziła go dopiero słynna, później prostowana bulla papieża Grzegorza XVI z r. 1832, potępiająca powstanie listopadowe, nazywająca je „buntem przeciw legalnemu władcy“ i dziękująca Bogu, że car przywrócił w Polsce ład i spokój. Oburzenie swoje wypowiedział najpierw w 4 scenie aktu drugiego *Kordjana*, powtórzył je w *Beniowskim*:

Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie.

(I, 240.)

—:—

Na tle tych przekonań społecznych, politycznych i religijnych Słowackiego — będzie już zupełnie zrozumiała ogólnie znana walka z Mickiewiczem, stanowiąca koniec pieśni piątej. W strofach tych (V, 517—572) podjął się Słowacki zadania bardzo śmiałego i jak na owe, a może jeszcze i dzisiejsze czasy, bardzo niewdzięcznego dla swej osoby: oto — odważył się wystąpić przeciw potężnemu Mojżeszowi literatury polskiej i jeszcze potężniejszemu wpływowi jego na społeczeństwo polskie. „Wszak Mickiewicz mlekiem i miodem naszej poezji, wszak my z niego wszyscy, wszak on władcą i panem naszych dusz i serc. I przeciw niemu podnieść kord, targnąć się na prawodawcę i króla pieśni naszej? To już śmiałość nie do darowania, to zuchwalstwo, przechodzące w szal!“

Tak mniej więcej rozumowali przyjaciele i wielbiciele Adama, kiedy pojawiło się pięć pierwszych pieśni „*Beniowskiego*“. To też nie dziw, że cokolwiek Słowackiemu puszczono w niepanię i przebaczone, tego pojedynku z genialnym rywalem, któremu ludzie do stóp padali, nie zapomniano i nie darowano do dziś dnia.

Tymczasem, wglądawszy głębiej w rzecz, przychodzi się do przekonania, że całe to święte oburzenie polega w znacznej mierze na pewnem pomieszaniu pojęć, na pewnem — nazwijmy rzecz po imieniu — niezrozumieniu myśli Słowackiego.

Jakież czyni twórca Beniowskiego zarzuty Prometeuszowi polskiego romantyzmu i jego obozowi?

Oto, że albo „w Słowiańszczyźnie bez echa toną, lub na koronę potrojną papieża piorunem myśli podniesione śmiecie gnają“ — czyli innemi słowy: oburza się, że obóz szlachecki z twórcą Ksiąg pielgrzymstwa polskiego, „zwiastunem pokory“ na czele — chce sprawę polską połączyć z ogólno-słowiańską i głosi zasadę wszechmiłości. Te dwie zaś idee tylko zabijają w narodzie instynkt samozachowawczy i prowadzą go na bezdroża bezproduktywnej ideologii.

Wychodząc z takiego założenia, przeciwstawia Słowacki tym doktrynom ideał pożyteczniejszy i możliwszy do zrealizowania: jest nim lud polski.

*Nie pójdę z wami waszą drogą kłanną —
Pójdę gdzieindziej — i lud pójdzie za mną!*

Słowacki jest uosobieniem polskiej myśli krytycznej, wyobraźcielem dzisiejszych pojęć politycznych i zwróconej ku nadchodzącym czasom samowiedzy narodowej, wrogiem politycznego wstecznictwa, a bojownikiem przyszłości, w której na gruzach dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej — wzniesie się Polska Piastowa, Polska Kościuszków i Głowackich. Autor Trzech poematów nie gardził przeszłością narodową; owszem — miłował ją i często do niej powracał, ale miłował rozumnie, nie w tem, co świeciło próchnem złotego pasa i czerwonego kontusza, ale w tem, co było szlachetne, wielkie i twórcze. Zgłębił do dna tragiczną niedolę naszego narodu, „do przyszłości szedł on promieniem krzyża, prosto i śmiało“ i wskazał na lud jako na miazgę, zadatek naszej przyszłości narodowej, podstawę odradzającej się Polski. Nie budzi w sercach naszych optymistycznej wiary w Chrystusowość Polski, nie stroił jej przeszłości w uludne barwy: smutkiem i goryczą zaprawnieni usta pokazuje nam nie — schlebający naszej dumie — uludny, fałszowany patriotyzm, fałszowaną myśl polską, lecz prawdę dziejącą. Słowacki budzi wiarę w nową, odradzającą się, ludową Polskę.

Mickiewicz i Słowacki — jako przedstawiciele ducha narodowego, pozostają w odmiennych stosunkach do swego narodu, są ludźmi różnych pełnomocnictw i przeznaczeń: pierwszy znikającej, szlacheckiej przeszłości — drugi, nadchodzącej, ludowej przyszłości Polski. Beniowski, rozdając przeciwnikom Słowackiego różne cięcia i ukłucia i zwalczając różne wady emigracji, jest dalszym ciągiem walki, prowadzonej przedtem jeszcze w Kordjanie,

Grobie Agamemnona, Dantyszku, Lilli. W Anhelim imię ludu polskiego było wypisane ognistemi literami na sztandarze rycerza-wskrziesiciela. Nic dziwnego przeto, że i w omawianym poemacie uważa się Słowacki za trybuna ludu, że pragnie temu ludowi dać „lądzie głosy, ażeby miłość swoją śpiewał“, że go chce wieść, „gdzie Bóg, w bezmiar, wszędzie“, że czuje się uprawnionym do walki z przywódcą obozu szlacheckiego, za jakiego uważa Mickiewicza. Jeśli Słowacki woła: „Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym“; a dalej: „i moje będzie za grobem zwycięstwo“; a jeszcze dalej: „Bóg mi obronę przyszłości poruczył, zabije — trupa twego będę włóczył“; — to ma na myśli nie Mickiewicza-Konrada, Mickiewicza-genjusza i wielkiego artystę, lecz Mickiewicza-Hektora, obrońcę Troi szlacheckiej. Inaczej słowa: „A sąd zostawię wiekom“, lub „pokażalem, że na twojej korze pęknięcie serca znać, że ci coś próchno duszy porze“ — byłyby nie tylko niezrozumiałe, nieuzasadnione, ale i w wysokim stopniu krzywdzące genialny artyzm nieśmiertelnego twórcy Pana Tadeusza.

Tej niesprawiedliwości względem Mickiewicza — choć tak niektórzy krytycy utrzymują — nie mógł się dopuścić ten o wysokiej kulturze estetycznej arcykapłan piękna, który jest wprawdzie sobą, ale doskonale rozumie innych, który zawsze okazuje niezwykły zmysł krytyczny w ocenie cudzych utworów poetyckich, który swojego wielkiego rywala z uwielbianym przez siebie Szekspirem porównuje i „bogiem“ nazywa, który w tym samym Beniowskim taki precudnej piękności hołd za Pana Tadeusza składa:

. Z taką chwałą
Potrącał lutnią ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało...
Chociaż Gofredów nie miał i Baldwinów,
Ani mógł morza wiośłami zamącić,
Ani księżycą z wież krzyżowych strącić...

Jednak się przed tym poematem wali
Jakaś ogromna ciemności stolica:
Coś pada Myśmy słyszeli — słuchali:
To czas się cofnął — i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz... na piękność w dali,
Która łakniemi tęczami zachwyca,
Takim różowym zachodzi obłokiem....
Idźmy — znów czasu Bóg... postąpił krokiem..

(VIII, 121).

Kto takie, chyba najwspanialsze, jakie kiedykolwiek istniało i istnieć będzie, już nie w literaturze polskiej, ale wszechświatowej,

złożył uznanie twórczości swojego przeciwnika, ten, wszczynając z nim walkę, nie mógł — tak przynajmniej każe wnioskować logika — zwalczać tego, czem się zachwycił i co wielbił.

Słowacki rozkoszował się pięknnością nieśmiertelnych dzieł Mickiewicza, upajał się ich czarem — ale pod względem ducha zachował zupełną niezależność.

Walka więc Słowackiego-Achillesa... z Mickiewiczem-Hekto-rem, to nie walka o osobiste, samolubne żądze i pragnienia, ani o sztukę nawet! To szlachetny, rycerski pojedynek o idee: to krwawa bitwa obozu Pankracego... z okopami św. Trójcy; to śmiertelny bój łodzi duchów, łodzi ludowej... z „Charonową, pełną trupów“ łodzią szlachecką.

Ten ideowy charakter gwałtownego jak burza ataku zazna-
czył jak najwyraźniej sam poeta w okrzyku pożegnalnym:

*Bądź zdrow! — A tak się zegnają nie wrogów,
Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bóg!*

Wzniosłe słowa! Godne Słowackiego i sprawy, której bro-
nią! Tak rozstają się tylko wielkie i szlachetne Duchy! Genjalny autor Beniowskiego rzuca pożegnanie genialnemu twórcy Pana Tadeusza nie jak wrogowi — lecz jak „na przeciwnem słońcu bogu“ — jak „bogu“ szlacheckiej przeszłości — on „bóg“ ludowej przyszłości Polski...

W tej ideowej różnicy tkwi siła i wielkość tego antagonizmu.

* * *

Wiara w ideał, boskie ukochanie sztuki i zupełna niezależność poglądów i przekonań — oto zasadnicza treść ducha i główny akord twórczości Słowackiego. To też nigdy nie dał się porwać do czynów ze stanowiska narodowego wątpliwych — a kiedy zauważył, że jego poetyckie i narodowe ideały przybrały inne barwy i kształty, niż jego otoczenia, kiedy się przekonał, że nie był sposobny do przestawiania z ludźmi, nie rozumiejącymi jego poglądu na świat, kiedy gorycz życia na dobre zagnieździła się w jego sercu — odgrodził się od ogółu samotnością, rzucił się w objęcia przyrody jak Goethowski Werther lub Chateaubriandowski René.

Słowacki na łonie przyrody nie czuje samotności, umysł jego wśród przyrody „przeczuwa życie nieskończone — ową prawdę, która oczyszcza duszę od jaźni“. I przyznać trzeba, że żadnemu z naszych poetów ta natura bardziej kojących słów, piękniejszych tajemnic i wspanialszych przeczuć do ucha nie szepce — jak autorowi Beniowskiego.

Przyroda — „dobra i litosna dla strudzonych ludzi, ciepła, wonna i kochance podobna, otaczała go skrzydłami, zapraszała do odpoczynku, do odetchnienia; wyrzucała mu, że się długo gorączko-

wym myślom oddawał, a o niej zapominał. W płotach ćwierkaniem makolągiew, wonią malin orzeźwiała go, zabraniała myśleć o trudzie, o ciągnięciu tego woza żywota, w którym my jak konie pracujemy!"¹⁾

Wielostronna indywidualność poety i niewyczerpany talent, kierowany potężnem uczuciem, patrzy na naturę nie oczyma ciała, lecz duszy, przez pryzmat swych myśli. Dlatego rzadko maluje ją taką, jaką ona jest. Rozchodzi mu się więcej o to, co ta przyroda doń mówi, niż jak wygląda, więcej o barwę, niż o kształt. Słowacki nie widzi kształtów, tylko barwę. Mając niewyczerpany zapas bogatego słownictwa w umyśle, ma zawsze odpowiedni wyraz na każdą rzecz lub zjawisko. Światło i barwa grają główną, zasadniczą rolę w jego opisach tak, że można śmiało powiedzieć, iż każdy jego opis zmienia się na barwny obraz. Wrażenia przyrody u Słowackiego łączą się zawsze z kolorowymi pierwiastkami; a że żadna barwa w naturze nie ma dla naszych oczu stałego, niezmiennego tonu, że bujna i poetyzować lubiąca wyobraźnia wszystko koloryzuje i wszystko przepuszcza przez soczewkę własnych upodobań, własnych wrażeń, dlatego też najczęściej barwa, widziana oczyma Słowackiego, ma prawie zawsze inny kolor, niż w rzeczywistości. Biały kolor jest u Słowackiego srebrnym, żółty złotym, niebieski turkusowym, zielony szmaragdowym, różnobarwność tęczę, odbłysek świetlny błyskawicą²⁾. Słowacki ma dużo cech wielkiego, nastrojowego kolorysty-malarza.

Namiętny i w naturze aż do zapamiętania rozkochany duch poety — idzie jak cień za najskrytszymi jej krokami, wyciąga do niej — jak dziecko do matki — stęsknione ramiona, wzywa ją na świadka swego bólu i z serdeczną szczerością spowiada się jej ze swej żałości i rozpacz. Tęsknym tonom jego rytmiki, wewnętrznej wtóruje chór żywych i martwych tworów, bo Słowacki umie jak natchniony, mityczny mistrz grecki z blasków, szmerów i dźwięków tej złotostrunej przyrody-harfy dobywać Orfeuszową pieśń błęgiego ukojenia i rozwiewnej tęsknoty, ociężałego smętu i bolesnej skargi. Rozmarzone, w blaski i tęcze natury zapatrzone oko poety widzi, czego drudzy nie widzą; w muzykę wszechświata zasluchane ucho jego słyszy, czego drudzy nie słyszą. U Słowackiego cała przyroda żyje, mówi i czuje jak człowiek: róża „patrzy na słońce“, czasem „listkami zamruży, a potem nagle odemknie swe łono świeże i jasne; zboże kłania się całym łanem, kłosek każdy dziękuje ugięty, dębów

¹⁾ Listy II, 186.

²⁾ Rzecz tę wszechstronnie i wyczerpująco przedstawił I. Matuzewski w dziele p. t. Słowacki i nowa sztuka. Warszawa, 1904, str. 131—151.

sluchy drżą, bijąc skrzydłami jak duchy; na łące zieloną księżyc spogląda z uśmiechem, widząc tysięcznych róż otwarte łono; brzozy jasnych są kochanką źródeł, niezabudka wód kokietką“.

Słowacki zna w całej pełni wspaniałą piękność mikro- i makrokosmu.

W Beniowskim — podobnie zresztą jak we wszystkich innych utworach Słowackiego, a przedewszystkiem w Ojcu Zadzumionych, W Szwajcarii i Królu Duchu — każdemu żywyszemu uderzeniu serca, każdej „myśli posępnej i smętnej wtóruje fantastycznie nastrojona lutnia przyrody, budząc we wrażliwej duszy jak najwzduzięczniejsze barwy pejzażu i rozlewając w koło czar dźwięcznej muzyki i panteistycznego smętu. Autor Samuela Zborowskiego ma przepyszne zrozumienie żywej natury i ogromne uwielbienie dla jej barw i kształtów. Odczuwa niewidzialne dla innych rzeczy: szmer drżących liści drzew w pożarnych lunach zachodu... drżenie puszystych koron kwiatów w blaskach wschodzącego słońca... cichy i smętny szept rozmodlonego wśród głuszy nocnej — bezkresnego stepu...

Przy takiej niewymiernej prawie zdolności odczuwania i potędze rozumu — przegląda Słowacki rzeczy, które muszą się nam wydać objawieniem, jasnowidzeniem, prorocstwem. To też czasem mówi poeta wizją natchnionych proroków, wznosi się na szczyty tworzenia uroczystego, świętego, opis natury zamienia na modlitwę i widzi Bóstwo „na wielkim stepie, przy słońcu nieżywem, gdy wszystkich krzyżów mogilne podnóże wydaje się krwią i płomienniem krzywym“....

Ze słów tych wieje nie tylko gorąca miłość przyrody, ale i panteistyczne technienie wierzeń poety.

* * *

„Jest forma panteistyczna niezawodnie w tym duchu. On stoi, jak szyba mórz, wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyce, anioły, bogi, szatany, co się przesuwają nad nim“ — mówi Krasiński o Słowackim w jednym ze swych listów do Gaszyńskiego.

Jakoż twórca Przedświtu ma zupełną słuszość, bo panteistyczny motyw czuć z małymi wyjątkami prawie we wszystkich utworach Słowackiego, a już w całej pełni objawił się on w jego filozoficznych pismach i Królu Duchu, gdzie znajdujemy najzupełniejszy system metafizyczny, oparty na panteistycznej podstawie. Sam o sobie w trzeciej pieśni Beniowskiego mówi, że „jest coś — jak grecki antyk, lecz panteista trochę i romantyk“, — w piątę zaś składa czysto panteistyczne wyznanie wiary (437—476).

Poeta, śpiewając o Bogu, ulega wstrząśnieniu całego wnętrza, jak natchnieni Psalmiści i Apostołowie. Wzruszeni drgającym liryzmem, porwani przepychem wspaniałych obrazów i czarem potęż-

nych przenośni — wsłuchujemy się w „przestrach natury“, płyniemy przez wielkie stępy z „hymnem wiatrzanym błękitnych pól“, wpatrujemy się w zamglone, zaczerwienione, z krwawymi oczyma — słońce“.

Mimo wybujałego indywidualizmu — we wszystkim widzi rękę Boga, z wolnej woli ludzkiej nie czyni ostatniej instancji i bezwzględnego Zakonu. Przeciwnie — brak wiary nazywa „fałszem świata“.

Był człowiekiem na wskrós religijnym i wierzącym. Popęd do pojęć szlachetnych każe mu wszędzie słać rzetelną pobożność, czystą miłość i bohaterskie męstwo. Religijności i wiary daje w swoim czystym i pięknym życiu, w swoich dziełach — rozliczne dowody.

Ale mimo wszystko szukał Słowacki Genesis Bytu nie w grubyh, średniowiecznych pojęciach Bóstwa, nie w tym kościele, „gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie“, lecz w kościele, z którego „Boskie płynie ci natchnienie“, we wewnętrznej prawdzie ducha, w kościele natury, w panteistycznych subtelnościach i na zawrotnych szczytach mistycyzmu. Stąd jego stronienie od dogmatów, niechęć do katolickiego prozelityzmu, do bigoterji, do klerykalizmu, do formułek, do zmysłowych wyobrażeń i antropomorfizmu Istoty Najwyższej.

Bóg — jak Go Słowacki w Beniowskim pojmuje — to Bóg herosów i proroków, zdobywców i biczów Bożych, a przede wszystkim Bóg wielkich czynów — słowem Bóg wszystkiego, co huczne, dumne i wielkie, choćy namiętne, mściwe i burzliwe (V, 469—476).

Jest to jednak czasowe, przejściowe wierzenie poety, jest to ostatnia danina, złożona w ofierze takim pojęciom. Już z szóstej pieśni wieje inny duch, duch jasno określonego zaparcia się i poświęcenia służbie Bożej: towianizm zdjął z dumnego serca prometejski niepokój, a wlał wń słodycz chrześcijańskiej pokory i wzniosłej wszechmiłości.

* * *

Dzieje serca i ducha Słowackiego wypełnia — smutek. Snuje on się jak nić czerwona przez całe życie i twórczość poety. Skąd pochodził? Tłumaczy to on sam:

*Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą,
Trochę — tej ciągłej w życiu samotności,
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądy znów ułożą,
I będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc.
Aż wreszcie Pana Boga skruszą — dręcząc.*

Słowa te dosadnie wyjaśniają ogólny, zasadniczy kierunek życia i wewnętrzną organizację poety, ułatwiają analizę jego psychiki, uwalniają od domysłów i komentarzy. Dla zwierzeń osobistych poety — jest Benio wski szeroką i otwartą bramą, źródłem pierwszorzędного znaczenia.

Portret Słowackiego niezmiernie złożony. Pochodzi to stąd, że gusta i zamiłowania poety ulegają ustawicznym zmianom i łamają się w głębinach jego wrażliwej duszy w tysięczne blaski, jak zwierciadlana wód powierzchnia, która za najlżejszym podmuchem wiatru faluje i w rozlicznych kształtach odbija miraże jasnych błękitów i zielonych brzegów. Duch jego od subtelnych, ledwie dających się uświadomić drgnień serca przechodzi przez wszystkie blaski miłości, dumy, nienawiści, rozpacz; od szalonego bólu, pogardy, szderstwa, do serdecznego współczucia i mistycznego ukojenia.

Żywot Słowackiego — to żmudna i ciernista droga na wyżynę, to wyprawa Prometeusza „po ogień do niebieskich progów“. Ile w tej mozolnej i krwawej wędrówce na szczyty Monsalwatu było trosk i krzyżów, ile upadków i wzlotów, ile zaparcia i „myśli Aniołów w przepaść lecących“, Bóg sam to wie; ale swemu kapłaństwu duchowemu się nie sprzeniewierzył, ale ideałowi całe życie został wierny, ale nosił wysoko ducha „w swej cielesnej glinie i nie lękał się, gdy wiatr w oczy bił z błyskawicami“, bo wiedział, że „na końcu żywota czyny człowieka waży szala złota“.

Seraficki duch poety nie przeczył strony materialnej życia: wiedział, że strona materialna naszego istnienia stanowi główną treść zabiegów i mozolów ludzkich — ale pamiętał także, że nie mniej ważna jest strona duchowa, na tamtej się opierająca, że ona właściwie powinna być celem naszym, gdy tamta jej podłożem. Wiedział również, że rozum daje prawdę, ale nie daje szczęścia; dopiero rozum, uskrzydłony uczuciem, dojść może do jądra wszechrzeczy. Słowacki chciał godzić cele ziemskie z prawdą wewnętrzną, z drogami ducha. Owóż widząc, że na ziemi trudno o ideał, uciekał z szczególniejszym uporem w krainę marzeń, a te marzenia stawały się dlań czynem i życiem i świątynią Pańską.

To ukochanie czystości duchowej i piękna, ten anhellizm, ten arystokratyczny estetyzm sprawił, że Słowacki „lękał się pospolitości, jako święconej duch się lęka wody“, że się odgrodził od nierozumiejących go „szarych gospodarzy“.

Samotności nie szukał, przyszła sama, bo przyjść musiała. „Artysta — mówi Lionardo da Vinci — musi być uniwersalnym i samotnym“. Sieroctwo i opuszczenie jest zwykle udziałem tych, którzy trzymają się opozycji. Nie znajdując echa w szarym tłumie, wszystkie swoje czucia „ognistej wyobraźni rzucił na pożarcie“. Ponura — ale i swobodna fantazja była jego dobrym genjuszem

i dajmonem twórczym, który pod wpływem silnych wrażeń w złote rozkwitał malowidła.

Ale człowiekiem był także, więc mimo wszystko bolała go ta samotność (III, 353—360). Miłości i przyjaźni nie odpychał; owszem — mamy bardzo wiele dowodów, że ich szukał, chciał jednak, aby go serca nie tylko kochały, lecz i rozumiały. Że takich serc znaleźć nie mógł, to nie jego wina. Historia życia poety świadczy wymownie, jak jego serce. „echowe narzędzie pieśni, bólem wiecznie drżące i obłąkane, niezaspokojone“ łaknęło miłości — lecz czyto Ludwika Śniadecka, czy Maria Wodzińska, czy Aniela Moszczyńska, czy pani Bobrowa, wreszcie — prócz sympatii i uznania nie miały nic dla niego, nie kochały go. Dlaczego? Niewiadomo: zdaje się jednak, że w tym wypadku winnym był w znacznej mierze sam poeta, który za wiele od kochanej kobiety wymagał, zbyt wielki w niej chciał widzieć ideał. Jak w innych sprawach, tak i w tej w zapale był i pragnął „ducha nie obarczyć, a świat dać, za świat stanąć i wystarczyć“; wierzył, że „piękność kobiety nie jest, jak mówi ksiądz — czartów ułuda, lecz może — w duchu będąc, robić cuda“. Stąd też miłość ziemską ma u autora *W Szwajcarii* charakter niezwykle, paradoksalny, jest bezcielesna, rozptylająca się w marzycielskiej tęsknocie i obłocznym idealizmie. To nie namietność, druzgocąca szalowieka huraganem wewnętrznych szalów, lecz uczucie artysty, szukającego pomysłów do swych utworów, uczucie nader czyste, lotne, eteryczne, połączone z zupełną negacją materji i instynktów cielesnych, miłość rozwiewna i smętna, jak rozwiewna i smętna jest przeważna część jego kobiecych kreacji, z mgieł i tęczy powstałych, realnych charakterów pozbawionych. Jak poetyzował miłość, jak marzycielskiem i smętnem było to jego uczucie — dowodem danina, jaką złożył „kochance pierwszych dni“, Ludwice Śniadeckiej w przesłicznej apostrofie, kończącej pieśń czwartą. *W* apostrofie tej wyśpiewał Słowacki istne arcydzieło tęsknego i smętnego uczucia ku kobiecie, która na to nie zasługiwała. Cudne, ale i dziwne wspomnienie, dziwna miłość, dziwniejsza jeszcze stałość, godna chyba tylko marzyciela entuzjasty, jeśli zważymy, iż autor *Kordjana* zakochał się w Ludce jako siedemnastoletni młodzian, że heroina jego była starszą od niego o lat kilka i w czasie, kiedy Słowacki płonął ku niej gorącym afektem, kochała się — w oficerze Moskalu.

Ale gdy serce tonie w zachwycie, oczy stają się ślepe. Bez złudzeń niema twórczości poetyckiej. U Słowackiego czar trwał. Apolliniński umysł poety kochał nie kobietę — ale wysniony ideał.

Podobną mgłę i „błękitne uczucia“ rozwija Słowacki i w swoim wspomnieniu o Anieli Moszczyńskiej, Podolance, w której się kochał, bawiąc we Florencji. Przedwczesna śmierć upiększyła ją

im. Juliusza Słowackiego
W TARNOWIE

w oczach autora Beniowskiego. Dusza Słowackiego drży jeszcze na wspomnienie tej istoty, która już zasnęła na wieki (II, 40—56).

Tęsknota za kobietą, któraby zdolna była zrozumieć potrzeby jego serca, któraby była dlań „duchem dobrej rady“, któraby odganiała „czarne Cherubinów stada, mówiąc do nieszczęść tak — jak Anioł gada“: zrodziła w jego duszy nieodwzajemnioną miłość ku pani Bobrowej (III, 577—584).

Jedyną pociechą i osłodą w tem osamotnieniu była dla poety płomienna miłość, odzwierciedlona w całej pełni i blasku w prześlicznych Listach do Matki. Miłość Słowackiego do matki, oparta na głębokiej dusz harmoniji, na ciągłej wymianie myśli i uczuć, ma tyle szczerości i ognia, tyle rzewnej tęsknoty, tyle synowskiej czci i niemal religijnego ubóstwienia, że już to jedno uczucie powinno przekonać o jego wysokim i etycznie silnym charakterze.

Pożegnawszy matkę jeszcze młodzieńcem dziewiętnastoletnim, zachował ją w pamięci taką, jaką była w godzinie wyjazdu. We wyobraźni jego pozostała ona zawsze jego opiekuńczym, wyższym duchem. Za każdym wezbraniem serca, za każdym podmuchem nieprzyjaznego losu rzuca się w listach swoich matce miłośnie na szyję, otwiera głąb duszy i spowiada ze swych radości i żalów. Wspaniałszego pomnika synowskiej miłości nad natchniony hymn do matki — mający pierwotnie tworzyć zakończenie pieśni piątej — nie ma chyba literatura świata! Tęsknotą targany, łzami zalany, pada on — jak zraniony ptak — u stóp tej, która była dlań jedyną podporą w bolesnem rozbiściu życiowem.

*Do ciebie, Matko moja, twarz obróć;
Do ciebie znów, tak jak anioł biały,
Z obłędnych krajów .. położyć się wrócę
U twoich biednych stóp, bez szczęścia — chwały.
Lecz bez tży próżnej. Obojętnie zrzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,
Jak liść, co we śnie upadł mi na włosy ..*

*Odbiegłem ciebie — w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż i czy z fal i mórz i burzy
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie,
Jak człowiek, który myśląc — oczy mruży, —
Myśląc, że myślisz o mnie, o twym synie,
Który nieszczęścia Bogu wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twemi żywy,
Jak Chrystusowe w ogroju oliwy.*

*Z błogosławieństwa twego — miałem blaski,
Gwiazdom podobne i cień w puszczach Gazy ..
Nieraz ćwiek rdzawy u podróźnej laski
Rył imię twoje, tam, gdzie same głąży,*

*I słysząc tylko fal libijskich wrzaski,
Eschyłowskimi budzone wyrazy,
Echa słyszały twoje święte imię
I słyszał je on laurów las, co drzymie.*

*Ponad potokiem Elektry. . tyś była
Ze mną! Na każdym miejscu, gdzie z przeszłości
Dolała płaczu głos, o moja miła —
Wszędzie, gdzie w polach bieleją się kości
I woła głosem rycerskim mogiła
O zemstę — wszędzie, gdzie człowiek zazdrości
Umarłym .. i chęć śmierci duszą pije:
Tyś była ze mną, jam cię czuł — i żyję.*

*W Romie — podobny głos twemu głosowi
Słyszałem: anioł życia zadrżał we mnie!
Aniołowie mi ciebie nadpalmowi
Pokazywali świecącą przyjemnie
W gwiazdach, tam gdzie był złóbek Chrystusowi,
I anioł życia smętny wyszedł ze mnie,
Chcąc ręką dotknąć o twe serce krwawe
I ból swój stłumić pozdrowieniem: Ave!*

*Wszędzie... miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
W tych strofach jeszcze — kiedy rym usłanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszysz
Moje twoich biednych stóp — pocałowanie,
Bo też nie słyszał. ¹⁾ — — — — —*

To nie strofy — to... symfonia bólu i płomieni, to... trzepocące się, rękoma okrutnej tęsknoty ze zbolącej piersi wydarte... serce!

Tak niezmiernie tkliwą miłość i głęboką cześć żywił dla swej rodzicielki ten wdzięczny Łabędź Krzemieniecki, którego „mędra ojczyzna“ do tego przywiodła, że „krzyż ten przyjął i krzyże pisał na sercach ludzi“; na skrzydłach takiej krwawej tęsknicy rwał się ku matce ten Boży Ptak, który, wybrawszy „zamiast domu gniazdo na skałach orła“, na ojczyźnie „sztandarach jak pies się położył“ — i choć go matka wołała, nie szedł, „oczy tylko zwracał, tylko spojrzeniem smutek swój tłumaczył“, bo „wołał konać, niż iść na obroźę“, bo „wołał zamiast hańby... pić czarę rozpaczyl“

* * *

Czasem jednak poeta na smutną, łzami zroszoną twarz „blatego Akteona“ przywdziewa wesołą, uśmiechniętą maskę Arystofanesa i śmieje się, swawoli. Wszystkich swoich wielkich i różnorodnych zdolności używa ze sprawnością zadziwiającą. Przy najgłębszej, ponurej myśli, jaka wstrząsa jego mózgiem, przechodzi bez wysiłku od rzeczy poważnych — do wesołych; od wzniosłych — do codziennych. Sondując dusze cudze i zgłębiając tajemnicę własnej,

¹⁾ Beniowski, wyd. J. Kleinera, V A, w. 178—222.

odslania w Beniowskim rozległe horyzonty filozoficznych rozmyślań i przenikliwą bystrość spraw życiowych, tryska zabawnym żartem i kłającą satyrą, dzwoni śmiechem i skrzącym dowcipem. Ten żartobliwy, Ariostowski ton dźwięcznych oktav widoczny choćby w tej pozornej niedbałości poety, który rozmyślnie używa form niegramatycznych lub, co chwila przerywając opowiadanie jakimiś nasuwającymi się uwagami, zapytuje samego siebie, na czym stał.

* * *

Ale te przebliski dowcipu i ironji, acz samorodne i świetne, są tylko przelotną, fantastyczną smugą światła, odbijającą się na chmurach uroczego i melancholijnego marzenia. Śmiech Słowackiego, to wesołość człowieka, który w uśmiechu kryje — lzy. W Beniowskim podobnie, jak i w życiu poety, który przeczuwał jeszcze „w życia wiosnę, że będzie kiedyś nieszczęsny i błędny, że może z serca niedoli urośnie, więcej dygresyj smutnych, więcej elegijnych łkań, aniżeli objawów radości, więcej ponurego kirje i rozpacz, aniżeli śmiechu. To też twórca Króla Ducha rzadko się śmieje i żartuje: częściej płacze i skarży się na osamotnienie, na żywot tułaczy, a w pierwszym rzędzie marzy o Polsce wielkiej i świętej. Wielki Samotnik — z błędną gwiazdą smętnej zadumy na czole i słońcem piękna w piersi — wierzy, że jego „krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem“, że moc jego natchnionego ducha i czarownej pieśni — przeobrazí serca współziomków i „niewolnika przedzierzgnie w człowieka“, że rychło nadejdzie — upragniona godzina cudu... Smutny syn nieszczęśliwej ojczyzny — widzi ogrom męczarń i bólu swojego narodu, dlatego płynie — jak tęskna mewa — w górę, „nad morza ucieka i blade tęczą nadmorskich kwiatów, wietrzne pola depce, wielkich duchów o poradę pyta“... Duch jego rośnie, potężnieje, dorasta do wielkości nieskończonej, przed którą rozsuwają się zasłony czasu... Zdejmuje go nieopanowane wzruszenie, serce dygoce, a myśl w gorączkowym oczekiwaniu łun pożarnych i wielkich zdarzeń — usiłuje orlem spojrzeniem odkryć zagadkę przepastnej przyszłości..

W chwilach takich poeta-prorok, z szumem Ezechielowego widzenia w głowie, śle swe palące pieśni na północ, tam, gdzie nad Polską „smutne gwiazdy świecą“ i woła apokaliptycznym głosem:

Mieście czucie!

Ocena.

Taka jest spowiedź, taka historia ducha i serca Słowackiego w tej „książce rymów o różnych wielkich boleściach”.

Rozglądając się bliżej w tych zwierzeniach poety, dochodzimy do przekonania, że pogląd Słowackiego na świat jest szeroki, śmiały i niezależny. Czy wtenczas, kiedy smaga biczem zjadliwej ironii współczesnych, niechętnych sobie literatów i krytyków, czy kiedy wypowiada swoje zapatrywania na sztukę, religię, życie, różne stronnictwa polityczne, arystokratów, demokratów, uczestników powstania, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość narodu, czy wtenczas, kiedy toczy śmiertelny bój z „bogiem” poezji naszej, czy kiedy tworzy cudne obrazy i zdumiewa językiem, co „czasem był jak piorun jasny, prędki, a czasem smutny jako pieśń stepowa”, czy wreszcie wtedy, kiedy dosięga najwyższych szczytów lirycznego zachwyty; okazuje pełną samowiedzę swej potęgi.

W poglądach idzie li tylko za swoim własnym sądem; rozkazów choćby największej powagi i dogmatu — nie uznaje. Wróg wszystkiego, co podłe w słowie i czynie. Tę samowiedzę stara się on obudzić i w innych, i w narodzie. A choć to budzenie przybiera nieraz cierpkie kształty, choć często jest zbyt bolesne, choć targa i sięga do wnętrza trzewi narodu i pędzi ducha, „jak Eumenida przez węzowe różgi” — to jednak uczy prawdy, dumnej niezależności, poszanowania swej godności, do działania zachęca. „Ten hardy duch — mówi Spasowicz — wiejący z każdego wiersza, i dziś jeszcze do czynu pobudza”.

Beniowski był potrzebny, a potrzebny był taki, jaki jest. Potrzebny był ten śpiew Tyrteusza, ten wylew żółci na „wątroby”, które dotąd nie chciały uznać władztwa myśli i czarnoksiężstwa języka twórcy Anhellego. Skromność i pokora, to cnoty niepopłatne na tym świecie, wszelki zaś sprzeciw działa na ludzi, jak czerwona chusta na niektóre czworonogi. A Beniowski spełnił swoje zadanie, osiągnął zamierzony cel, oczyścił atmosferę, zmusił do milczenia niesprawiedliwych i głupich, otrzeźwił umysły, pokrzepił serca, rozplomieniał wiarę w ideały. Przed „malutkim uchylił czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali odклонu” poecie. Prawda przygniotła ich potężnym ciężarem.

A tymczasem Słowackiemu smutno było, że jego „ostatni maleńki zły jest, że zejść musiał z swojej podstawy, aby właśnie wtenczas przyznano mu, że jest na niej¹⁾”. I postąpił jak rzymski Cyncynnat: koniecznością zmuszony zatrzymał się na chwilę w robocie, wziął własną duszę i poniósł ją w bój — zabawił się w żół-

¹⁾ Listy, t. II, str. 149.

nierza i dyktatora. Kiedy tylko echa zwycięskiej bitwy przebrzmiały, rzucił oręż, „wrócił do pluga”, do tworów o myśli i skrzydłach anioła.

Gorycz uogólnień Słowackiego w Beniowskim — to tylko poetyczne odbicie zranionej duszy poety. Nie jest ona systemem, nie jest zgryźliwym pesymizmem: to najcudowniejszy idealizm, opromieniony ponurą zorzą głębokiego bólu i złości serdecznej.

Słowacki „gryzie” — to prawda, „ale sercem gryzie”; Beniowski jest burzą, ale burzą, czyszczącą duszne powietrze. Cele Słowackiego są czyste i jasne. Ironja Beniowskiego ma źródło w rozbracie między rzeczywistością a ideałem. Pod wrzącą lawą bujnej fantazji, pod uczuciwem pojmowaniem spraw ludzkich, pod tym gniewem i wzgardą — mieszczą się jednak bystre spostrzeżenia, cięte wywody estetyczne i — wielki rozum. I właśnie skutkiem tego przenikliwego poglądu Słowackiego na ludzi i rzeczy, skutkiem idealnego pojmowania spraw tego świata, rodzi się ból w duszy, który wywołuje sarkazm na usta, lub wstrząsa płaczem pierś poety.

Słowacki płacze, kocha, cierpi, zachwyca się inaczej niż Mickiewicz — ale czuje nie mniej, niż twórca III. cz. Dziadów; łkania jego wrażliwej duszy, jego żal, cierpienie, nienawiść, zachwyt, miłość i wiara występują w Beniowskim z taką mocą, że targają naszą duszą nie mniej, niż tytaniczne wybuchy Konrada, niż wszechludzkie cierpienia Prometeusza, Manfreda i Fausta.

Ból Słowackiego w Beniowskim nie jest sceptycznym wyrzekaniem ludzi bezwolnych: jest bólem w wielkim stylu, bo jego źródłem walka o anhelizm ducha.

Ale jest w tym poemacie jeszcze i coś więcej.

Jeżeli ilość wrażeń i wyobrażeń w chwili natchnienia, nowość i oryginalność w ich przedstawieniu i kojarzeniu świadczy o wartości utworu — to Beniowskiego będziemy musieli uznać za arcydzieło. W poemacie tym bowiem umiał Słowacki z przedziwnym mistrzostwem pomieszać pojęcia osobiste, nawet drobne, z pojęciami rozległych przedmiotów i horyzontów, umiał świetnymi tonami i barwy odmalować ewolucję swych stanów psychicznych, umiał rozumowania swoje zbić w jeden mozaikowy obraz, w jeden rozmach poetyczny, w jeden gromki okrzyk protestu, odmalowanego w takich rozmiarach i z taką energią, jakiej dotąd poezja nasza nie widziała.

Na ogłos tego liberum veto — zadrżały serca polskich Sancho Pansów.

Beniowski — ten trótgłos swobody, samotności, melancholji — podnosi się i opada jak fale morskie, chłostane wichrem a ozłocone słońcem, przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, jest szlachetnym buntem i anheliczną rezygnacją. Bije zeń porywa-

jące uczucie, doskonała znajomość serc ludzkich, bystry, krytyczny sąd o sobie samym, sprawiedliwa ocena rzetelnej wartości drugih, ognista i głęboka miłość prawdy, piękna i dobra.

Po namiętnych wycieczkach przeciw nieprzyjaciółom i krytykom, następują strofy uspokajających wynurzeń i błogiej harmonji, których podłożem — zawsze czarująca fantazja. Choć niezwykle bogactwo myśli Beniowskiego często ma charakter paradoksalny, choć nieraz z jawną spotykamy się przesadą, choć „ten ścięty rym nieraz kasa aż do jelitów i płynie jak szalone okręty“ — to jednak olbrzymia siła poetycka, głęboka, moralna powaga, rzucona tęsknota, nieutulony smutek, spontaniczna wyobraźnia, przepych barw... wprost szturmem bierze serca nasze.

A przedewszystkiem czar słowa.

Urok muzyki wiersza, przepych melodji, zaklęty w dźwięczne słowo, rzuty strof miarowo urywanych, uniesionych, opadających i znów się wznoszących, namiętne okrzyki i przyciszone łkania, włokące się śladem najwyższych myśli, wreszcie łuny natchnionych wizyj — wprost odurzają.

Styl autora Beniowskiego zmienia swój ton i wyraz, jak muzyka doskonałego instrumentu: we wzruszeniu subtelny, w miesieniu serdeczny, w zapale ognisty i gwałtowny.

Słowacki miał „lutnię, co siedem strun miała i widła: na nich był patyk złoty, gdzie labędziovi duszy jego spoczynek był“.

Ze strof Beniowskiego wieje nieprzeparta, marzycielska chęć wyzwolenia sztuki z krępujących więzów ziemskich, z pod władzy materji, chęć zapewnienia twórczości artystycznej bezwzględnej wolności.

I jeszcze jedno.

Beniowski ze względu na odkrywanie istotnej rzeczywistości, ze względu na psychologiczne i etyczne studjum rzeczywistych ludzi, mieści w sobie obraz i kwiat życia, stanowi częstkę historii, częstkę Polski, częstkę „żywej przędzy, uciętej z wielkich krosien owej epoki. Ma taki szeroki, rycerski, dawnej szlachty naszej rozmach, taki zapach polskiej ziemi i powab rodzimych błękitów — że jest typowym, na wskrós narodowym poematem.

Ale ma i braki.

Brak mu przedewszystkiem skupienia. Nawskrós liryczna natura Słowackiego nie może się poszczycić jednością Mickiewicza, lub równowagą Krasińskiego. Poeta nie umie zachować miary. Wiodące to nie tylko w życiu, ale i w jego twórczości. Fakt ten mści się na poecie i w Beniowskim, w którym skojarzenia kontrastów tak w pojedynczych wyrażeniach, jak i obrazach, — tak w burzliwych wybuchach, jak w rzekomo chłodnym rozumowaniu — odgrywają olbrzymią rolę. Obok subtelnej czułości, niewieściej mięk-

kości i wdzięku — mamy pełno dysonansów, skarg, szyderstwa, przekleństw, zawodów, boleści, rozpacz, choć nie można powiedzieć, aby poeta nie miał do nich słusznych przyczyn.

Ale „twórczość — mówi Th. Ribot — nie ma jednego źródła, tylko wiele źródeł. Kojarzenie przez kontrast, z natury jest dozwolone“¹⁾. Głośny rozdźwięk Beniowskiego pochodzi nie tylko z wrodzonego usposobienia poety, nie tylko z tego, że poeta nie umie patrzeć na ludzi i sprawy obojętnym okiem — ale i z charakteru dzieła. Beniowski był przede wszystkim manewrem strategicznym, miał walczyć z obojętnością ogółu, miał się upomnieć o uznanie i należyty sąd, był bolesnym biczem na pogardę, krzywdy, głupotę, pychę i zuchwałstwo ludzkie, był obrazem jego estetycznych i psychologicznych teorii, jego geniuszu i sposobu tworzenia, jego istotnie doświadczonych uczuć, jego głębokich wrażeń. Stąd też wstrząśnienia, uniesienia, starcia, brak równowagi — ale zarazem siła i wartość poematu.

Słowacki, spotkawszy się z zaprzeczeniem i napaścią, rzucił się, jak zapalony szermierz na pole walki i stylem człowieka, czującego swoją wyższość — obalił na ziemię swoich przeciwników. Zaprzeczyć nie można, że było w tym kroku coś nieetycznego, ale trudno także nie przyznać, że było i coś ze swobody twórczej, coś z Ajschylosowych myśli. W Beniowskim ożył duch Prometeusza, duch protestu i metafizyki Manfreda, Kaina, Fausta, Konrada i Kordjana. „Anhelli — mówi C. Norwid — jest Beniowskim po olimpijsku, po wiecznemu, i odwrotnie — Beniowski jest Anhellim po dzisiejszemu“.

W Beniowskim nie o Słowackiego „chodzi, ale o tę myśl, co narody rodzi“. Z tych względów jest ta *Iljada* Barska nie tylko dziełem sztuki — ale i czynem obywatelskim.

Życie Słowackiego było ustawicznym ścieraniem się z ciemnymi potęgami, odwieczną walką Jakóba z Aniołem. Pieśniarz Króla Ducha żeglował przeciw wiatrom, pracował bez wytchnienia, ale i bez zachęty. Odczuwał swoją i naszą niezdolność do czynu i rozpacz, bolał na widok skarłałych dusz i bankructwa ideałów narodowych, walczył z fałszem i obłudą, z operetkowym patriotyzmem i zatrutym duchem narodu, któremu nieraz w oczy gorzką ciskał prawdę. Był wyrazem protestu nie tylko przeciw przemocy i gwałtowi, ale i przeciw tym gadom, które się zagnieżdżyły w duszy nie-szczęśliwego narodu.

Z drugiej strony nie było w literaturze naszej takiego serca, któreby tak silnie uderzało dla piękna, któreby się tak zachwycało wdziękami i blaskami świata. Przez Słowackiego nie tylko płynął

¹⁾ O wyobraźni twórczej. Warszawa 1901. Str. 34.

strumień piękności, lecz on sam był pięknością; dlatego umiał czar piękna czuć, umiał go malować i wlewać w swoje kreacje, dlatego jego utwory zachwycają uszy, olśniewają oczy, poją spragnione i drżące serca nasze. Nawet najwyższe wybuchy namiętności nie tłumią działań jego bujnej fantazji, tej najpotężniejszej z czarodziejek ziemi. Niema w literaturze naszej poety, któryby w tej sile dorównał Słowackiemu. Wprost fascynujący jest ten szal wyobraźni i natchnienia, ale i niebezpieczny zarazem, bo prowadzi na zawrotne szczyty krańcowego idealizmu.

Sposób wyrażania się Słowackiego jest prawie zawsze przesadny i nadzwyczajny. Autor Beniowskiego nie potrafi o niczem mówić spokojnie: albo się śmieje i drwi, albo płacze i przeklina, albo olśniewa i zachwyca, albo przeraża i przygnębia. Dlatego szyk słów rwie się i pęka, dlatego pełno przenośni i paradoksów, myśli i obrazów. Słowacki w Beniowskim w jednej strofie przebiega przestrzenie ogromne bez przygotowań, stopniowań i uzupełnień; bez starań o jasność przeskakuje z jednej dziedziny myśli do drugiej. Często błyskawicowem światłem zdumiewającej intuicji obejmuje niezmierzone widnokregi duszy ludzkiej i odsłania ciemne tajnie życia wewnętrznego.

Jak wyobraźnia, tak bujne u niego i kojarzenie pojęć. Po prostu czytelnik często pojąć nie może, jak poeta z jednej myśli wpadł na drugą, a pomiędzy nimi spostrzegł w przelocie cały szereg innych. Żadnego ładu, żadnego ciągu, istny natłok myśli i obrazów skreślonych zuchwale.

Taką jest lekka tkanka olśniewającej poezji, smętnej ironii i płomiennej namiętności Beniowskiego.

Beniowski — jest wielkim, lecz dziwnym i podziw budzącym poematem. Pełen nowych myśli i heroicznych wysiłków duszy, raz będzie ironizował, szydził, wyklinał — to znów płakał, uwielbiał, błogosławił; raz bujał po realnych nizinach — to znów wznosił się na skrzydłach przebogatej wyobraźni do najwyższych szczytów natchnienia; raz czerpał watek swój z konkretnych, ściśle określonych faktów — to znów z przepelnionego uczuciem serca rwał bystrą falą najidealniejszych pragnień; raz błyskał iskrami świetnego dowcipu i bił nas jakąś dziwną mocą życiową — to znów upajał obezwładniającym czarem. Osobliwsza groteskowość, szczególniejszy w literaturze naszej na gruncie podmiotowym zespół rzeczywistości i ideału, życia i poezji!

Mimo wszystko jest Beniowski dziełem, świadczącym o genialnym talencie autora, zapowiadającym nową literaturę i inne czasy.

Wybór szlachetnego przedmiotu, potem miłość piękna, dalej prawdę, wreszcie inwencję zalicza Ruskin do znamion wielkiego

twórcy. Te wszystkie znamiona wielkości ma Beniowski. Brak mu tylko — aby był dziełem bez zarzutu — równowagi psychicznej. Błąd ten wynika raczej z nadmiaru, aniżeli z braku. Trudno — taka była organizacja wewnętrzna genialnego talentu Słowackiego i z nią się musimy pogodzić.

Beniowski jest w ustępach niektórych — odnoszących się do ówczesnych, dziś zapomnianych i obojętnych nam osób i sporów — niezrozumiały, często daleki od harmonijnego zrównowazenia i zrealizowania swoich ideowych i artystycznych pierwiastków, ma za dużo niewcielonej treści, żółci i ironji, za dużo osobistych wycieczek, ale mimo wszystko ma i pragnienia naszych własnych dusz: głosi nieśmiertelne *ve to* przeciw fałszowi, jest chrztem z ognia dla poezji polskiej, wytyka nowe kierunki, odsłania nowe widnokręgi.

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Za panowania króla Stanisława
Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu;
Wysoko potem go wyniosła sława;
Szczęścia miał mało w życiu, więcej bólu;
5 Albowiem była to epoka krwawa,
I kraj był cały na rumaku, w polu;
Łany, ogrody leżały odłogiem,
Zaraza stała u domu za progiem. (1)

II.

Maurycy Kaźmierz Zbigniew miał z ochrzczenia
10 Imiona; rodne nazwisko Beniowski. (2)
Tajemniczą miał gwiazdę przeznaczenia,
Co go broniła jako Częstochowski
Szkapierz, od dżumy, głodu, od płomienia,
I od wszystkich plag — prócz śmierci i troski;
15 Bo w życiu swoim namartwił się bardzo,
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardza.

III.

Młodość miał bardzo piękna, niespokojną. (młodość)
Ach! taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
20 Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału nie pękną.
Przez całą młodość Pan Beniowski bujnie
Za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie.

IV.

25 Wioszczkę małą miał — ale dziedziczną,
Dwadzieścia miał lat — był u siebie panem.
Spraszał do domu szlachtę okoliczną,
Fortunka jego ciągle ciekła dzbanem.

- Miał nadto proces i sprawę graniczną;
 30 A prędzej sprawę wygrałby z szatanem,
 Niż z ową psiarnią wtenczas palestrantów: (3)
 Słowem, że przyszło do długów i fantów. (4)

V.

- Pozbył się naprzód klinów i futorów, (5)
 Potem i konie wyprzedał z uprzężą —
 35 Nie znano wtenczas jeszcze w Polsce szorów, (6)
 O które żony dziś mężów ciemieją —
 Pozbył się potem swoich białozorów, (7)
 Regentowi dał charty — w rękę księcia (8)
 Ostatnie grosze dwa za ojca duszę,
 40 I na ornaty dwa ojca kontusze.

VI.

- Z tych majątkowych ostatnich konwulsji
 Nie zyskał, jedno wyrok przeciw sobie;
 Wyrok, w którym rzecz była o ekspulsji. (9)
 Mało o to dbał (tracąc na chudobie,
 45 Dzisiaj są ludzie młodzi stokroć czulsi)
 Lecz Pan Beniowski rzekł: Ja sam zarobię
 Na drugą wioskę, et si non mi noc es (10)
 Fortuna — z wioską nabędę i proces.

VII.

- I znów mój syn będzie miał przyjemność
 50 Z palestrą jadać i być Akteonem, (11)
 I na przyjaciół wzdychać niewzajemność,
 I stać, tak jak ja, pod ciemnym jesionem,
 Który mój ojciec sadził... O! nikczemność!
 Tu Pan Kazimierz jęknął harfy tonem,
 55 I na szumiący jesion łzawo spojrzał.
 W tej chwili zyskał trochę — trochę dojrzał.

VIII.

- Trochę skorzystał w sobie jako prawnik,
 Trochę skorzystał jak człowiek odarty,
 Na którego sam Pan Sędzia, Zastawnik
 60 I Regent — niby trzy głodne lamparty,
 Lub jako muły puszczone na trawnik,
 Lub jak na duszę rozsierdzone czarty,
 Wpadli, ogryzli i na pocieszenie
 Rzecz zostawili słodką — doświadczenie.

IX.

- 65 O! doświadczenie — ty jesteś pancerzem
 Dla piersi, w której serce nie uderza;
 Jesteś latarnią nad morskiem wybrzeżem,
 Do której człowiek w dzień pochmurny zmierza:
 O! doświadczenie — jesteś ciepłem pierzem
- 70 Dla samolubów; tyś gwiazdą rycerza,
 Bawełną w uszach od ludzkiego jęku —
 Dla mnie, wśród ciemnej nocy — świecą w rękę.

X.

- Lecz Pan Beniowski liczył lat dwadzieścia,
 O doświadczenie jak o grosz złamany
- 75 Nie dbał — wołałby mieć wioskę i teścia;
 To jest ślubem być dozgonnym związany
 Z Panną Aniela. — Tej sztuka niewieścia
 Sprawiała, że był srodze zakochany;
 Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
- 80 I wszystko dobrze szło — dopóki wioski

XI.

- Nie stracił... wtenczas, po włosku: a d d i o! (12)
 Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów. (13)
 Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
 To serce schłoszczą tysiącami biczów.
- 85 Panna Aniela, dziewczę z białą szyją,
 Była z rodziny dostatniej A.....wiczów...
 Kochała wiernie — wierność była w modzie...
 Lecz ojciec — ten stał jak mur na przeszkodzie.

XII.

- Mimo to jednak Aniela, jak różę,
- 90 Co nad wysoki mur liściem wybiegną
 Patrzeć na słońce — oczy miała duże,
 Czarne — jak różę, co się nad mur przegna,
 I mimo czujne ogrodowe stróże,
 Zerwaniu chłopiąt i dziewcząt ulegną,
- 95 A potem gorzki los tych niewiniątek
 Wiednąć na włosach i sercach dziewczątek:

XIII.

Aniela — mimo ojcowskie czuwanie
 Widywała się ze swoim Zbigniewem. —
 Kronika milczy, czy to widywanie

- 100 Odbywało się pod jaworu drzewem, (14)
 W godzinę, kiedy słychać psów szczekanie,
 Kiedy słowiki wywołują śpiewem
 Księżyc z pod ziemi; — lecz pozwól Asindziej
 Że się nie mogli widywać gdzie indziej....

XIV.

- 105 Zwłaszcza o innej porze... Ojciec srogi,
 Do tego wielki oryginał, splennik; (15)
 Diabeł wie jakiej wiary: w rzymskie bogi
 Wierzył i wierzył w prorocтва i w sennik,
 Chrystusa także krwią oblane nogi
 110 Całował; zwał się Cesarzów plemiennik...
 Słowem była to dziwna meskolancja (16)
 Świętości, złota, folgi — jak monstrancja.

XV.

- humor*
 To porównanie pojąłbyś od razu,
 Gdybyś go widział w złocistym szlafroku,
 115 Z łbem łysym, gdzie jak z Rembrandta obrazu (17)
 Odstrzeliwało słońce; kiedy w mroku
 Adamaszkowych purpur, stał jak z głazu
 Klaniającym się ludziom na widoku;
 I stał jak martwy, niczem się nie wzruszył,
 120 Lecz widać było, że żył — bo się puszył.

XVIII.

- Zamek jego stał nad rzeczką Ladawą (18)
 Na skale — a pod skałą staw był wielki.
 W tym stawie widać było twarz jaskrawą
 Słońca, i białe łabędzie Anielki —
 125 Grobelka z młyńską u końca zastawą,
 Za groblą kościół Panny Zbawicielki
 Z trzema wieżami baniastemi, w złocie,
 I chat okienka niby oczy kocie.

XVII.

- Wszystko to było dziwnie piękne, cudne!
 130 Zwłaszcza, że szlachcic, wielki oryginał,
 Góry uczynił do przebycia trudne,
 Wężowe w skałach ścieżki powycinał,
 I między róże, co rosły odludne,
 Postawiał golce Rzymskie. — Ten puginał
 135 W ręku swym trzymał i twarz miał brodatą —
 Skąd łatwo było poznać, że to Kato. (19)

XVIII.

- Apollo w morzu zostawił koszulę,
 I na Starosty górach stał bez listka.
 Dalej w egipskich katakombach, ule;
 140 Dalej posągi, którym koniec świstka
 Wylaził z gęby i przemawiał czule
 Do Pana zamku jak do Antychrystka...
 Albowiem wszystkie te wymysły pańskie
 Nie katolickie były — lecz pogańskie.

XIX.

- 145 W ogrodzie stała jakaś larwa niema,
 Czarna, ogromna, rozrosła szeroko.
 Był to krzesany dąb na Polifema. (20)
 Jedno w koronie miał wybite oko,
 A tyle widział nieba, co obiema,
 150 I nad sadzawką coś dumiał głęboko,
 Patrząc tem jednym okiem w ciemną wodę,
 Na deszcz miał czarny wzrok, jasny w pogodę.

XX.

- Naprzeciw była bardzo ciemna grotą;
 Przed nią się nieraz siwy rybak skłoni,
 155 Gdy go na stawie ogarnie ciemnota,
 A sieci pluszczą wśród spokojnych toni;
 Albowiem w grocie Matka Boska złota,
 Z wieńcem różanych lamp na jasnej skroni,
 Jako Dyianna o poranku biała,
 160 Na staw z różanej tęczy wyzierała...

XXI.

- Słowem — było to istne głupstwa wzgórze,
 Zwierciadło czyste cnego Antenata,
 Na którym meszty świeciły papuże,
 Rzymska purpurą bramowana szata,
 165 Przy ucztach często na łysinie — róże, (21)
 A w rękę czara, ze śmiercią Sokrata,
 Tak dobrze, wiernie wykowana rylcem —
 Że kto pił, zdał się mędrcom — nie opilcem.

XXII.

- Z tego wszystkiego Pan Kazimierz śmiał się.
 170 Lecz zakochany w cudownej Anieli,
 Wyjawić szczerze swoich myśli bał się;

- Polubił nawet te posagi w bieli,
Te groty od lamp różane — i stał się
Nabożnym bardzo w każdej skalnej celi;
175 W każdej albowiem była jego droga,
I w każdej po niej została część Boga.

XXIII.

- Woń jakaś, jakiś duch nieprzenikliwy,
Co myśli wtrącał i duszę w marzenia.
Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
180 Krai, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy,
Góry z marmuru i горы z płomienia, (22)
Wolę — i sędzę najpiękniejszą z krajów,
Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów, (23)

XXIV.

- 185 Pełna łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalia, pełna sosen, kalin, jodeł;
Gdzie róża pełna błyszczy się samotna,
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł —
A zaś przyczyna temu jest istotna,
190 Że na tych bagnach, gdzie potrzeba szczudeł,
Jam wtenczas bujał na młodości piórach
Jasny i chmurny — jako księżyc w chmurach.

XXV.

- O! Melancholio! Nimfo, skąd ty rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?
195 Skąd przyszłaś do nas? Co ci jest powodem,
Że teraz nawet szlachtę okoliczną
Zarażasz? — Nimfo! za twoim przewodem
ja sam wędrówkę już odbyłem śliczną!
I jestem dzisiaj — niech cię porwie trzysta! —
200 Nie Polak — ale istny bajronista...

XXVI.

- Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą,
Trochę — tej ciągłej w życiu samotności,
Trochę — tych duchów ognistych, co trwożą,
205 Palcami grobów pokazując kości,
Które się na dzień sądny znów ułożą,
I będą chodzić skrzypiąc, płacząc, jęcząc;
Aż wreszcie Pana Boga skruszą — drzęząc.

XXVII.

- Prześliczna stroja! mógłbym zacząć od niej
 210 Nowy poemat, jak sąd ostateczny;
 I przy Eumenid pokazać pochodni, (24)
 Jak jest grzech każdy dziwnie niebezpieczny;
 Jak w jasnym niebie daleko jest chłodniej
 Niż w piekle, kędy płonie ogień wieczny;
 215 Lecz wolę dzieło to rzucić na później
 Bo do porządku mnie wołają Woźni...

XXVIII.

- Ci Woźni są to krytycy. — Kolego,
 Byłeś w Arkadij tej, gdzie jezurici (25)
 Są barankami? — pasą się — i strzegą
 220 Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
 Na pięcie wieszczą. Kraina niczego!
 Pełna węzowych ślin, pajęczych nici,
 I krwi zepsutej — Niebieska kraina!
 Co za pieniądze Bab — truć nas zaczyna. (26)

XXIX.

- 225 O! Polsko! jeśli ty masz zostać młodą (27)
 I taką jak ta być, co dzisiaj żyje?!
 I być ochrzczona tą przekiętą wodą, (28)
 Której pies nie chce, wąż nawet nie pije;
 jeśli masz z twoją rycerską urodą
 230 Iść między ludy jak wąż, co się wije;
 Jeśli masz zrównać się z podstępny Włochem:
 Zostań, czem jesteś — ludzi wielkich prochem!

XXX.

- Ale to próżna dla ciebie przestroga!
 Ciebie Anieli niebiescy ostrzegą
 235 O każdej czarze — czy to w niej przez wroga,
 Czyli przez węża i pająka swego
 Wlane są jady. — Jesteś córka Boga,
 I siostrą jesteś Ukrzyżowanego. (29)
 Ciebie się żadna trucizna nie imie —
 240 Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie! (30)

XXXI.

Tam są legjony zjadliwe robactwa:
 Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?
 Czy też rozwiniesz twoje mściwe bractwa,

*Sygnalizacja do Ulicy
 Półki*

Czekając na tych, co pod tronem siedzą,
 245 I krwią handlują i duszą biedactwa,
 I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą,
 I swym bezkrewnym wyszydzą palcem
 Czekają, co nie jest trupem — lub padalcem. (31)

XXXII.

Lecz pokój z niemi — nie, ten brud ruchomy
 250 Nie zna pokoju — więc życzenie próżne!
 Niechaj więc włożą w zakrwawione domy,
 Niech plwają na miecz — stworzenia ostrożne,
 Aby zardzewiał, nim będzie łakomy
 Ich zgiętych karków, niech mają usłużne
 255 W jądzie maczane pióra — dusze w bagnie —
 Niech żyją — takiej krwi — nikt nie zapagnie.

XXXIII.

Czołem bijący w marmur Chrystusowy, (32)
 Kiedym się skarżył na klątwy i zdrady,
 Tom się i o ten kielich krwi octowy
 260 Upomniął — i Grób zaparł się: że gady
 Z niego nie wyszły — lecz z urwanej głowy
 Ten polip odrósł i lud wyszał blady.
 Wygnać go była kiedyś wielka praca... (33)
 Ma nas za trupa ten szakał — i wraca.

XXXIV.

265 Precz z nim — lub jeśli przyczolgnie się żmija,
 Pod Boga skrzydło kryjmy się i gromy. —
 Lecz widzę, że mię ten liryzm zabija,
 Że na Parnasu szczyt prowadzi stromy:
 Kiedy czytelnik tę górę omija,
 270 I woli prosty romans, polskie domy,
 Pijące gardła, wasy, psy, kontusze;
 A nadewszystko szczere, polskie dusze.

XXXV.

Wszystko mieć będzie, wszystko mu przyrzekam,
 Tylko o trochę cierpliwości proszę.
 275 Ja sam na Muzę i natchnienie czekam,
 I czoło moje pomarszczone noszę,
 I poematu ekspozycję zwlekam, (34)
 I weny ducha lekkiego nie płoszę,
 Który na mózgu jak motyl na róży
 280 Usiadzie — aż się kwiat listkami zmruży,

XXXVI.

A potem nagle odemknie swe łono
 Świeże i jasne — i na okolice
 Roześle wonie, co wszystko pochłona. —
 Ja się zdolnością natchnień bardzo szczycę,
 285 I tu pokażę, że nie jest zmyślona,
 Lecz z moich rymów czyni błyskawice;
 A mym przekleństwom daję siłę grotów.
 Czekajcie! — już pieśń zacznę — jużem gotów.

XXXVII.

Był wieczór. — Z kwiatów wychodziły woni!
 290 Melancholiczne, ciemniał las dębowy.
 Beniowski kazał osiodłać dwa konie:
 Jeden dla siebie, na drugim domowy
 Miał jechać sługa. Beniowski na skronie —
 Chciałbym powiedzieć: włożył hełm stalowy —
 295 Lecz nie poemat pisząc tylko gadkę,
 Powiem, że tylko wdział — konfederatkę. (35)

XXXVIII.

Zapiął na piersiach szpencer z barankami,
 Zawiesił burkę z tygrysiemi łapy,
 Wsiadł na koń, spojrzał na ganek ze łzami,
 300 Poglaskał konia — koń otworzył chrapy
 I w ciemną domu sień zaparskał skrami
 Na pożegnanie. Kłasyły dwa harapy
 Pana i sługi... I pan ze swym sługą
 Wyszli z rodzinnych progów — i na długi.

XXXIX.

305 O! gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna
 Wiadoma ludzkiej przyszłości krzyknęła:
 Już ty nie wrócisz! i stopy twej **piętna**
 Są tu ostatnie! — lecz jeśli twe dzieła
 Zapisze sława wszystkiego pamiętna:
 310 Ten dom, z którego cię nędza wypchnęła,
 Będzie świątynią, a te ciche świerki
 Pójdą na krzyże i na tabakierki.

XL.

A twe koszule porznię na szkaplerze,
 A twe papiery — choćby to był tylko
 315 Od Ekonoma list, albo przymierze

- Wiecznej miłości z Handzią lub Marylką —
 Sawantka łzami rzewnemi wypierze
 I w sztambuch wklei, albo przypnie szpilką;
 Że twa peruka — jeśli masz perukę?
 320 Frenologistów podeprze naukę; (36)

XLI.

- Że twój but prawy powieszą w Sybilli, (37)
 A o zniknięty lewy będą skargi. —
 Nie mówię więcej, bo mój rym już kwili,
 I łzami się już zalewają wargi! —
 325 Lecz gdyby jaka Nimfa w owej chwili,
 Kiedy nasz rycerz na świata zatargi —
 Puszczał się, takie proroctwo wyrzekła,
 Uczułby w sercu coś — coś nakształt piekła.

XLII.

- O! dzika żądza pośmiertnego żalu,
 330 Jakim ty jesteś smutnem głupstwem ludzi!
 Zwłaszcza, że wieszysz prosto do szpitalu
 Rozmarzonego. — A nim się obudzi,
 już w jego oczach, jak w mglistym opalu,
 Błyskają światła, szpitalnicy chudzi,
 335 Mniszek pacierze, trumien robotnicy,
 Mgła — za tą chmurą Pan Bóg nakształt świecy

XLIII.

- Ale to wszystko jedno. — Nasz bohater
 Doim swój opuszczał ze swym starym sługą,
 Jak opuszczała swój dom panna Plater... (38)
 340 A kiedyś, dawniej, Czarnecki z kolczugą... (39)
 Ach tak, jak później nasz Sejmovy krater, (40)
 Który wybuchnął wielką, jasną fugą
 Z Warszawy — Wisłę przewędrował promem.
 I mówi, że jak ślimak wyszedł z domem...

XLIV.

- 345 Ach, tak jak sztaby, klub i wszyscy święci,
 Co dzisiaj w każdym są kalendarzyku (41)
 Emigracyjnym, niby z krzyża zdjęci;
 Jak ja nareszcie, co w tym słoneczniku
 Muszę się kręcić, bo się ze mną kręci
 350 Za każdym słońcem — słońce mamy bez liku!
 I trzeba dobrze nam tą myślą przesiąć,
 Że dla niezgody słońce — królem jest miesiąc. (42)

XLV.

- Lecz to dla innych wieszczów ta bez twarzy
 Walka, jak w dawnej Skandynawów wierze
 355 Wojna niebieskich, krwawych luminarzy. (43)
 Teraz niech nowi wystąpią rycerze,
 Ułani, dawnych synowie husarzy,
 Którym krew ruska chorągiewki pierze.
 Pan Kaźmierz jechał takim być ułanem —
 360 Kłaniało mu się zboże całym łanem.

XLVI.

- Kłosek mu każdy dziękował ugięty,
 Bławatek każdy mu się przypatrywał,
 Ani się skarżył, choć kopytem ścięty.
 Poniowski jechał cicho — sługa śpiewał
 365 Jedną z tych pieśni, w których jęk zaniknięty:
 A głos po łąkach złocistych przepływał
 I wpadał w ciemny las, na dębów słuchy;
 Te drżały, bijąc skrzydłami jak duchy.

XLVII.

- Ciemniało. — Rycerz wyjechał nad jary,
 370 Skąd rzucił okiem na dom swej kochanki.
 Stała ta jako wielki obłok szary,
 Stała nad stawem; nad nią były wianki
 Drzew ogrodowych; i dom wielki, stary,
 Z płomienistemi okny i krużganki.
 375 Całą tej górze postać ekscentryczną (44)
 Odjęła złota noc swą szatą śliczną.

XLVIII.

- Nie widać było posagu Junony, (45)
 Dalekim oczom zniknął gdzieś Apollo;
 Ale dąb widać było zamyślony,
 380 Co stał nad zamkiem, żeniony z topolą;
 Lecz z zamku księżyc wybuchał czerwony,
 Jak smutny aktor, co z Hamleta rolę
 Wyjdzie na scenę. Księżyc wstąpił krwawy
 I oczerwieniał zaczął staw Ładawy.

XLIX.

- 385 Pan Kaźmierz był z tych, co stawiają na tuza
 Cały majątek; przegrał go i plunął —
 Lecz patrząc na ten dom, gdzie wziął harbuza, (46)
 I z nadziei swych na wiek wieków runął:

Westchnął! — i wzniosła mu się w piersiach śluza, (47)
 390 Łzami się zalał i z siodła się zsunął,
 Jak człowiek, który dostał nagle mdłości. —
 Przyskoczył stary Grześ: „Co Jegomości?

L.

„Święta Maryjo ratuj! dziecko kona!“
 Na to Beniowski rzekł: „Poprawiam strzemień“.
 390 Odepchnął sługę, co go brał w ramiona,
 W konfederatkę się chlasnął i w ciemię,
 Spojrzał na księżyc, co zeń jak z Memnona (48)
 Wydobył jęki, i całe trosk brzemię
 Takim westchnieniem wielkiem w księżyc cisnął,
 400 Że księżyc ścimił się — zmarszczył — i znów błysnął.

LI.

Westchnąwszy jechał dalej brzegiem jaru,
 A za nim sługa w ceglстым kontuszu.
 Smutnemu wiatr się zdaje pełen gwaru,
 Litość aniołów brzęczy koło uszu:
 405 Smutny jest gotów do bójk i swaru,
 Gorączkowego pełen animuszu.
 Takim Beniowski był i jego lozak — (49)
 Szczęściem, że żaden się nie zjawił kozak.

LII.

Bo w takiej chwili kochanek rozpaczny
 410 Gorszy niż lwica Wirgila hirkająca. (50)
 Jechał więc smutny rycerz; za nim baczny
 Na wszystko jechał Grześ — a wódka gdańska
 W skórzanej flaszy dźwięk dawała smaczny,
 I bełkotała ta nimfa szatańska,
 415 Właśnie jak gołąb, co z miłości grucha,
 Lub poetyczna na Litwie ropucha. (51)

LIII.

Słyszac, jak słodko zapraszała flaszka,
 Spróbował jej Grześ raz, dwa i trzy razy;
 I w oczach mu się wnet zrobiła kasza
 420 Z gwiazd, a sam księżyc był szperka — a głązy
 Ludźmi. Więc jako żona Eneasza (52)
 Został się w Troi, z konia spadł na ślasy,
 I tak bohater zbył swojego sługi —
 Ale za koniem jego szedł koń drugi...

*Wskazje do
koncertu
Paw Tadek*

LIV.

- 425 I było coraz ciemniej... — wtem — o! cuda!
 Koń Grzesia zaczął prześcigać Panicza;
 Na nim siedziała jakaś wiedźma ruda,
 Gałąź pokrzywy miała zamiast bicia —
 Tu widzę, że mi się poemat uda,
 430 Że mi już Muza swoich łask użyzca;
 Więc dalej! wieszczów galopem wyprzedźmy,
 Jest ex Machina Deus — w kształcie wiedźmy. (53)

LV.

- Więc, jak powiadam, zrównały się konie.
 Beniowski nagle ocknął się i wzdrygnął,
 435 Widząc, że siedział czart w srebrnej koronie
 Na koniu, co go jak wichher prześcignął...
 I wziął z Kazimierza rąk w kościane dłonie
 Lejce i stepem zamroczonym śmignął,
 Ciągnać za sobą mojej pieśni syna. —
 440 Że Polak daje się wieść — nie nowina!

LVI.

- Widziałem. — Ale stój Muzo! bieg krzywy
 Tu nie przystoi wcale. — Miesiąc świeci,
 Na koniu wiedźma, gałęzią pokrzywy
 Smaga po zadzie konia i tak leci
 445 W srebrnej koronie, jak anioł straszliwy,
 O którym roją napół senne dzieci,
 Że ma koń ze mgły, z węzów srebrnych biczę,
 Skrzydła ogniste i niańki oblicze...

LVII.

- I coraz prędzej, jakby anioł zgonu
 450 Pędził za naszym rycerzem i babą.
 Dźwięk głuchy kopyt, jak jęczenie dzwonu,
 Jako tętnienia echo jęczał słabo.
 A ręka wiedźmy, jak liść wielki klonu,
 Gdy zczerwienieje, lub jak mówi Strabo, (54)
 455 Łapa Ibisa, czerwona, bez pierza: (55)
 Za lejc trzymała swój — i lejc rycerza.

LVIII.

- W zawrocie głowy, rycerz wlepił oczy
 W tę rękę z trzema czerwonymi żyły.
 A więc rozmyślał, czy z konia zeskoczy?
 460 Ale mu jego koń był bardzo miły —

Czy świśnie szablą, aż się łeb potoczy
i spadnie z karku więdźmy do mogiły? —
Ale i ta myśl druga i ta chęćka
Zdawała mu się nie zła — lecz za prędka.

LIX.

- 465 A tu bym wiedzieć chciał twe mądre zdanie,
Mój czytelniku, i twój sąd o rzeczy:
Gdyby cię takie spotkało porwanie?
I nie spodziewał się znikąd odsieczy?
I widział taką rękę, Mości Panie!
470 Czerwoną? — do miliona krwawych mieczy!
Taką ohydą rękę? pełną kości?
Co pozbawiła cię ludzkiej godności!

LX.

- Zwłaszcza, jeżeli jesteś demokrata
I o swą godność indywidualną
475 Dbasz wielce. — Cobyś więc powiedział na to?
Gdybyś przez babę tak suchą! fatalną!
I — nie wiem pewnie — lecz może wasatą
Se-Symonistkę i nie idealną (56)
Ale kościaną: był pozbawion woli
480 I tchu i czynił to, co godność boli?

LXI.

- Nie wiesz? — Więc sobie zamawiam twą łaskę
Nadał, na rzeczy ważniejszych sądzenie. —
Beniowski więc wpadł w szatańską zatrzaskę, —
Widzę w tem jego gwiazdę, przeznaczenie!
485 I leciał jak wiatr, patrząc w błądą maskę,
Którą słoneczne wkładają promienie
Na twarz księżycą; a w tym prędkim biegu
Świat mu się cały zdawał kłębem śniegu.

LXII.

- Nagle — zwolniła kroku przewodniczka,
490 Roześmiała się, zeskoczyła z siodła.
Beniowski siedział na koniu jak świeczka,
Patrząc, gdzie go ta wędrówka zawiodła.
Ujrzał, że chwastem zarosła uliczka,
Między skałami — co mogą za godła
495 Służyć dwóm sercom, rozdartym na wieki, —
Wiodła go prosto — prosto — do pasieki.

LXIII.

- Pasiekę tę znał dobrze, i te skały,
 I tę ścieżeczkę pełną rudej glinki.
 Tutaj pasterskie roił ideały —
 500 Z których czytelnik może robić drwinki. —
 Starosta córce dał ten gaik mały
 I od niej nazwał miejsce — Anielinki.
 A zaś ta wiedźma, na pozór straszliwa,
 Była to niańka Panny, stara Diwa. (57)

LXIV.

- 505 Poznał ją rycerz i za tę czerwoną,
 Za tę lbisa rękę wnet uściśnął.
 „Więc ty Irydą jesteś, a Junona (58)
 Jest twoja Pani? Teraz obłok prysnął!
 Ach widzę, jaką miałem myśl szaloną!
 510 I cobym zrobił, gdybym szablą świsnął
 I odciął ci tę rękę, Diwo stara.
 Drugi raz nie graj w diabła i w Tatara“.

LXV.

- Tak mówiąc, za swą Diwą szedł z pośpiechem,
 I ze skał wyszli na łąkę zieloną.
 515 Na którą księżyc spoglądał z uśmiechem.
 Widząc tysiącznych róż otwarte łono.
 Chata nakryta prostej słomy wiechem,
 Ściemniona lipy ogromnej koroną,
 Stała na łące w najciemniejszej głębi.
 520 Z girlandą śpiących wokoło gołębi.

LXVI.

- Z drżeniem za Diwą szedł Beniowski młody,
 Prowadząc konia, co się wyrwał z dłoni
 I poszedł z wolna, parskając, do wody. —
 Ta wyglądała z pod białych jabłoni,
 525 Szarfa księżyc, błękitem pogody. —
 Za nim koń drugi poszedł rżąc — a oni,
 To jest nie konie, lecz nasz rycerz z Diwą
 Weszli w lepiankę pochyłą i krzywą.

LXVII.

- Staruszek, Diwy mąż, poświecił w sieni.
 530 I drzwi otworzył od Panny pokoju.
 Na progu stała, jakby smętna ksieni,
 Panna Aniela cała w białym stroju;

- Z dyamentowych zaś miesiąc pierścieni
 Podobny do gwiazd migających roju,
 535 Błyskał na kruczych włosach rozwiniętych,
 Właśnie jakoby złote światło Świętych.

LXVIII.

- Beniowski myślał, że Anioł i witał
 Jak bóstwo, długiem, przeciągiem westchnieniem,
 Potem się zmięszał i o zdrowie spytał; —
 540 Co dziś byłoby wielkiem uchybieniem!
 Nieświatowością! znakiem, że nie czytał
 Pani Sand, że się bajronicznym cieniem (59)
 Nie okrył, że jest niezgrabny w rozmowie,
 Że nie wie, jak to mówić romansowie.

LXIX.

- 545 Ja sam się dziwię, że za bohatera
 Wziąłem takiego prostego szlachcica!
 Oto pierwszy raz swe usta otwiera
 Przed swą kochanką, która w nów księżycą
 Swe włosy czarno-błękitne ubiera,
 550 Jakby sawantka albo czarownica:
 I słyszy — że nie jak wieszcz lub astronom,
 Kochanek wita ją — lecz jak ekonom.

LXX.

- Na niezgrabnego już masz patent — a ja,
 Rycerzu, wypre się twoich grubijaństw —
 555 I cała moich poematów zgraja
 Lęka się dalszych twoich swarów, pijaństw;
 Anelli cię ma biały za lokaja,
 I Balladyna skora do zabijaństw
 Wolalaby się w trupów ukryć gęstwie,
 560 Niż przyznać, że jest z tobą w pokrewieństwie.

LXXI.

- Co jest niejaka prawdą, bo te mary
 Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy.
 A trzecie tylko z dziwnej, twardej wiary
 W przyszłość, a czwarte obłok piorunowy.
 565 A piąte mi koń w stepach przyniósł kary. —
 Lecz ten poemat będzie narodowy,
 Poetów wszystkich mi uczyni braćmi.
 Wszystkich — oprócz tych tylko — których zaćmi.

LXXII.

- Lecz do powieści. — Więc na progu stała
 570 Panna Aniela prosta, dumna, czysta,
 Dla zalotników zwyczajnych jak skała,
 Z czego kochanek wybrany korzysta.
 Albowiem nigdy nie kokietowała
 Dlatego tylko, aby mieć ze trzysta
 575 Kornych kochanków pod wachlarza trzonkiem,
 Z którychby żaden nie chciał być małżonkiem.

LXXIII.

- Lecz u Polaków tak! — Ciągną jak słomki
 Za oczkiem jakiej Marysi lub Wandy,
 Która im różne rozdała przydomki,
 580 A wiosną listkiem cyprysu, lewandy,
 Z nimi w zielone gra; lub wiąże słomki;
 Lub wędkę rzuca w te rybek girlandy,
 Które za każdym wody pluskiem płyną,
 Skosztują — haczek obaczą — i miną.

LXXIV.

- Lecz u Polaków tak — widziałem całe
 Przy jednej pannie gimnazja, licea;
 Ta miała często rączeta nie białe,
 A złość tak wielką w sercu jak Medea, (60)
 A zaś korzyści z tych miłości małe,
 590 I małe bardzo na później trofea.
 Rozdały wiele włosów, łez podwiązek:
 żadna nie weszła stąd w małżeński związek.

LXXV.

- A stąd przestroga, że takie zbiorowe
 Miłości nic są w miłości nie warte;
 595 Że lepiej serce zawrócić niż głowę;
 Serca w miłości bowiem są uparte,
 Choć głowy stokroć bardziej romansowe,
 I stokroć bardziej ogniście zażarte;
 I często widząc, że na świecie źle tym,
 600 Z rozpaczcy kończą tak, jak Werter w Götym. (61)

LXXVI.

- Więc z drugiej strony w tem jest kompensacja (62)
 Dla tych, co dzisiaj są staremi panny,
 Gdy na rozstajnej drodze jaka stacja,
 I kamień i trup w białą czaszkę ranny,

- 605 Świadcza — że każda z nich, jako akacja
 Okryta słodkim kwiatem w czas poramny,
 Brzęczała wkoło pszczoł żałotnych wieńcem,
 I kochanka ma w piekle — potępieńcem.

LXXVII.

- Takim sposobem wnet jest heroina
 610 I poeci ją rymami zaszczyca:
 Już jej nie nazwie nikt w pieśni dziewczyna,
 Lecz musi nazwać posępnie dziewica,
 A kochanek jej, jak Fingal lub Ryno, (63)
 W chmurach skłębionych igra z błyskawicą
 615 I śpiewa wichrom piekielny tryjolet, (64)
 Mając lzy w oczach — a w ręku pistolet.

LXXVIII.

- Ale to nie był los panny Anieli,
 Chociaż tak piękna, jak żadna śmiertelna,
 Zbliżyć się ludzie i kochać nie śmieli.
 620 Została dumna i nieskazitelna,
 Chodziła jako łabędź lub anieli,
 Kołysząc się na giętkiej stopie; strzelna
 Nie była swemi żrennicami — zgoła! —
 Lecz oczy czarne jej paliły czoła.

LXXIX.

- Włosy jej długie, krucze, w róg zwinięte,
 Ciężyły głowie swą jedwabną wagą,
 Ta sama głowa miała kształty święte,
 I uświęcone snycerską powagą,
 Smukłe, ku plecom w okrągłość ściągnięte —
 630 Ktokolwiek widział marmurową, nagą
 Florencką Wenus nie weźmie za fraszki (65)
 Tego, co mówię tu o formie ozaszki.

LXXX.

- Jak owe jaje, w którym kiedyś Leda (66)
 Powiła syna bogu łabędziowi —
 635 Jak? — dzisiaj się to wytłumaczyć nie da
 Przez żaden nowszy cud katolikowi;
 A gdym tłumaczył, to panna Prakseida (67)
 Święta — Aniołek jezuicki, wdowi,
 Jak na kazaniu siedziała Sanskryckiem, (68)
 640 A potem dała mi w sam łeb — Witwickim. (69)

LXXXI.

Więc dziękowałem Bogu, że z pod prasy
 Nie wyszło jeszcze sześć psalmów Bojana, (70)
 Bobym te wszystkie katolickie kwasy
 Miał na łbie, wszystkie sześć — bo ta kochana
 645 Panna Prakseda, gdy chodzi w zapasy
 I chce traktować kogo jak szatana:
 Co ma pod ręką katolickich wieszczu,
 Rzuca na głowę i bije i wrzeszczy.

LXXXII.

Podziękowawszy więc Bogu, że tylko
 650 Dostałem Złotym Ołtarzykiem — który
 Każdą klamerką mię ukuł jak szpilka;
 Na niedźwiadkowe się bowiem pazury
 Zamyka. — Czemże jest ból? Jedną chwilką!
 Jak mówią w Dziadach Mickiewicza chóry. —
 655 Podziękowawszy za chwilki chwilowość,
 Wpadam w opisy znów i romansowość.

LXXXIII.

Aniela miała cudowną postawę,
 W noszeniu głowy cudną lekkość — włosy
 A l'antique — barwy troszeczką bladawe, (71)
 660 Oczy skier pełne, teraz pełne rosy,
 Smutne i twarzy kochanka ciekawe.
 I pytające się o własne losy.
 Jej ręka piękna, maleńka i biała
 Za szorstką, silną biorąc rękę — drżała.

LXXXIV.

665 „Ty wyjeżdżałeś! tyś mi nie powiedział!
 Ale me serce jest miłośnym szpiegiem.
 Nie mów mi, że jest między nami przedział
 Fortuny. — Jestem nad przepaści brzegiem.
 Usiądź — opowiem — wszystko będziesz wiedział!
 670 Nie strasz się tylko trudności szeregiem,
 Nie strasz się! jesteś ludziom w poniewierce...
 Lecz ja cię kocham jedna — ja mam serce.

LXXXV.

„Straciłeś cały majątek? — i cóż mi
 Majątek? ludzi sąd? — ja kocham ciebie!
 675 Ja twego serca chcę — a nie twych dusz mi
 Potrzeba — pójdę o zebrany chlebie.

Nie odpowiadaj mi na to, nie krusz mi
 Serca — mój los już zapisany w Niebie!
 Ja kocham ciebie! w twojem sercu żyję,
 680 Kto nas rozdzielić chce — ten mię zabije!

LXXXVI.

„Dzisiaj przyjechał Dzieduszycki z drogi,
 Znów się oświadczył i o moją rękę
 Prosił. — Mój ojciec stał się dla mnie srogi,
 I guwernantka jak na moją mękę
 685 Za ojcem trzyma. I ludzie i bogi
 Przeciwno nam są — i wuja Sosenkę
 Przekabacili już na swoją stronę.
 Płakałam — patrzaj — oczy mam czerwone.

LXXXVII.

„A tu jak na złość! dla Dzieduszyckiego
 690 Był bal. — Czy widzisz jak jestem ubrana?
 Musiałam ubrać się dla ojca mego
 W ten księżyc — lecz ja dla mojego pana.
 Dla ciebie tylko! dla ciebie samego
 Ubrałam się tak w kwiaty — po kolana.
 695 Prawda, że dobrze mi tak bez zawoja? —
 Ja nie ubrałam się dla nich — ja twoją!

LXXXVIII.

„Lecz ty wyjeżdżał? gdzie? — O! ty niewierny!
 Gdyby nie Diwa, byłbyś już daleko.
 Gdzieżeś ty jechał? — gdy mię ból niezmierny
 700 Dręczy — kiedy mię przed ołtarze wleka,
 Gdy nie zostaje nic, jak się w cysterny (72)
 Rzucić, lub twoją się zakryć opieką:
 Ty mię opuszczał w chwilę tak okrutną!
 Ja przebaczyłam już — ale mi smutno.

LXXXIX.

705 „Czy ty nie ufasz, że ja zdołam jedna
 Oprzeć się — zostać twoją? — ja nie płocha!
 Ty nie wiesz, co to jest kobieta biedna,
 Kiedy ją dręczą, kiedy mocno kocha —
 Zgubi się — potem u wszystkich wyjedna
 710 Łzy nad swem sercem zgubionem i trocha
 Kwiatów i więcej też żadnej nie trzeba...
 Cóż to? — Nie mówisz nic do mnie? — O! nieba!

XC.

„Myślałam, że ty mi dodasz nadziei”. —

Tu wypuściła z rąk rękę kochanka —

715 „Myślałam, że ty w tej smutnej kolei...” —

Tu blisko, szczęściem stała z wodą szklanka,

Wzięła ją... drżące w szkło usteczka klei,

Ząbki o kryształ dzwonią, jak kraszanka, (73)

Kiedy się z drugą spotka w dziecka dłoni.

720 Rzekłbyś, że perła o dyament dzwoni:

XCI.

„Myślałam...” — Głos jej o jedną oktawę

Zniżył się i pękł jak pęknięcie struny. —

Boleść złamała jej giętą postawę,

Myślałbyś, że się chyliła do truny,

725 Tak nawet małe usteczka jaskrawe

Zbladły, uczuwszy gorzkich łez piołuny.

Padła na krzesło i przez łzawe deszcze

Błysnął ostatni jęk — „Kochasz mię jeszcze“?

XCII.

Beniowski już był na kolanach; w dłonie

730 Wziął drżącą rączkę Anieli... Tu proszę
Włożyć mi wieniec Petrarki na skronie, (74)

Bo na tem pieśń zakończę i ogłoszę

Po dawnych wieszczów umarłych koronie

Czas bezkrólewia; pobuntuję kosze, (75)

735 Krytyków kupię z Grabowskim Prymasem (76)

Reszta owczarzy moja. — A tymczasem

XCIII.

Jako pretendent na własne poparcie (77)

Utworzę całe wojsko w drugiej pieśni.

Epiczny zamiar wyjawię otwarcie,

740 Wyjdę z dzisiejszej estetycznej cieśni,

I skrzydeł mojej Muzy rozpostarcie

Tęczowym blaskiem was oślepi wcześniej

Niż miałem zamiar. Suszę tylko głowę.

Jak w rzecz wprowadzić rzeczy nadzmysłowe.

XCIV.

745 Nie podobało się już w Balladynie, (78)

Że mój małeńki Skierka w bańce z mydła

Cicho po rzece kryształowej płynie;

Że bańka się od gazowego skrzydła

*Dziękuję
o ni eszojg
krytyków
Stawo*

Babki-konika rozbija i ginie;

- 750 Że w grobie leżąc Alina nie zbrzydła,
Lecz piękna z dzbankiem na głowie martwica
Jest jak duch z woni malin i z księżycą.

XCIV.

- Nie podobało się, że Grabiec spity
Jest wierzbą, że się Balladyna krwawi,
755 Że w całej sztuce tylko nie zabity
Sufler i Młoda Polska, co się bawi (79)
Jak każdy głupiec, plwając na sufity
Lub w studnię... która po sobie zostawi
Tyle co bańka mydlana, rozwalin.
760 A pewnie nie woń myrry — ani malin...

XCVI.

- O! Boże! gdyby przez metempsychozę (80)
W Kozaka ciało wleść albo w Mazurę;
I uirzeć, jaką popełniłem zgrozę
Pisząc — na przykład — Anhellego. Chmura
765 Gwiazd, białych duchów, które lgną na łożę
Jak szpaki Danta; rzecz taka ponura, (81)
A taka mleczna i nie warta wzmianki —
Jak kwiat, posłany dla pierwszej kochanki.

XCVII.

- Pewniebym takich nie napisał bredni,
770 Gdybym był zwiedził Sybir sam, realniej;
Gdyby mi braknął gorzki chleb powszedni,
Gdybym żył jak ci ludzie borealni (82)
Troską i solą z łez gorących — biedni!
Tam nędzni — dla nas posepni, nadskalni.
775 Podobni Bogom rozkutym z łańcuchów, (83)
W powietrzu szarem, mglistem, pełnem duchów —

XCVIII.

- Pewniebym.. — Lecz ta spowiedź jest za długa,
Dygresje — nudzą; więc — mój czytelniku, (84)
Spróbuj, czy ci się pieśń podoba druga,
780 Gdzie więcej nieco będzie gwaru, krzyku,
Kościół i wielka słoneczna framuga,
I na tęczowym Duch Święty promyku,
Także cokolwiek szlachty. — Powieść taka
Jak dawny, długi, lity pas Polaka.

PIEŚŃ DRUGA.

I.

- O nie lękajcie się mojej goryczy!
Dalibóg! nie wiem sam, skąd mi się wzięła;
Długo po świecie pielgrzym tajemniczy
Chodziłem, farby zbierając do dzieła,
5 A teraz moja Muza strof nie liczy,
Lecz złe i dobre gwiazdy się zaczęła;
Komu za kołnierz spadnie przez przypadek
Syrjusz rzucony przez nią, lub Niedźwiadek,

II.

- Spali się — lecz ja nie winien. — Per Bacco! (2)
Różnemi drogi mój poemat wiodę;
10 Jak chochlik często częstuję tabaką, (3)
A gdy kichają, ja zaczynam Ode,
Naprzykład drugą piękną Ode taką,
Jak do młodości. Może serca młode
15 Pokochają mnie za to, że jest śmiały,
Jak Roland, który wpół rozcinał skały. (4)

III.

- I teraz chciałbym rozciąć — co? — dom jeden,
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje
I pokazać wam jaki szczyry Eden! (5)
20 Jak nieraz pełne aniołów pokoje!
Jak złoty, piękny domów jest syreden! — (6)
Ukraińskie to słóweczko, nie moje.
Wywołał je tu rym przez dźwięki bliźnie,
Nie miłość, którą mam ku Kozaczyźnie:

IV.

- 25 Chciałbym więc rozciąć jeden z dawnych dworów,
Które na górach stoją nad stawami.
Stawy — to tarcze z tęczowych kolorów,
Gdzie się łabędzie białe za gwiazdami

- Gonią podobne do srebrnych upiorów.
 30 A na nie księżyc jasnymi oczami
 Patrzy, na niebie jeden, przez topole,
 A drugi taki złoty księżyc — w dole.

V.

- Atoli wewnątrz tych domów dopiero
 Poetyczne jest — zwłaszcza jeśli miłość
 35 Oświeci, wonną je napelni myrrą,
 I ścian drewnianych sprostuje pochyłość;
 Podolane są usta srebrną lirą,
 Serca... Tu strofa ma pewną zawilść,
 Której nie lubię, lecz ją skończyć muszę. —
 40 Serca są takie, jak aniołów dusze.

VI.

- Sam znałem jedną — lecz nie wspomnę o niej, (7)
 Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni,
 Od serca mi jej wiało tyle woni
 I tyle światła: że mi dziś słoneczniej —
 45 Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni —
 Niż gdybym w Boga się patrzył najwieczniej.
 Niech was bluźnierstwa nie rozpęda trwoga,
 Ona umarła już. — Jest częścią Boga, (8)

VII.

- Duszą, światłością, wolą, jedną chwila
 50 Wieczności, wiedzą wszystkiego. — O! dosyć!
 Niech resztę grobu cyprysy odchyła.
 Różom najbielszym jej żalobę nosić.
 Ja, słońca drogi mlecznej nie omyła,
 Zdziwiona blaskiem, będzie się podnosić
 55 Jako harmonji lekkiej głos, bez końca
 Ze słońc, na wielkie słońca i nad słońca.

VIII.

- A gdy się w drogi zatrzyma połowie,
 Jak gołąb puszcze za nią skrzydła chyże —
 A tu mi ręce zawiążcie na głowie,
 60 I twarzą bladą połóżcie na lirze,
 Jakbym w alpejskim, upadłszy parowie
 Spoczywał. — Miałem ja troski i krzyże —
 Więcej niż śniło się wam filozofom. (9)
 Lecz dajmy pokój tym myślom i strofom.

IX.

- 65 Dosyć o sercach strzaskanych, o świecie
 Tu, ziemskim i tam, nadśłonecznym; oba
 Smętne są. — Światy wam utworzę trzecie;
 Jeżeli się mój poemat podoba,
 Znow drugi, wielki tom napiszę w lecie:
 70 A te zostaną pieśni jako proba
 Wcale nie według mego serca — ale
 Ponieważ moje są: otwarcie chwale.

X.

- Głupi! o sobie dobrze mów! wykrzyka (10)
 Ryszard w okropnym bardzo monologu.
 75 Ujrawszy siebie we śnie, jak krwawnika
 Oczerwienionym, na piekielnym progu —
 Szkoda, że w księdzu Kiefalińskim znika (11)
 Szekspir; przyczyną jest trudność położu
 W stanie beżennym — także to, że z księdza
 80 Nie może nagle być Makbeta jęcza.

XI.

- O księżach dobrze mów! jest to przestroga
 Już nie Szekspira; na tym fundamencie
 Moralność cała stoi. — Lecz na Boga!
 Gdzie mój poemat? Moje przedsięwzięcie
 85 Epiczne? Moja Arjostyczna droga? —
 Widzę, że wszystko mi stoi na wstręcie,
 Nawet pisania łatwość rzuca plamę —
 Mówią, że w czterech dniach układam dramę. (12)

XII.

- O! Boże! ileżbym stworzył romansów,
 90 Gdybym chciał wszystkich d..... w być zabawą,
 Wyspą dla grubych naszych Sancıo Pansów, (13)
 Na którejby się uczyli ze sławą
 Syllabizować. Lecz z prozą aliansów
 Nie chcę — do wiersza mam, jak sądzę, prawo.
 95 Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
 Oktawa pieści, kocha mię sestyna.

XIII.

- Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa (14)
 Mogły stać nagle indywiduami;
 Gdyby Ojczyzną był język i mowa:
 100 Posągby mój stał, stworzony głoskami

Z napisem patri patriae. — Jest to nowa (15)
 Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
 Spogląda z góry na wszystkie języki.
 Lśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki;

XIV.

105. Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
 On się rozjęczy jak harfa Eola, (16)
 W róże się same jak Driada drzewi, (17)
 Głosem wyleci za lasy i pola,
 I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...
 110 Jak smukła, pełna słowików topola,
 Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydłata:
 Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą,

XV.

- Że porwał cię głos, jasność księżycowa,
 Serce rozkwitłe, rozlatane pieniem.
 115. O! gdyby mogły się na posąg słowa
 Złożyć i stanąć pod cyprysów cieniem,
 Jak marmur, który duszę w sobie chowa,
 I zwolna złotym wylewa strumieniem;
 A tak powoli leje i łagodnie,
 120 Że po tysiącach lat, jak słońce wschodnie

XVI.

- Stoi w nim cała, ogromna... O! gdyby!
 Zachcenia moje są jak Klefsta żądze, (18)
 Który chciał w trumnie mieć dla słońca szyby
 I dla jaskółek — na co? — Znowu błędę
 125 Jak Telimena, gdy wyszła na grzyby,
 A zbiera mrówki (mrówkami są żądze).
 Na wiatr to mówię tylko, lecz w nadziei
 Żem dostrzegł jako Poznańczyk — idei. (19)

XVII.

- Czy w poemacie tym, równie szczęśliwa
 130 Krytyka równe porobi odkrycia?
 Nie wiem. — Czasami myśl w Etherze pływa (20)
 Przez piękne bardzo przelatując śnicia,
 Lecz później, pismo, druk, tęczę obrywa
 Z kształtów. — A teraz odbłysek mego życia
 135 Na ten poemat pada niezbyt pięknie.
 Patrzcie jak serce wesole — gdy pęknie!

XVIII.

- Szcześciem, że pieśni tej bohater młody,
 Świeży, miłosny i ma ciemne oko.
 Złote połyskiem zielonawej wody.
 140 Lecz niezbyt na świat patrzące głęboko.
 Owszem, ma nadto serdecznej pogody,
 Nadto mu prawie na świecie szeroko.
 Ach! nieraz szczerze westchniecie z litości
 Widząc, jaki w nim brak artystyczności!

XIX.

- 145 Poezja go otacza. — Czytelniku!
 Na jego miejscu, o! ileżbyś razy
 Uczuł, że dusza twa na wykrzykniku
 Hipogryfując, leci, tnie wyrazy; (21)
 Klnie, że wokoło zimnych serc bez liku!
 150 Same szkielety pod nią, same płazy! —
 Beniowski jakby go Bóg o tem ostrzegł.
 A priori to czuł — lecz nie spostrzegł. (22)

XX.

- Co lepsza, nigdy nie mówił, nie pisał —
 Biedaczek! brakło mu formy gotowej!
 155 Nigdy się w myśłów! dzwon nie rozkołysał. (23)
 Idei żadnej w nim nie było nowiej;
 Najnowsze, z ustek różanych wysysał.
 I teraz, patrzcie, w pasiece lipowej
 Klęczy pokornie przy kochanki nodze, —
 160 Oboje na zbyt niebezpiecznej drodze.

XXI.

- Lecz młodość — o! ta, pomimo dewotek,
 Ta jest najlepszą obroną dziewicom;
 To jest kochanków młodość. — Mimo plotek
 Szesnastoletnim się przybliżyć licom
 165 Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek
 Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
 Dlatego tylko, że się mogą bratać.
 Piórkami ścisnąć i gruchać i latać.

XXII.

- O! pierwsza miłość! tej wiernym obrazem
 170 Jest zamienienie serc bez interesu;
 Tej ideałem jest latanie razem
 W krainie, w której niema końca, kresu.

Potem się człowiek głupi staje plazem;
 Mimo krew zimną, z każdego karesu
 175 Mogą wynikać rzeczy złe i zdrożne,
 O których książki już mówią nabożne.

XXIII.

Za takie rzeczy, nie rozumiem zgoła,
 Dlaczego w Rzymie nieszczęsne grzesznice
 Sadzą do zamku świętego Anioła, (24)
 180 Prócz tych... — Ta strofka musi zakryć lice;
 Wstydzi się, że tę myśl wzięła od czoła,
 Nie zaś z profilu. O! Muzy dziewice,
 Zarumienieniem waszym ucieszony
 Wracam do bajki mojej — z innej strony.

XXIV.

185 To jest, zostawiam z kochankiem dziewicę
 Śród róż, drzew, światel księżycowych, woni,
 Wód rzucających srebrne błyskawice
 Z pod brzóz i białą okrytych jabłoni;
 Serce przy sercu i przy licu lice,
 190 Dłoń niespokojna w niespokojnej dłoni;
 Ach! są to rzeczy bardzo piękne, czule,
 Lecz wieszczą mogą przemienić w gadułę.

XXV.

A więc do zamku wracam, gdzie Starosta
 Kłaniał się, poił, dał, puszył, brał na ton:
 195 A chociaż szlachta go słuchała prosta,
 O rzeczach duszy rozmawiał jak Platon —
 Na mózg wesołych ludzi wielka chłosta! —
 Więc się rozeszli woląc sen — niż świat on.
 Co się na ów czas zdał zaatlantyckim.
 200 Został się pan Starosta z Dzieduszyckim... (25)

XXVI.

Ów Dzieduszycki był to Regimentarz
 Podolski, wielki wróg Konfederacji,
 Z której niedawno chciał uczynić cmentarz,
 Co do jednego wyciąć — niech go kaci!
 205 Z Rulhiera pewnie jego czyn pamiętasz: (26)
 A tu obaczysz, jak mu się wypłaci
 Konfederacja: jak jest niebezpiecznie
 Z demokratami być nie dosyć grzeczenie!

XXVII.

- Przypomnę tylko, że ten paliwoda
 210 Zdradą na obóz napadł i wycinał,
 Czego mu potem była wielka szkoda,
 Bowiem go czekał stryżek lub pugiinał.
 Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda,
 I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał:
 215 Exeplum: oba litewskie biskupy, (27)
 Na dwóch latarniach miejskich — oba trupy.

XXVIII.

- Dziś zdrajcom łatwiej — jeśli ich pod lodem
 Car nie utopi — łatwiej ująć latarni.
 Krukowiecki jest miasta Wallenrodem, (28)
 220 Demokratycznym jest Gurowski. — Czarni, (29)
 Lecz obu wielka myśl była powodem,
 Oba chcą Polski, aby ująć bezkarni:
 Bo zna to dobrze ta piekielna para,
 Że łatwiej odrwać Polaków — niż cara.

XXIX.

- 225 Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm
 Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej!
 Wprowadził pewny do zdrady metodyzm,
 Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy.
 Tu nie mam więcej już rymu na odyzm
 230 Co od włoskiego odia — lo — najprędzej (30)
 Może zastąpić brak polskiego słowa —
 Wallenrodyczność więc — jest to rzecz nowa.

XXX.

- Mój czytelniku, powiem coś na ucho:
 I sam Paszkiewicz... domyślaj się reszty — (31)
 235 Co? sam Paszkiewicz? O tem jeszcze głucho,
 Lecz jestem pewny. — Pomyślał: a wiesz ty?
 Że on być musi już przejęty skruchą?
 On jest Polakiem aż po same meszty,
 Które mu dzisiaj wyszyła Wallida, (32)
 240 Aby Turkiem był dla Abdul Meszyda. —

XXXI.

— Tak jest: obaczysz, lecz trzymaj w sekrecie.
 Co powiedziałem: nie rzucaj się w spiski,
 Bo wielkim rzeczom przeszkodziś na świecie.
 Rzeczom, co jako piorunowe błyski

- 245 W chmurach się kryją. — Więc już rozumiecie,
 Że Dzieduszycki nie miał jednej kreski
 Od brzegów Dźwiny po hordy Nogaica, (33)
 Wszyscy w Ojczyźnie mówili: to zdrajca!

XXXII.

- Zwałił to wprawdzie na króla rozkazy;
 250 Ale się wyparł król, jak zawsze bywa.
 Wyparł się jako Święty Piotr trzy razy,
 I cała wina na koguta splywa
 Dlatego, że piał. A więc wszystkie zmaży
 Pan Regimentarz, kochanek Gradywa, (34)
 255 Dźwigał na sobie i chował in peto (35)
 Zemstę, jak Włochy, co się mszcza stiletto. (36)

XXXIII.

- Tymczasem chciał się ożenić bogato,
 I okiem wszystkie przemierzywszy domy,
 Najlepszym z domów wydał mu się na to
 260 Ów zamek, wielki, malowniczy, stromy,
 Gdzie mieszkał szlachcic pół, pół król, pół Kato,
 Pół warjat, a pół syn Cezarów Romy;
 Mały starzec, pół tysego czoła,
 Ojciec, który miał córkę, pół anioła.

XXXIV.

- 265 Wybrawszy teścia, przyjechał bez swatów,
 Z intencją ojca się oświadczył pannie;
 Wspomniął o drzewie swoich antenatów — (37)
 Nie wspomniął ani raz o krwawej wannie,
 Którą chciał sprawić dla Konfederatów —
 270 Ale o królu mówił nieustannie,
 Pokręcał wąsa, zarzucał wylotów;
 Lubił pić, bardzo nienawidził kotów.

XXXV.

- Dlatego kochał psy, gdy gardło zalał...
 Pozwolił nieraz Anieli szpicowi,
 275 Aby mu lizał wąsa... za psami szalał,
 Zalecał nawet dóbr intendentowi, (38)
 Ażeby chłopów psom kąsać pozwalał,
 Mówiąc zazwyczaj, że to psy uzdrowi
 Od bólu zębów, a stąd od wścieklizny —
 280 Miał jednak dobrą stronę — aneuryzmy — (39)

XXXVI.

- Te dowodziły, że miał serce. — Głowy
 Nie dowodziła w nim choroba żadna,
 Lecz materialny kadłub, z okiem sowy
 Na szyji zawsze nieruchomej; składna
 285 Figurka, uśmiech i ukłon węzowy;
 Grzeczność, co w takim panu bardzo ładna!
 Wielka znajomość świata, krajów, ludzi,
 I wiele tego wszystkiego, co ludzi.

XXXVII.

- Ow pan układny więc siedział przy stole
 290 Przy samym panu Staroście, na prawo;
 Dobijał właśnie targu i na czole
 Widać mu było niecierpliwość krwawą,
 Gryzącą; oczy utopił sokołe,
 Za ręce teścia trzymał ręką prawa.
 295 Lewą na stole wyciągniętą, prosto
 Ku kielichowi i mówił: „Starosto!

XXXVIII.

- „Jakem człek prawy! jakem Polak prawy!
 Tak pragnę córkę twoją uszczęśliwić.
 Wierzał mi i bądź Starosto łaskawy!”
 300 Tu pragnąc trupi głos nieco ożywić,
 Pociągnął wina; pił jak but dziurawy,
 I zwykł się nieco był po picu krzywić.
 Tak wyciągnawszy blisko wina kwartę,
 Zmarszczył i czoło rozjaśnił wytarte.

XXXIX.

- 305 I rozjaśniony znów do zamku pana:
 „Starosto, zezwól na szczęśliwość naszą!”
 Tak mówiąc, teścia przyszęłego kolana
 Ścisnął pod stołem, i oczy, co strasza
 Chłopów, jak oczy czerwone szatana,
 310 Uczynił cukrem i ponętą ptaszą —
 A miał na oczach swoich, jak jastrzębek,
 Z powiek wilgotno czerwonych obrąbek.

XL.

- Starosta napół śpiący, ale grzeczny
 Nie wstawał, ani odpowiadał na to,
 315 Pan to był bowiem, co chciał być bezpieczny,
 Zwłaszcza, gdy ujrzał twarz żółtą, wasatą,

I wiedział, że gniew może ściągnąć wieczny,
 Gniew, który czeka z lichwą i z wypłatą.
 Siedział więc zimny, lecz trochę się puszył,
 320 Że w konkur wielki pan o córkę ruszył. (40)

XXI.

Nie odpowiadał nic, bo przez połowę
 Już spał — a wreszcie nie chciał odpowiadać.
 Pan Dzieduszycki zaczął prośby nowe,
 Jak do pacierzy jął ręce układać;
 325 Już się był poczał przez słowa miodowe
 Do uśpionego napół serca wkładać,
 Już widział uśmiech, co poprzedza wszędzie
 Ostatnie, słodkie słowo: niech tak będzie.

XXII.

Gadając, ręce pokornie złożone
 330 Na stół położył obie, i wytrzeszczał
 Na pana zamku oczy zaiskrzzone —
 Albowiem uśmiech mu senny obwieszczał,
 Że po pijanemu zdobył sobie żonę —
 Wtem nagle jak wąż wzdał się i zawrzeszczał,
 335 Wstał — lecz na stole miał obiedwie dłonie,
 A na nich papier i orła w koronie...

XXIII.

Orzeł na karcie był — a karta była
 Nożem tureckim do rąk mu przybita...
 Boleść go nad nią w arkadę skrzywiła,
 340 Oczy w niej toną — myślałbyś, że czyta,
 Że karta trupie kolory odbiła
 Na jego żółtą twarz. Ksiądz Karmelita (41)
 Za stołem cicho stał i patrzył z góry
 Na czytelnika bladego tortury.

XLIV.

Ocknięty zamku pan — to raz na księdza,
 To znów na ściany patrzył wstając zwolna,
 Ręka na szabli, w oczach gniewu jęcza,
 Ledwo się w sobie pohamować zdolna...
 Lecz myślał, że mu sen mary napędza.
 350 Tak dziwną była ta cisza okolna,
 Ten papier nagle do stołu przybity,
 Dzieduszyckiego jęk — wzrok Karmelity

XLV.

- Już dawnoby się był skokiem lamparta
 Rzucił do szabli — ale mówiąc szczerze...
 355 Myślał, że sen mu grał sztukę Mozarta, (42)
 Ze Don-Żuana widział na operze,
 Gdy trupa ziemia puściła otwartą
 Na muzyczny wieczór i wieczерę.
 Tak trudno było pomiarkować zrazu,
 360 Czy ksiądz był z ciała ludzkiego czy z głazu.

XLVI.

- Godzina była nocna i bez przerwy
 Piał kogut, świece miały długie knoty,
 Na wieżach zamku śpiewał ptak Minerwy, (43)
 A w jednym oknie miesiąc stanął złoty —
 365 Znać działanie tej gwiazdy na nerwy. —
 Miesiąc więc w oknie stał — dziwne łoskoty
 Na dachu, jakby jęczenia grobowe —
 Wreszcie Ładawy pan — odzyskał mowę.

XLVII.

- „Ktoś ty?“ Ksiądz milczał. „Co tu robisz mnichu?
 370 Co znaczy papier ten? na Lucyfera!“
 Tu Dzieduszycki zajęczał po cichu.
 Ale tak jęknął, jak człek co umiera.
 Spojrzał — chciał spojrzeć, lecz w powiek kielichu
 Nie było oczu, tylko białość szczera
 375 Jak w zwierciadlanym łysnęła odrzuzgu.
 Szkło tylko — gałki uciekły do mózgu.

XLVIII.

- Starosta spojrział i cofnął się biały
 Jak воск, jak oczy, któremi go szukał
 Pan Dzieduszycki: ale okazały
 380 W cofnieniu się swem na ludzi nie hukął,
 Zwłaszcza, że ksiądz był wielki — a on mały.
 Nieraz zaś przedtem pan Starosta fukał
 Na równych sobie, niższym dawał szlagę, (44)
 Licząc na swoją małość i powagę.

XLIX.

- 385 Więc co miał w oczach skier, wszystkie zapalił.
 Co miał na czole zmarszczków, zebrał razem.
 Samby się Jowisz oburzony chwalił
 Tak Olimpijskim na twarzy wyrazem.

Spiorunowany ksiądz się w proch nie walił.
 390 Lecz w jedną szybę okiem rzucił głazem.
 Na ten brzęk, wszystkie ganki i komnaty
 Przewiał ogromny wrzask: Konfederaty!

L.

Starosta spuścił leń — ksiądz się przybliżył
 I wyjął szablę mu złożoną z ręki:
 395 „Przebac, wielmożny pan, jeśliś ubliżył,
 Lecz zamek był nam potrzebny; a jęki
 Tego człowieka słuszne. Bóg go zniżył.
 Ten, co na krzyżu poniósł krwawe męki,
 Ten go nam daje; a wyrok nie minie:
 400 Kto mieczem grzeszył, ten od miecza zginie!” —

LI.

Podczas tej mowy twarze się wsałę
 Pokazywały w podwojach, kołpaki, (45)
 Konfederatki, czapki i rogale (46)
 I okrągłe i kapuzy i pakłaki,
 405 I owe jeszcze uszami skrzydlate, (47)
 Co ekonomów są laurem. Gdy taki
 Rój czapek i rój północnych latarek
 Zjawił się, rzekł: „Ja jestem ksiądz Marek!”

LII.

Wstrzymał się — powiódł okiem po Staroście.
 410 Zmarszczył się... i rzekł: „Dla Kozaka Sawy, (48)
 Który się bije z chłopami na moście,
 Wypuścić racę nad zamkiem Ładawy.
 Wy się tu proszę, bracia, nie panoszcie
 Rabunkiem, zamek się nie poddał krwawy;
 415 Ale wielmożny dziedzic sam to czuje,
 Że opór próżny — więc kapitułuje.” —

LIII.

Na to Starosta krzyknął: „Protestuję
 Przeciwko zdradzie haniebnęj waszmościów,
 Jako Rzymianin z zamku ustępuję.
 420 Mieć nie będziecie nawet moich kościów”. —
 Tu mi czytelnik zapewne daruje
 Trochę w tej mowie niegramatycznościów;
 Lubi niechaj raczy ze mną na spoczynek
 Do księżycowych wrócić Anielinek.

LIV.

- 425 O! tam poezja gotowa —Romeo!
 Pożycz mi twoich słów rozplomienionych.
 Zresztą już Ursę mam z Kassiopea, (49)
 Mam księżyc i mam dwoje serc pękniomych,
 I Philomełę, co tak jak J. B. O., (50)
- 430 Ów Londyńczyków słowik zapalonych,
 Śpiewa dla chcących spać arystokratów.
 Tak, że go wszyscy dają do stu katów.

LV.

- O! tam poezją. — Gdyby tylko na to,
 Aby się żegnać, warto brać amanty. (51)
- 435 Czuliście kiedy tę lżę lodowatą
 Przy pożegnaniu, ciężką jak brylanty?
 Te słowa: „Pójdę i skonam za kratą!”
 Czyście słyszeli te słodkie kuranty, (52)
 Grane przez wszystkie pozytywki żywy, (53)
- 440 A jednak — przysięgałbym, że nie fałszywe:

LVI.

- Czyście żegnali? klęczeli? włos rwali?
 Tracili ducha? wymowę? kolory?
 Pugilares z paszportem? i t. d.
 Czy przysięgaliście jako upiory
- 445 Wrócić po śmierci przy księżycu biali?
 Łopotać w okno czarne skrzydłem zmory?
 Kochankę swoją w noc poślubną napaść,
 Unieść na koniu, i w ziemię się zapaść?

LVII.

- Czy wam pozwolił potem los nie wrócić?
 450 Zachować smutku wrażenie niestarte,
 I całe życie się przeszłością smucić;
 Odwiedzać morza, ludy, Egipt, Sparte,
 A zawsze: — „ona teraz musi nucić!
 Teraz na księżyc oczy ma otwarte!”
- 555 Ach! takem ja śnił — lecz na piramidzie,
 Tfu! — odebrałem list, że zamaż idzie. (54)

LVIII.

- To mię cokolwiek zmięszało. — nie bardzo
 Ale cokolwiek zmięszało, Bóg świadkiem! —
 Są ludzie, którzy wtenczas klą i gardzą,
 460 Lecz ja to smutnym nazywam wypadkiem.

Takich dwa: — a me serce tak zatwardza,
 Ze niezabudką już, ani bławatką
 Nie da się nigdy wyprowadzić w pole,
 Chyba mi posąg położyć na stole.

LIX.

- 465 Ha, takem zgorzkniał, że nawet nie tracę
 W tej pieśni smutnej lutni pożegnania.
 Szeptali długo jak wierzby płaczące,
 Gołębie słyhać tam było gruchania.
 Łzy zimne, usta zmywają gorące,
 -470 Słyhać serc bicia, płacze, słowa, łkania,
 Już się rozeszli — rzecz skończona — Horor! (55)
 Miłość przechodzi już w pamiątek kolor...

LX.

- W kameleona, w serdeczną jaszczurkę, (56)
 W rzecz poetycznie piękną, w sen niebieski,
 -475 W muzę, Olimpu zamglonego córkę,
 W poemat smutny od deski do deski,
 W mgłę podnoszącą się z łez, w białą chmurkę
 Na tle przeszłości, w gwiazdę, w arabeski
 Tęczowe — chmurą obwiedzione złotą.
 -480 W dole: Raphael pinxit albo Giotto. (57)

LXI.

- W galerji siedzi dusza. — O! tęczowa
 Kopuło myśli, tyś moim kościołem! —
 Wymalowana, jasna, księżycowa
 Nad srebrnym duszy wisząca aniołem,
 -485 Modlitwą w tobie są rozpaczy słowa,
 Serce wygląda jak urna z popiołem
 W najtajemniczej kaplicy stojąca —
 Tak jesteś, gdy cię żaden wiatr nie trąca. —

LXII.

- Lecz kie'dy burza zawieje i zruszy
 -490 Z filarów ciebie kopuło tęczowa,
 Pękasz jak niebo nad Aniołem duszy;
 Próżno się broni w błyskawicach głowa,
 Cały gmach na nią upada i kruszy,
 I ją i serce, które biedna chowa
 -495 Jak smętny labędź pod skrzydły białemi,
 Pękło — popioły rozwiął wiatr po ziemi.

LXIII.

- Skończona wielka tragedia powagi
 I ciszy greckiej; reszta wiatru wyciem;
 Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi,
 500 Marzenia stają się czynem i życiem, —
 Czyny się stają piorunem odwagi —
 Rozbiły kościół! — Pod jego rozbiciem
 I serce pękło i burza przewyła...
 Z wszystkiego, patrzcie co? — krzyż i mogiła. —

LXIV.

- 505 Przez wszystkie takie sceny, odgrywane
 W teatrze naszych wnętrzości, Maurycy
 Przejdzie, uczuje sercem każdą zmianę,
 Czas mu postawi zwierciadło różnicy,
 Czas matematyk. Dziś serce strzaskane;
 510 Ruszył na koniu pędem błyskawicy;
 Za nim pasieka, szczęście, przeszłość, ona,
 Kto wie za kilka lat, czy jego żona?

LXV.

- Panna Aniela, jeszcze nieświadoma
 Odmian, które się w zamku wydarzyły,
 515 Biegła, ścieżeczka przed nią była stroma,
 Pomiedzy skalne wijąca się bryły;
 Potem sadzawka i ów dąb z rękoma
 Założonemi, ów dąb pełen siły,
 Który się dawniej kochał bez nadziei,
 520 Jedno swe oko topiąc w Galathei. (58)

LXVI.

- Nad tą sadzawką nasza młoda panna
 Już zadyszana stanęła, poprawić
 Włosy. Sadzawka była bowiem szklanna,
 Można się było w niej oczyma bawić,
 525 I była to gwiazd kryształowych wanna,
 I rybki się w niej zaczynały jawić,
 Długie, błyszczące robiąc korowody,
 Ilekroć łezkę rzuciła do wody.

LXVII.

- Ale przed rankiem rybki spały na dnie.
 530 Panna Aniela uwiązała włosy,
 Nie przypatrzyła się nawet — czy ładnie,
 Lękała się tknąć kwiatów pełnych rosy

- I serce biło w niej — bo chciała zdradnie
 Do zamku dostać się — a jakieś głosy
 335 W powietrzu cichem brzęczały i gwary,
 Jak gdyby przez sen mruczał zamek stary.

LXVIII.

- Konfederatów był to wrzask daleki,
 Którzy już doszli byli do piwnicy.
 Panna Aniela wezwwała opieki,
 540 Nabożną będąc, u Bogarodzicy —
 A wtem, gdy wzniosła do nieba powieki,
 Blask jakiś nagły jak od błyskawicy
 Całą oslepił. — Nim oddech utracę
 W strofie, powiem, że ujrzała racę.

LXIX.

- 545 Była to owa rasa, nakazana
 Przez księdza Marka na znak Panu Sawie...
 Pod biedną panną zadrżały kolana
 Z trwogi — wąż leciał pałac się jaskrawie,
 I syczał, i tak jak oko szatana
 550 Spojrzał z błękitu; i tak jako pawie
 Piór płomienistych zaokrąglił końce,
 I zatrzymany w niebie, trwał jak słońce.

LXX.

- Anieli zdało się, że już odkryta,
 Że już ją widzi ojciec, jej dugena, (59)
 555 Niebo, ta rasa na gwiazdach rozbita,
 I każda róża w ogniu, i phalena; (60)
 Już zdało się jej, że świat cały pyta
 I pokazuje ją palcem. — Ta scena
 Byłaby bardzo przykra dla tej panny,
 560 Gdyby to zamiast racy, był świt ranny.

LXXI.

- Lecz rasa zgasła i swe włosy złote
 W ciemnem powietrzu cicho osypała.
 Kilka z tych włosów przez grubą ciemnotę
 Upadło właśnie z nieba tam, gdzie stała
 565 Panna Aniela, myśląc jak tę psotę
 I te wycieczki będzie ubierała
 W wymówki; i pod ulewą ognistą
 Przybrała na się postać dziwnie czystą

LXXII.

- Różane usta przygryzła zdradliwie,
 570 Z oczu spuszczonech w bok miotła błyski.
 Trochę się patrząc smutnie i fałszywie;
 Przygotowała dla ojca uściski.
 Dla guwernantki podobne pokrzywie
 Pocałowanie i jeden ukłon niski
 575 Dla pretendenta do obrączki ślubnej,
 I z tym ukłonem uśmiech — treści zgubnej.

LXXIII.

- Mimo to wszystko serce było szybko,
 Coś do tej główki wpadło i pobiegła
 Biegnać, jak gdyby była złotą rybką,
 580 Która od wędki zdala plusk spostrzegła;
 I coraz prędzej leciała i gibko
 Chwiała się, ogniem twarzyczkę zażęgła.
 Zadyszała się, — i różowa wpadła
 W bramę i wkoło spojrzała i — zbladła.

LXXIV.

- 585 Przy bramie stali obcy ludzie, mnodzy,
 Różnego stroju, wąsaci i zbrojni. —
 Widać, że byli trzymani na wodzy,
 Bo ujrzeni ją, stali spokojni.
 Byli to wszystko szlachcice ubodzy,
 590 Patrijotyczni bardzo, bogobojni,
 Na pierwszy ogień szli, stali przy bramach.
 Choć zimno, rzadko który w lisich błamach. (61)

LXXV.

- Nie zapytała ich o nic, nie śmiała
 O nic zapytać panna Starościanka.
 595 Ale spojrzawszy na nich już nie drżała,
 Już wyglądając dumnie jak Rzymianka
 Wyprostowana, sroga, trochę biała,
 A okiem pałac jak Transteweranka. (62)
 Biegła, jak wicher szła przez korytarze,
 600 O swego ojca twarz patrząca w twarze,

LXXVI.

- Jako Elektra weszła; elektrycznie (63)
 Cała się wstrzęsła, widząc ojca w tłumie.
 Który dowodził wtenczas retorycznie,
 Że schylić głowy przed nikim nie umie.

- 605 Że radby się był rozsądzić granicznie
Z konfederacją i t. d. — W szumie
Tych słów nic więcej nie pojęła córka,
Tylko, że ojcu grozi jakaś chmura.

LXXVII.

- Blady był bowiem starzec, jego ręce
610 Drżały. — Tu powiem, że Dzieduszyckiemu
Pożyczył niegdyś proszony, na pędzie
Kozaków, przeciw Panu Pułaskiemu.
Słusznie więc teraz zbłądł jako jarzące
Świece, trupowi podobien białemu.
615 I ów Pan, cały purpurowy wczora,
Wyglądał jako statua Komandora.

XXVIII.

- Ujrzawszy córka to, nie mówiąc słowa,
Pewnymi kroki do stołu się zbliża,
Widzi, że sterczy w nim sztyletu głowa
620 W papier utkwiona, więc jak piorun chyża
Wrywa ów nóż i za gorset chowa.
Wtenczas, by ręce Boże zdjęte z krzyża,
Rąk dwoje wyszło z pod papieru, obie
Te ręce zdrajca położył na sobie.

LXXIX.

- 625 I oblały go krwią jasną dziurawe
Dłonie i włos mu okrwawiły siwy.
Potem ku piersiom poniósł ręce krwawe,
I na żupanie białym, znak straszliwy
Został, jak owe ordery plugawe,
630 Które dziś każdy kat i człowiek krzywy
Wiesza na piersiach. — Potem się posunął,
Dał krok, zawrzeszczał jak szatan — i runął.

LXXX.

- Serce w nim chore biło coraz prędzej,
Czekając tylko na noża wyjęcie,
635 I pękło. — Siwy ten sęp z okiem jędzy
Utonął teraz już w dziejów odmiecie;
Ale są życia, co z tej samej przedzy
Winą się, dla nich ten rym i przekleście!
Niech swoją przyszłość w tej pieśni odkryją!
640 Niech jak psy patrzą na trupa i wyją!

LXXXI.

Gdy padł rąk własnych zczerwienionych łzami,
 Ksiądz Marek z krzyżem do niego przyskoczył:
 Lecz zdrajca za krzyż ukąsił zębami,
 A potem ręką odepchnął i zboczył.
 645 Szmer zgrozy zachwiał w pokoju światłami.
 Ksiądz wyjął brewiarz, ustami namoczył
 Palec, i karty przewracał z pokorą,
 Wiedząc, że duszę tę — już diabli biora.

LXXXII.

Wtenczas Starosta rzucił się do stołu,
 650 Kulakiem stuknął, krzycząc: „Rozbójnicy!“
 Przemierzył księdza od góry do dołu:
 „Waszeć byś lepiej modlił się w kaplicy
 Niż... — Z mojego cię wyklnę Kapitołu!
 Córkę podaj mi papier — kozak, świecy! —
 655 Siadaj tu Panna et pagina fracta, (64)
 Pisz protestacją, która pójdzie w akta“.

LXXXIII.

Posłuszna Panna Aniela usiadła,
 Chwyciła w rękę pióreczko łabędzie:
 A starzec do niej: „Ta krew czarna, zsiadła,
 660 Ta krew na stole atramentem będzie;
 Umocz tu pióro“. Aniela pobladła;
 Krwią był zalany stół aż po krawędzie,
 Krwią, co wyciekła z rąk regimentarskich,
 Gdy mu przybito do rąk wyrok Barskich.

LXXXIV.

665 Ale posłuszna, w krwi zmoczyła pióro.
 Potem spojrzała i dreszcz ją przeniknął. —
 „Wezwawszy Bogów na świadki — pisz córo! —
 Których bogdajby wzroku nie uniknął
 Ów czyn nieszczęśny i haniebny... iuro!“... (65)
 670 Tu Karmelita ksiądz powstawszy krzyknął:
 „Ja egzorcyzmem te szatany zwalczę... (66)
 Co ty krwią każesz pisać, bałwochwalcze?

LXXXV.

A ty, panienko, grzech ściągasz na duszę,
 Piszac bluźnierstwa takie krwią człowieka.
 675 Ja was tu jednym znakiem krzyża skruszę,
 I na tem miejscu krwi popłynie rzeka,

Gdzie stoje, a te góry palcem rusze
 I na Moskali pójdą! — Kto tu szczeka?
 Kto tu uraga się z Bożego Ducha?
 680 Kto tutaj słysząc, nie słyszy i słucho?

LXXXVI.

„Zaprawdę, mówię ci, Panie Starosto,
 Że masz na oczach bielmo i ślepotę.
 I powiem ci tu bez ogródek — prosto,
 Że prosto idziesz w piekielną ciemnotę.
 685 Za to cię Pan Bóg chciał ukarać chłostą,
 I gdyby nie ja, te komnaty złote
 Byłyby dzisiaj twoją krwią zwalane.
 I purpurowe i w ogień odziane“.

LXXXVII.

„Czy nie wiesz o tem? że na Ukrainie
 690 Zaczęła się rzeź i szlachty wyrznięcie? (67)
 Pod święconymi nożami krew płynie;
 Pop otwiera pierś, a chłop daje cięcie
 W bijące serce. Cały naród ginie
 Jak w zapalonym przez Boga okręcie:
 695 A ty, że byłeś jak miecz obosieczny
 Ale bezczymy: sądzisz, żeś bezpieczny?“

LXXXVIII.

„Gdyby nie nasze nad tobą czuwanie,
 Dzisiejszej nocy kozak twój, Mohiła,
 Miał tu pohulać z tobą, wielki Panie.
 700 Dziśby tu wielka rzeź w zamczysku była.
 Idź! — on przykuty łańcuchami w ścianie,
 A przy nim zbójców powiązanych siła...
 Idź! obacz jakie teraz mają łoże:
 Leżą na workach, a w tych workach noże!“

LXXXIX.

705 „O! taka pościel będzie dla grzesznika,
 Co, jak ty, patrzy na mordy spokojnie.
 Dziś byłbyś w piekle, tu, bez spowiednika
 Zamordowany. — Pan Sawa się zbrojnie
 Z twoimi chłopcy na moście potyka,
 710 I za twą całość krew wylewa hojnie.
 A twoja siwa się tu rzuca głowa,
 Jak gołąb biała, lecz w myślach jałowa“.

XC.

- Podczas tej mowy Pan Starosta w czoło
 Księdza jasnemi patrzył się oczyma;
 715 Nagle jak człowiek, gdy ujrzy, że gołą
 Zbójca siekierę nad głową zatrzyma...
 Zadrżał. — A w tem Pan Sawa wszedł wesóło,
 Sawa, ogromny skarb dla pisoryma,
 Pół kozak, a pół szlachcic — ten donosił,
 720 Że całą groblę starosty krwią zrosił.

XCI.

- I widać było to na nim, wszedł z brzękiem,
 Hucznie, lecz spojrzął i zmieszał się cały.
 Ujrawszy oczy, w których całym pękiem
 Kupido trzymał najeżone strzały. (68)
 725 Zamek był broni napelniony szczękiem,
 Trup na podłodze, Karmelita biały
 Nad trupem, blady Starosta, stół krwawy,
 Za stołem Panna anielskiej postawy,

XCII.

- Jako Sybilla z piórem w rękę. — Basta! — (69)
 730 Na tym się moja pieśń kończy obrazie.
 Dalej ujrzycie zapalone miasta,
 Szlachcica z żydem, z psem, na drogowskazie (70)
 Wiszących — romans w poemat urasta,
 Coś w nim o królu będzie, o zarazie,
 735 O Panu Bogu. Pociągnawszy hausta,
 Jak się rozogni myśl, napiszę Fausta. (71)

XCIII.

- Jak się rozgniewam na imaginację
 Djabłowi oddam bohatera duszę...
 I pewnie zyskam wszystkich aprobacją,
 740 A tych, co płakać ze mną nie chcą — zmuszę.
 I Demokracją i Arystokracją
 Do łez głębokich trzecią pieśnią wzruszę,
 Wziąwszy następnie za rymów dewizę:
 Jeżeli gryzę co — to sercem gryzę.

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

O! jakże smutno w jasnej życia wiosnie,
Być tak samotnym jako Pan Kazimierz;
Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą; lecz czego się imiesz,
5 Błotem. — Dopóki serce wre miłością,
Nie żyjesz na tym świecie, ale drzymiesz:
Gdy zgaśnie, wtenczas zaczynasz dopiero
Pojmować, że ten cały świat — satyrą.

II.

Dopókiś młody, bawia cię ballady,
10 Poezja gminna nadzwyczaj zachwycą,
Lubisz w wierszykach chmury, księżyc, gady,
Znajdujesz, że jest jakaś tajemnica
W mgle, w której wiersze brzęczą jak owady.
I brylantują myśl blaskiem księżycą:
15 I myślisz, że to sam poeta roi,
Skrzy się i błyska i leci?... On stoi.

III.

Ty sam te wiersze niesiesz w kraj marzenia,
W tej mgle, twych własnych myśli tęcza świta,
W tych dumkach twoje latają westchnienia;
20 Potem z tych wszystkich wierszy, dumań, — kwita,
Potem trzy wiersze Danta, pełne cienia, (1)
Ale rozumu: serce twoje chwyta,
Waży, rozbiera. A prawdziwa lekcja,
Która poezji uczy: jest dyssekcja. (2)

IV.

25 Szkoda, że z takiej dyssekcji wynika
Jakaś szkodliwa materjalność, sucha;
Eureka! nasz Pan Grabowski wykrzyka, (3)
A Tygodnik go Petersburski słucha:
„Oryginalny wieszcz do Tygodnika
30 Napisał nowy wierszyk, pełny ducha,

Który zapewnia mu wieniec osobny,
Wiersz, do niczego przedtem niepodobny!"

V.

- Widać, że po tym deszczu w Polsce krwawym (4)
Nowi poeci rodzą się jak grzyby.
35 Szkoda! że każdy jest nadzwyczaj łzawym!
I w oknie duszy ma zielone szyby!... (5)
Każdy ma język swój, co jest kulawym.
Szkoda, że wszyscy są okuci w dyby, (6)
A kiedy straszną opisują burzę,
40 To chimura piorun zostawia w cenzurze.

VI.

- Z czego korzystam ja — i dwie już dramy
Piorunem bardzo skończyłem wygodnie; (7)
Dłatego w raju mam zamknięte bramy. (8)
I żadnej duszy myślą nie zapłodnię... (9) *skrepię do Szekspira*
45 Cóżkolwiek ma być — wszyscy umieramy!
A czy nad grobem gwiazdy, czy pochodnie,
Czy laur, czy chwasty, czy łza? Dobrze i to! —
Wlażem jak w błoto w tę myśl pospolita.

VII.

- Był czas, żem lękał się pospolitości
50 Jako święconej duch się lęka wody;
Lecz teraz często schodzę z wysokości, (10)
Dla własnej sławy, pokoju, wygody;
Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
Gryzą, lecz przyjdzie czas, że te Herody.
55 Przez których teraz moje dzieci giną,
Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino. (11)

VIII.

- Tymczasem wracam do powieści. — Ranek
Błękitnie w polach podolskich zaświtał,
W niebiosach oczy utopił kochanek,
60 I marzeniami swoją przyszłość czytał.
I widział ją tak awitą jak wianek
Z dni szafirowych, złotych; już się witał
Ze sławą przyszlą i z tysiącem głośnych
Awantur; pragnąc nadzwyczaj — miłośnych.

IX.

- 65 Już widział dziesięć przynajmniej Andromed (12)
Do skał przykutych srogimi żelazy.

- Z warkoczem, który wisi jak u komet.
 Miłe nadzwyczaj w młodości obrazy!
 Młodość albowiem świeża, jak Mahomet
 70 Panteistyczną jest i wszystkie głązy
 Zmienia w kobiety, w ogień topi kruszce.
 Huryski widzi zamiast ziarnek w gruszcze. (13)

X.

- A tu odsyłam mego czytelnika
 Do Alkoranu, gdzie stoi przypisek, (14)
 75 Że w raju każda się gruszka odmyka
 I cztery z siebie wydaje Hurysk. —
 Chciałbym tam na czas być za ogrodnika,
 I z tych owoców co dnia mieć półmisek;
 Zwłaszcza, że w każdej gruszcze, do wyboru
 80 Masz cztery panny różnego koloru.

XI.

- Słowem, ideał nasz kochanek białych,
 Tęczowym jest na wschodzie dogmatycznie:
 U nas liczonoby do rzeczy śmiałych
 Gdyby kto nawet, tworząc poetycznie,
 85 W rymach malując jedną z tych przestałych
 Owców, starą pannę, seraficznie
 Rozeskrzydloną w Bogu, bez rozwagi
 Rzekł: płeć zieloną miała jak szparagi.

XII.

- A jednak wielki poeta i prorok
 90 Powiedział to w koranie i krytyka
 Milczy — krytyka owa, która co rok
 Tyle wad w moich utworach wytyka,
 Jako ostrowidz lub jako nosoróg,
 Bo widzi ostro i rogiem przenika;
 95 Szczęśliwa — gdybym dbał i był gorący
 I włożył imię jej w poemat drwiący.

XIII.

- Imię krytyki? — nie, krytyków. — A! bah!
 Któż z nich ma imię? Z. K., S. K., E. K... (15)
 Mówią, że Młodą Polskę pisze — baba. (16)
 100 Ale ja widząc jak kasa i szczeka,
 Sądzę, że jezuita — a ma draba, (17)
 Który tłumaczy na język człowieka
 Hymny, przestrogi, pacierze i lekcje
 W diabelskim napisane dialekcie;

XIV.

- 105 I stąd się mocno cieszę, jak filolog,
 Widząc, że u nas to się da wyszczekać,
 Do czego Cerber w piekle czyni prolog (18)
 Ze swego wycia. Ale nie czas zwlekać
 Pieśni, dlatego, że jakiś teolog
- 110 Krytyką mię chciał w kawałki posiekać,
 Jakby (w balladach porównania szukaj)
 On był przyjaciel wierny, a ja Tukaj. (19)

XV.

- Ale ważniejsze rzeczy radzi Muza.
 Oto już słyszę z daleka pukanie
- 115 Z dział, z dubeltówek, z flinty, z arkebuza; (20)
 I czuję w sercu, że nadspodziewanie
 Prędko mój rycerz może dostać guza.
 Niechaj się wola Pana Boga stanie,
 Ja go prowadzę w ogień: — jeśli zginie,
- 120 Poemat się mój wcale nie rozwinie.

XVI.

- Szkoda! czterdzieści cztery pieśni całych! (21)
 Czterdzieści bowiem cztery w planie stoi —
 Bowiem do rzeczy dążąc zawsze śmiały,
 Zacząłem epos tak, jak śpiewak Troi. (22)
- 125 Większą — bo naród mój nie lubi białych
 Rymów i nagiej się poezji boi;
 Więc rzecz, co działa się tam, gdzieś za Sasa. (23)
 Muszę opiewać całą wierszem Tassa. (24)

XVII.

- Wierszem więc Tassa o czterdziestu czterech
- 130 Pieśniach zacząłem epos i niestety
 Może nie skończę!... i w gwiazdzistych sferach
 Nie będę mieszkał pomiędzy poety.
 Jeśli Pan Zbigniew na ruskich giwerach (25)
 Jak piorun, co gór prześladuje grzbiety,
- 135 Nie zaprobuję miecza i to zaraz...
 Zjadłszy przynajmniej trzy plutony naraz.

XVIII.

- Trzeba albowiem, aby się pokazał
 Świetnie i zyskał czytelników względy.
 Właśnie w ten sam dzień Kreczetników kazał (26)
- 140 Bar atakować, gdy po wioskach wszędy

*akusje do babu
 64 Michalczuk*

Lud się krwią swoich dawnych panów mazał,
 A ekonomów, bez żadnej kwerendy (27)
 Wieszał i przyszłą republikę kształcił,
 Bo żydów palił, a niewiasty gwałcił.

XIX.

- 145 Dwie drogi: jedna jest w naturze rzeczy
 I płodzi równość niebieską na ziemi,
 Druga choć trochę Maltusa kaleczy (28)
 Systema i to, co za ziomki swemi
 Pisze Pan Cz....., zwolna Polskę leczy. (29)
 150 Katolikami zaludnia Rzymskimi,
 A żydom nic nie szkodzi, bo żyd w mig się
 Odradza — patrz Tacyta o Feniksie. (30)

XX.

- Atakowano więc Bar, gdy nad Barem
 Beniowski się zatrzymał na wyżyni. (31)
 155 Na koniu stał jak posąg nad wiszarem (32)
 I patrzył i rozmyślał, co uczyni?
 Bar jak na dłoni widział, lecz oparem
 Wpół przesłonięty, błądzi; wojska w linii
 Jak małe nitki mrówek, a na murze
 160 Rozwijał się dym z harmat w białe róże.

XXI.

- I w tej girlandzie niby z róż śmiertelnych
 Stało miasteczko w powietrznych błyskitach; (33)
 Wyrzucając błysk do żądeł pszczelnych
 Podobny... Kule szumiały po żytach,
 165 Gwizdały do jędz podobne piekielnych;
 Lub po moskiewskich tracając jelitach.
 Przebiegłszy całe plutony po szarfię,
 Na ludziach grały jękiem — jak na harfie.

XXII.

- I wystaw sobie, mości czytelniku,
 170 Że na swój ganek wychodzisz spokojny;
 I widzisz pszczoły w słonecznym promyku
 Lecące do łąk... dalej — gródek zbrojny
 O milę — na równinie, działa w szyku,
 Ataki, słowem, krotochwilę wojny;
 175 Wszystko się zwija, wre, kole i sieka:
 A ty z kruzganku patrzysz i z daleka....

XXIII.

- Tam jakiś starzec stanął na okopach,
 Wzniósł rękę, czapkę przekreślił na ucho;
 I działa jak psy legły mu przy stopach;
 180 On je poglądził i szczękneły glucho.
 Kule gruchnęły po moskiewskich chłopach,
 Szczesny! któremu to uszło na sucho,
 Że Pan Puławski jurysta ma ferje, (34)
 I zamiast pisać akt — stawia baterje.

XXIV.

- 185 Tam widać laski brzozowe i klony
 Blade, z gałązek kulami owiane,
 Jednym girlandy czarne robią wrony,
 Z drugich unoszą się z wrzaskiem, wygnane.
 Dalekie miejskie słysząc gwary, dzwony,
 190 Wszystko wkoło wre; tylko zadumane
 Na szarem polu dwie Maćkowe grusze
 Jak wróżki pod swój liść chowają dusze.

XXV.

- Tu długim czarnym, mrówczanym łańcuchem
 Zbliża się Moskał pieszy ku mieścinie,
 195 Tu kawalerja się węzowym ruchem
 Z jaru wywija, zbiera, szczeka, płynie,
 Kłania się, kiedy kula ponad uchem
 Gwiźnie — i znów się prostuje, gdy minie,
 Tu garść Kozaków jakby oczeretów (35)
 200 Kępa — tu błyski szabel — tam, bagnetów.

XXVI.

- Na to Pan Zbigniew patrzył z ponad wzgórze.
 Wzdryga się pod nim koń i uchem strzyże.
 Beniowski spłonał na twarzy jak róża,
 Chciałby iść w ogień — ale mówiąc szczerze
 205 Trochę go piękna ta dziwila burza,
 Nad którą Barskie się łyskały krzyże.
 I tak, co miałby wystąpić jak aktor,
 Stał jak tchórz, albo gazety redaktor.

XXVII.

- Lecz już nareszcie zbierał się do lotu,
 210 Chciał biedz, gdzie burza błyskała czerwona:
 Gdy oto nagle, prawie bez łoskotu,
 Jakby mu jaka Nimfa na ramiona

- Złożyła ręce... Wrzasnął głośno: kto tu?
 I mocniej w nim pierś zadrżała wzburzona.
 215 Spojrzał — na ramion mu siedziało brzegu
 Dwoje gołębi jaśniejszych od śniegu:

XXVIII.

- Czy jastrząb je tu jaki, myślał, goni?
 Czy się wydaje w stepach gołębnikiem?
 Tak myśląc, zdjął je i trzymając w dłoni
 220 Rzucił w powietrze. Lecz jak z baletnikiem
 Związana duszą Elsler lub Tagljoni, (36)
 Gdy udaruje ją Car naszyjnikami:
 Taniec w gołębia lot przemienia dziwnie:
 Tak owe białe gołębie, przeciwnie

XXIX.

- 225 Z lotu zrobiły taniec — i nad głową
 Pana Zbigniewa, na skrzydłach trzymane,
 Jakby miłośne dając sobie słowo,
 Miłośnie dzióbki złączyły różane;
 I rozleciały się w błękit na nowo
 230 Wążąc się długo smętne, zadumane;
 Jakby straciły i szukały siebie,
 Podobne zmarłym duszom w niebie.

XXX.

- I obaczywszy się nagle, jak strzały
 Znów szły ku sobie lotem błyskawicy,
 235 I znów złączone, jako płatek biały
 Śniegu, gołabek przy swej gołębiczy
 Kręcił się, skrzydłem ją trącał nieśmiały;
 Aż zmordowani obaj tanecznicy
 Najmilsze z siebie dali malowidło:
 240 Senną kochankę gołab wziął na skrzydło,

XXXI.

- Przymiółł na ziemię, położył na trawie,
 I wkoło chodząc budził garłowaniem.
 Na szyję wyszły mu kolory pawie,
 Miłość go takim darzy malowaniem!
 245 Miłość ubrała mu piersi jaskrawie
 W ogień tęczowy. Z takim się kochaniem
 Zapatrzył gołab w swoją senną panią:
 Że tęcza blasków z niego — przeszła na nią.

XXXII.

- I obudziła się. I znów oboje
 250 Leciały prosto na Zbigniewa barki.
 On je pogłaskał i wnet wszystko dwoje,
 Tęczowe piersi zgasiwszy i karki,
 Z ramion mu poszły, i w kręgi i w słoje
 Tnące powietrze. Zrazu był nie szparki
 255 Lot — póki rycerz nie ruszył wędzidłem,
 Póki nie gonił — wabiły go skrzydłem.

XXXIII.

- Lecz gdy bezmowe owe dwie istoty
 Przelały swoją myśl w serce człowieka:
 Coraz prędszymi udały się loty;
 260 I wnet zrozumiał rycerz, że go czeka
 Awantur nowych, dziwnych, łańcuch złotych;
 Zaczarowany zamek, albo rzeka
 Pełna Rusałek. — O! domysły trafne! —
 Może w pokrzywy przemieniona Dafne; (37)

XXXIV.

- 265 Może Minotaur i zakłète skarby, (38)
 Z których jak z dobrej wioski będzie przychód —
 Tak młodość wszystko stroi w lśniące farby,
 Nigdy się małych nie spodziewa lichot.
 O! gdyby nie to! — to nigdy lkar by (39)
 270 Nie latał — nigdyby nie żył Don-Kichot, (40)
 Nigdyby w Trzecim Maju nie urosły (41)
 Illuzje — na co dziś tak wrzeszczą posty.

XXXV.

- Beniowski goniąc gołębie i mary,
 Obaczył, że na dąb samotny siadły —
 275 Był to ów sławny dąb gaduła stary, (42)
 Jak czarownica krzywy i wybladły.
 Ogniste zeszcła kora miała szpary,
 Z konarów liście na poły opadły.
 Liść co pozostał — zwiędły i zwalany,
 280 Szumiał po drzewie jak krwawe łachmany.

XXXVI.

Bez kształtu, opiekły, podarty, nieżywy,
 Zimę i lato wisiał na konarze;
 Kruk się go lękał, a jeleni pierzchliwy
 Nigdy nie zasnął w tym krzemiennym jarze;

- 285 Bo z wiatrem ów liść łopotał straszliwy
 Jako szatańskie skrzydło, całe w żarze...
 Nocą z pod owych skrwawionych warkoczy,
 Próchno świeciło się w dębie — jak oczy.

XXXVII.

- Na drzewo spadły dwa ptaszki Wenery. (43)
 290 Beniowski w galop szedł za lotem ptaków,
 Albowiem ujrzał dwa ruskie giwery,
 I sześć pod dębem kozackich kołpaków...
 Którzy tam pewnie jako marodery (44)
 Szukali w drzewie skarbów lub Polaków...
 295 I nie znalazłszy w nim nic — dla igraszki
 Chcieli zapalić dąb i upiec ptaszki.

XXXVIII.

- Znieśli już bowiem wkoło suchych liści
 I oczeretów, jałowców i cierni;
 Już jeden krzesał ognia, który czyści
 300 W czyściu, a na tym świecie wszystko czerni.
 I byłiby dąb pewnie ci ogniści
 Spalili — wiatr dał taki jak w hamerni — (45)
 Szczęściem! bohater mój, napadł na wrogi
 I jął ich rąbać tak, że poszli w nogi

XXXIX.

- 305 Oprócz Kozaków dwóch. — Z tych jeden stary
 Zrabany z konia, Bogu oddał duszę,
 I poszedł, mówi Homer, między mary. —
 Co się z nim stało? — nie chcę i nie muszę
 Mówić; bo ta rzecz należy do wiary
 310 Grecko-rosyjskiej, lecz co do mnie, tuszę
 I powiem, strofy nie chcąc robić wściekła,
 Ze w tej religji, gdzie Car — jest i piekło.

XL.

- Pocieszająca myśl! — lecz nie dla Cara,
 Który wołałby może z tego względu
 315 Większą bezpieczeńność. Jedna więc ofiara
 Polskiego miecza, młodego zapędu,
 Poszła a d u m b r a s; i tam niech się stara (46)
 Szczęśliwszą być niż tu — gdzie tyle błędu,
 Zawodów, głupstwa, nieszczęścia, przesytyw,
 320 Bankructw, poezji głupich, jezuitów,

XLI.

- Hegłów poznańskich, krakowskich purystów,
 Paryskich kronikarzy, historyków,
 Prezydentów gmin, franko-romansistów,
 Kozako-powieściarzy i krytyków, (47)
 325 Którzy poklaski im zamiast poświstów
 Dają — od czego ja aż do równików (48)
 Bieglem, unosząc zadziwione słuchy;
 I byłbym został tam — gdyby nie muchy,

XLII.

- Nie krokodyle, nie hipopotamy,
 330 Nie muł tworzący na Nilu oftalmje, (49)
 Nie dżuma, nie tęsknota, nie te bramy,
 Na które patrząc, że zamknięte, żal mię
 Brał, że tak naszych żon nie zamykamy
 W jednym haremie jak w Armidy palmie — (50)
 335 Ta strofa poszła krzywo, bo ze Wschodu
 Wygonił mię brak awantur i lodu;

XLIII.

- Za to w ojczyźnie Danta, to oboje (51)
 Znalazłem. Lecz to rzecz tajemnicza.
 O to bynajmniej nie dbam i nie stoję,
 340 Aby wiadano, czy moja dziewczica
 Muza kochała się realnie. Roje,
 Śnię, tworzę; harfy używam lub bicia,
 I to jest moja poetyczna droga —
 Lecz z mego życia poemat — dla Boga.

XLIV.

- 345 On wie, On wiedział, nad jakimi chmury
 Stawałem bez łez i pieśni, z myślami
 Aniołów w przepaść lecących — te chóry
 On słyszał, gdyśmy byli z Bogiem sami.
 Nie zwiodły Go te królewskie purpury,
 350 W które ja się tu, jak przed sztyletami
 Cezar obwijam, gdy mię w serce rażą,
 Ażeby umrzeć z niewidzianą twarzą.

XLV.

- Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
 Do tego życia, co mi dał przywyknąć;
 355 Iść co dnia drogą rozpaczy odludną,
 Co dnia uczucia rozrzucać, czuć, niknąć;

Co dnia krainę mar rzuciwszy cudną,
 Powracać między gady i nie syknąć;
 Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać.
 360 Ta myślą modlić się — i nie przeklinać; (52)

XLVI.

On! i pustyni gwiazdy lazurowe,
 I zachodzące nad morzami słońce,
 I jedno serce ludzkie. — Lecz to nowe
 Głosy dla mojej lutni — te cierpiące:
 365 Milcz serce! Albo się strzaskaj, echowe
 Narzędzie pieśni, bołu, wiecznie drżące
 I obłąkane, nie zaspokojone. —
 Uderzam ciebie w złości. — Milcz szalone! —

XLVII.

O czymże ja mówiłem?... Ha... W tym jarze
 370 Dwóch, zarabanych leżało Moskali,
 Którym Pan Zbigniew patrzył w blade twarze;
 Wtem ujrzał, że się cień zajęty pali,
 Że się już ogień wiesza na konarze
 Suchego dębu; a więc cięciem stali
 375 Odrąbał gałąź, ta zaś odrabana,
 Jak płomień zdjęty przez burzę z Wulkanu,

XLVIII.

Leciała huczac głucho i czerwona
 Kołysała się nad trupami dwoma,
 Jak szatan, co chce duszę brać w ramiona,
 380 Albo orlica z płomieni, łakoma
 Ciała ludzkiego — więc — O! myśl szalona!
 Beniowski, święcie wychowany doma,
 Przeżegnał pełną robaczliwych strupów
 Gałąź — i wiatr ją pochwycił z nad trupów,

XLIX.

385 Roziskrzył, stargał, skreślił i zwinawszy
 W jeden kłęb, rzucił w ciemną jaru szyję.
 Tu nawet zimny rozsądek najzdrowszy,
 Słyszac, jak gałąź ta jęczy i wyje,
 Zrobiłby utwór i poemat nowszy,
 390 W którym gadają puhacze i żmije: —
 Co do mnie, prawda mię epiczna więzi:
 Więc nic nie tworząc z ognistej gałęzi,

L.

- Prosto ją gaszę w jarze jak rzecz suchą,
 A sam do mego wracam wojownika;
 395 Który z dwóch ludzi rzecz uczynił głuchą,
 A z dębu, nie chciał uczynić świecznika
 Owey dolinie strasznej, gdzie z ropucha
 Wąż między głazy kredowymi syka,
 I pachnie gorzki piołun. — Więc mój rycerz
 400 Stał — jakby z głazu go wyrabiał snycerz;

LI.

- I patrzył — owych zaś gołębi para,
 Która go tańcem cudownym przywiodła;
 Skoro dąb zagaśł i ognista mara
 Przed znakiem krzyża uleciała podła:
 405 Owe gołębie, których ja z Antara (53)
 Pieśni pożyczam i biorę za godła
 Miłości — nigdy za małżeński związek! —
 Skoro dąb zagaśł, zleciały z gałązek,

LII.

- I okrażywszy go potrójnym lotem,
 410 Skryły się w jego wnętrze wypróchniałe,
 Tak był szeroki, że mógł być namiotem,
 I zmieścić (nie wiem, czy mógł wojsko całe)
 Lecz mógł pomieścić haftowany złotem
 Ów sztab, co dzieli naszych wodzów chwałę,
 415 I dzieli się tak cudownie i sztucznie,
 Jak ową siedmią ryb Chrystusa ucznie —

LIII.

- Tak, że zostanie i zbiorą z ostatka,
 Siedem dla wojska koszów, napelnionych
 Okruszynami sławy. Rzecz to rzadka
 420 Tak zły apetyt! w ludziach tak czerwonych!
 Ale że to jest cudowna zagadka,
 O sławie onej i o rybach onych:
 Nie mówię więcej... Na gryzącym zębie
 Wolałbym niż tę sławę — te gołębie,

LIV.

- 425 Które dąb cały okrażywszy pilnie,
 Do spróchniałego wleciały ośrodka;
 Skrzydłami siekąc powietrze tak silnie,
 Jak piskorz kraje wodę albo płotką.

Pomyślał wtenczas rycerz, że nie mylnie
 430 Awantura go jakaś w dębnie spotka;
 I nie czekając, skoczywszy z rumaka
 Szedł ku dębowi temu z czasów Kraka.

LV.

Dochodząc wejścia, nasz młokosik rzeński
 Usłyszał w drzewie szmer i pocałunki...
 435 Ciemny był wewnątrz dąb, ciemno niebieski,
 Bo próchno, niby brabanckie korunki (54)
 Rozbłękitniło chropowate deski,
 Jak dla Rusalki kościół, lub Bogunki. (55)
 Było tam światło takie, jak w zawiei
 440 Gdy księżyc świeci w mgle — światło nadziei! —

LVI.

Ktokolwiek deptał ziemię starożytna,
 I popiołami nakryte pokoje, (56)
 Gdzie laury rosna, pomarańcze kwitna,
 Ktokolwiek był tam z kochanką we dwoje,
 445 Ktokolwiek grocie odwiedzał błękitną
 Kaprei — i tam ujrzał bóstwo swoje (57)
 Nagle, błękitnem powietrzem kościoła,
 Zmienione w blade widmo i w Anioła;

LVII.

Ktokolwiek zważał te podmorskie świty,
 450 Oblewające ją od stóp do głowy,
 I widział, jak się z różanej kobiety
 Czynił Duch jasny, lecz bezkolorowy,
 Błyszczący, żywy posąg Amfitryty, (58)
 W błękitnym ogniu mórz zniknąć gotowy;
 455 Tak piękny! w skały ukryty i w morze,
 Żywy — lecz w niebios pośmiertnym kolorze;

LVIII.

Ktokolwiek w grocie tej, na kruchej łodzi
 Zamknawszy oczy, znowu je otwierał,
 Myśląc, że księżyc nowy z fal wychodzi
 460 W kształcie kochanki; ktokolwiek nie sterał
 Imaginacji i ta jemu płodzi
 Kształty; ktokolwiek je w księżyc ubierał:
 Niech popracuje, albo puści żagle
 Myślom — a ujrzy tu z nienacka, nagle...

LIX.

- 465 Ujrzy, co Pan Kazimierz. W owem drzewie
 Od lat szesnastu załedwie dziewczątko
 W błękitne próchien rzucona zarzewie
 W grocie z promieni... Nazwałbym ją prządką
 Arachną. — Muza moja sama nie wie, (59)
- 470 Jaką od innych odznaczyć pieczętką
 Ów utwór nowy. — W błyskotnej sukience
 Stała, na piersiach swych trzymając ręce.

LX.

- Na skrzyżowanych rękach białe ptaszki,
 Sięgały jej ust dzióbki różanemi;
- 475 W oczach błękitnych przestrach wziął na wążki,
 I dwie perłowych łez zrobił równemi;
 Spadały obie. Szkła czeskie, i blaszki
 Wydawały się gwiazdami złotemi,
 I z włosów dziwne rzucały promienie;
- 480 Bielutką miała twarz — z tęczy odzienie.

LXI.

- Gdy wszedł do dębu rycerz, cała trwożna
 Spłonęła, twarz jej spłonęła i szyja:
 Wstyd pokazała w sobie nieostrożna,
 I ten rumieniec, co w skażonych mija. —
- 485 Widzę, że dalej już pisać nie można,
 Bo opisowość poety zabija;
 I Pegaz się mój Homeryczny zdębi, (60)
 Stwórcie więc myślą, panią dwóch gołębi;

LXII.

- I niechaj się wam roją rzeczy cudne,
 490 O czarodziejskim Rusalek kościele;
 Gdy wkoło jary dzikie i odludne,
 I ogryzione przez wilków piszczcele,
 I trupy czarną krwią zastygłą brudne,
 I innych czarnych okropności wiele —
- 495 A w głębi dębu gwar innego świata,
 Szum liści, próchno się w gwiazdy rozłata;

LXIII.

- Beniowski z ładną panienką. — Dziewico!
 Która te wiersze czytasz, czytaj dalej.
 Miłoscie moje jako próchna świeca,
 500 Lecz nigdy się krew w marach nie zapali;

Ledwo ustami płomienia zachwycą,
 Wnet je strach księdza, albo los oddali,
 Rozerwie ręce, strwoży niewymownie,
 I dalszą miłość prowadzi — listownie.

LXIV.

- 505 W listach dopiero... (a wszystkie umieszcze
 W przypiskach) mój bohater będzie czuły;
 Już to nie będą moje rytmy wieszczę,
 Ale essencja serc, prosto z szkatuły
 Wyjęta: serca nią wszystkie rozpieszczę,
 510 A może nawet młodość będą psuły —
 Nie emigrację, bo jej diabeł nie chce,
 I żadną serca żądzą już nie łechce.

LXV.

- Ambicja serca z pod żeber wykradła,
 Sejm się nie kocha już ani też gminy; (61)
 515 Zbiorowa ta osoba będzie jadła,
 Piła, wydawać dziennik, biuletyny,
 Gwiazdy się każdej spyta, co upadła.
 Jakie pryncypia ma? — a księżyc za miny (62)
 Arystokratą nazwie i dlatego,
 520 Że w smutnej twarzy swej ma coś — srebrnego.

LXVI.

- Pryncypia! O! pryncypia! jakbym chętnie
 Powiedział prosto dziś, co o was myślę!
 Gdyby mi teraz w sercu mego tętnie
 Nie brzmiała inna struna. — Więc przekryślę
 525 Te strofy. — Dusza mi zagrała smętnie,
 Śmiechu na ustach nie mam, ni w umyśle.
 Wszystko prowadzi dziwnie Boża ręka,
 Tak dziwnie! — że mi serce wre i pęka.

LXVII.

- Więc polityczne moje Falanstery (63)
 530 Bądźcie mi zdrowe! — I wy, co bez głowy
 Upadli z pańskiej jak z niebieskiej sfery,
 W arystokratów gracie: smętne sowy!
 Co w grzę myślicie bić jako kozery (64)
 Asa, choć będzie z sercem i laurowy:
 535 Was także żegnam, bez miecza rycerze,
 A choć mi serce pęka — śmiech mię bierze.

LXVIII.

- Żeby też jedna pierś była zrobiona
 Nie podług miary krawca, lecz Fidjasza!
 Żeby też jedna pierś, jak pierś Memnona!
 540 Żeby też jedna! — Ha... to mię przestrasza.
 Kościuszko przeczuł was, krzyżąc: skończona! (66)
 Z krzyża swojego krzyknął tak — a wasza
 Pierś to pojęła, z tą myślą umiera.
 Choć mi serce pękło — śmiech mię zbiera.

LXIX.

- 545 Co będzie z wami — prosto wam nie powiem,
 Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący. (67)
 Krwią do was piłem, moim duchem, zdrowiem; (68)
 A teraz ciskam serce, puchar łśniący,
 Słyszycie? Pękło. — Teraz mi wezgłowiem
 550 Jedno kobiece serce; jestem śpiący; (69)
 Omdlały jestem, ogniem owionięty,
 Piekielne rzeczy rzucający, święty.

LXX.

- Niech się komedia gra. — Może mi przyjdzie
 Grać inną: wtenczas was wszystkich przerażę.
 555 Ległem jak czarny Sfinks przy piramidzie
 Z grobów ojczystych — patrz! blade twarze —
 Może wieszcz, zechcę jeszcze w jasnowidzie,
 Rzec co ciemnego? Może wam pokażę
 Pełne piorunów usta, piersi, trzewa: —
 560 Może zamilknę jak lew, co poziewa,

LXXI.

- Patrzac na małość zielonego węża,
 I zasną — zasną — ha! — lecz przebudzenie? —
 Niech los i serca szaleństwo zwycięża!
 Z mózgu mojego mieliście jedzenie,
 565 Lecz serce moje się jak łuk wypręża,
 Zrzuca was, głodne sępów pokolenie.
 Ugolin odbył piekło... Ognia fale!
 Wyrwijcie resztę sępom. — Precz szakale!

LXXII.

- Kto inny teraz jest nademną, nie wy,
 570 Na których patrzył ja, Akteon błądy. (70)
 Między ciemnymi położę się drzewy,
 Słowiki będą moimi sąsiady,

- Księżyc jako mój srebrny Anioł lewy,
 Ona jak złoty mój duch, dobrej rady,
 575 Odgoni czarne Cherubinów stada,
 Mówiąc do nieszczęść tak — jak Anioł gada.

LXXIII.

- Przez litość tylko nademną siostrzaną,
 Przez błękit tylko swojej własnej duszy,
 Przez gwiazdę swego losu obłąkaną,
 580 Przez moc, co serca wskrzesza albo kruszy;
 Przez to, że hymny we mnie zmartwychwstaną,
 Jeżeli ona mnie jak harfę ruszy:
 Będę zbawiony! dumny, bezpokutny.
 Ale to wszystko sen — i może smutny!

LXXIV.

- 585 Na Boga! Muzo! Trochę śmiechu! Tyle,
 Ile potrzeba dla zabawy gminu.
 Gdy serce moje z pod zasłon odchyłę,
 Widzę, że nie jest jak słońce z bursztynu;
 A jednak miało kiedyś światła chwile,
 590 Dawnej miłości winne, temu winu,
 Które upaja na śmierć, potem wskrzesza. —
 O! chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza? —

LXXV.

- Odbiegła. — Skarży się na moją ciemność.
 Poeto: fiat lux! zacięcie krzyczą.
 595 I we mnie dziwną znaleźli wzajemność,
 Życzę, aby to było, czego życzą;
 Tygodnik jakaś wynalazł odjemność (72)
 We mnie; lecz niech się dobrze wtajemniczą,
 A ujrzą, żem jest coś — jak grecki antyk,
 600 Lecz Panteista trochę i romantyk. (73)

LXXVI.

- A teraz prosto i bez epizodów
 Śpiewam, jak prawy wieszcz, nie jak amator;
 Bo mój bohater ma jechać do lodów
 Sybirskich i do Chin i pod Ekwator,
 605 Do innych nagich i dzikich Narodów, (74)
 Aż mu na grobie wyrzną: sta viator. (75)
 Wtenczas ratunku już ze śmiercią niema;
 Zatrzyma się czytelnik i poema.

LXXVII.

- Lecz nim nastąpi to — cudne mam rzeczy
 610 W tece! cudowna awantur girlanda!
 Rycerz mój rąbie, zabija, kaleczy,
 Naksztalt Hektora, Ajaksa, Orlanda;
 Przybywa zamkom w porę do odsieczy,
 Píše kronikę wierszem, jak Wiganda, (76)
 615 O awanturach własnych; geografią,
 Po której ludzie do Kamczatki trafia, (77)

LXXVIII.

- Na starość także napisał: Pomyśły
 Do dziejów, które się dziać kiedyś mogą.
 Z czego korzystał dzisiaj jeden ścisły
 620 Krakowczyk, książkę wydawszy nie droga. (78)
 Książka ma Polską duszę, a na zmysły
 Działa jak Niemiec; mnie zaś szarpie srogo,
 Bije po rękę, jak rektorska linja —
 Jeśliś ciekawy, patrz rozdział: Opinja.

LXXIX.

625. O! Autorowie z nudy! O! Feniksy!
 Powstali z trupów, z prochów własnych, z łózek!
 O! polityczne moje nowe lksy!... (79)
 Upadam wszystkim pokornie do nóżek;
 Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy:
 630 A teraz z waszych korzystam przestrózek,
 I już nie Ody piszę ani Hymny,
 Ale poemat ten — nadzwyczaj zimny.

LXXX.

- Bohater w dębie zamknięty z młodziutką
 Panną, a jednak stoi o pięć kroków,
 635 Jeśli co mówi? Mówi bardzo krótko. —
 Nie spuszcza żadnych na scenę obłoków...
 Bo ani z wód kokietką, z niezabudką,
 Rozmawia czyściej lilja, pani stoków,
 Gdy je wiatr zdrajca ku sobie pokłoni:
 640 Jako tych dwoje — których ja mam w dłoni

LXXXI.

I mógłbym... Mógłbym, lecz nie chcę... A może
 Nie mogę, nie mam dosyć serca, żaru.
 Próchno świecące księżycowo w korze
 Zda mi się pełne widm, pokus i gwaru...

- 645 Pełne... zatrzymaj mię potężny Boże!
 Bo gotów jestem dla lepszego czaru
 Rzucić na serce mego czytelnika
 Trochę awantur własnych z pod równika.

LXXXII.

- Lecz nie... Sybirski będę... lodowaty,
 650 Dlatego wchodzę w styl nowych poetów. —
 Słyszycie, jak się krzą odludne kwiaty?
 Słyszycie głuchy łomot oczeretów?
 Ktoś jedzie — spieszenie mu pewno za katy!
 Odtętnia głucho echo jarych grzbietów...
 655 Wiele być musi jadących rycerzy,
 Kiedy przed nimi takie echo bieży.

LXXXIII.

- Na pozłoconym kurzawy tumanie,
 Która do dębu ze słońcem się wkradła,
 Naprzód ksiądz jakiś wleciał niespodzianie,
 660 Za księdzem jakaś złota mara wpadła.
 Ksiądz był w habicie, a mara w żupanie,
 W szerokich bardzo szarawarach z radła, (81)
 Na których złota leżała kurzawa —
 Słowem: ksiądz Marek to był i pan Sawa.

LXXXIV.

- 665 Ku nim więc moja Nimfa srebrnej cery
 Pobiegła skocznie i całuje w ręce,
 Oddała księdzu Markowi papiery,
 Schowane bardzo tajemnie w sukience,
 Potem zaczęła śpiew o sobie szczerzy; —
 670 Słów jej nie kładnę wszystkich, bo przekreść,
 Albowiem musiał kłaść po kropkach kropki,
 Bowiem ta nimfa mówiła jak chłopki.

LXXXV.

- Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę
 Wlazła przed wrogów okrutnych pogonią;
 675 Jakie tam miało być z niej auto-da-fe,
 Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. —
 (O! horror! trzeci rym jest na żyrafę! (83)
 Muzy żałośnie lży nademną ronią,
 Bo muzy wiedzą, jakie do leż prawo
 680 Ma wieszcz, piszacy poemat o k t a w a).

LXXXVI.

Mówiła, jak dwa gołębie siostrzane
Przyprowadziły ze stepów obrońcę...
Mówiąc płakała — na usta różane
Kapiąc padało kropelkami słońce...

- 685 Pan Zbigniew patrzył zaś w stronę, na ścianę,
Ksiądz w ziemię, Sawa łamał ostróg końce.
Widząc, że sędzić są gotowi krzywo,
Rycerz do księdza rzekł dumnie i żywo:

LXXXVII.

„Jestem Beniowski, jechałem do Baru,

- 690 Abym ojczyźnie mojej służył szablą
I całą duszą. Z bliskiego mię jaru
Te dwa gołębie sztuką prawie diabłą
Przywiodły tutaj. Znajdziesz śród czaharu (84)
Dwa trupy, które Pluton swoją grabłą
695 Weźmie, i w ogniu piekielny zagrabi,
Więcej mu takich dam, na honor Hrabi!“

LXXXVIII.

„Z Węgier albowiem moje rodowody
Prowadzę i mam hrabiowskie tytuły.
Ale że jestem bez grosza i młody,

- 700 Nie wiele sobie ważę te bibuły
I pargaminy; lecz chcę iść w zawody
Z przodkami, jako człek na sławę czuły,
I mocno hańbę ojczyzny czujący;
Nie doświadczony jeszcze — lecz gorący.“ —

LXXXIX.

- 705 Gdy tak przemówił, ksiądz Marek otworzył
Ramiona i jał ścisnąć postać giętką;
„Ja znałem twego ojca; gdyby dożył,
Pewnieby twoją chęć pochwalił prędką.
Bogdajbyś późno się w grobie położył
710 Jasnym, jak człowiek wielki — ani wędka
Sprośnych rozkoszy tu był ułowiony.
Zlituj się Matko niebieskiej korony!

XC.

„Oto dziecko to, oddaję w opiekę
Tobie Dziewico czysta, Matko Boża!

- 715 Broń rzuconego w tę nieszczęścia rzekę,
Która z nas płynie do wieczności morza.

Pozwól, że z niego tę cielesność zwleke,
 Która tu krwawi ducha jak obroża,
 A zaś mu w duszę ognistą przeleje
 720 Rozpacz, co wszystko łamie, i nadzieje.

XCI.

„Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
 A drugie tu pół dla szczęścia zachowa;
 Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy.
 I padnie kiedyś w popiół taka głowa!
 725 Żadną łzą taki Boga nie poruszy,
 W modlitwie nigdy już nie znajdzie słowa.
 Któreby kiedyś jego Bóg rozumiał,
 I będzie, jak ten dąb umarły, szumiał.

XCII.

„Będzie miał w sercu władzę odpychania
 730 Ludzi — a węże się doń zbiegać będą.
 Utyje kiedyś na chlebie wygnania,
 I nieszczęśliwe dzieci go obsiedą,
 Krzycząc: Ojczyznę nam daj lub do spania
 Grobowiec sławny — ale nie posiedą
 735 Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
 Które ja rzucam na nich; — ich rodzeństwo!

XCIII.

„I niechaj będzie jakoby stoletnie...
 Lecz nie... O! Boże! nie słuchaj Jehowa.“
 Tu zamilkł; oczy mu błyszczały świetnie
 740 I pięknem srebrem uwieńczona głowa
 Pośród głów młodych błyszczała szlachetnie.
 Jak księżyc, kiedy się nad rankiem chowa
 Za morze, albo za Egejskie skały, (85)
 Nadzwyczaj wtenczas smutny, wielki, biały...

XCIV.

745 I mój rym także, po tej parafrazie (86)
 Kazania, także za skały zachodzi.
 Porozciągawszy tęczę na obrazie,
 Pokołysawszy naksztalt dobrej łodzi,
 Idzie spać. — Wyraz został przy wyrazie.
 750 Nie wiem czego chce? i czego dowodzi?
 Jako fajerwerk z gwiazd kilku tysięcy
 Chciałem, aby się spalił — i nic więcej.

PIEŚŃ CZWARTA.

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
W TARNOWIE

I.

- Dąb utrudzone opuścił konary,
Świerszcze sykały, upał był ognisty.
W dębie na ziemi siedział Marek stary,
I na kolanach rozpisywał listy;
5 A włożył na nos krzywy okulary.
A taki był list jeden: — „Mój strzelisty
Afekt i łaska Pana Zbawiciela
Z wami... W nawiasie: — Niech was powystrzela

II.

- „Moskal i djabeł, że się tak kłócicie,
10 I zostawiacie Bar Moskali pastwą;
A choć szlachetne imiona nosicie,
Jest z was ohyda Boska i plugastwo.
Pan Regimentarz zaś sam mianowicie,
Który obiecał nas karmić jak ptastwo
15 Indyjskie, imbir przysyłać, muszkatel:
Cierpi, że buty dziś je obywatel!

III.

- „Venit iudicium. Nie odemnie sługi
Usłyszysz wtenczas sąd — lecz przed Chrystusem
Zapłaci swoje zaciągnięte długi;
20 Toż samo Pan Rożański, co Fabiusem (2)
Jest w naszej partji, także i ten drugi,
Niech wie, że sądu dzień nadchodzi kłusem,
I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci.
Piszę to z głębi żalu do Waszeczki“.

IV.

- 25 Takie Książd pisał listy pełne grozy,
A przy nim moja młoda posłanica,
Przelatująca moskiewskie obozy,
Jak głos od harfy, albo blask księżycy.

- Lub Afrodyta, której ciche wozy (3)
 30 Przez błękit gołąb niósł i gołębica:
 Ze świeczką w ręku stała zapalona,
 Od blasku, złotą mając twarz i łono.

V.

- Ktoby tam zajrzał: myślałby, że który
 Z Ojców kościoła siedzi z gołą głową,
 35 I po natchnieniu patrzy w ciemne chmury;
 A zaś Aniołek rączką rubinową,
 Dotknawszy białej jak kamień tonsury,
 Wyciąga z głowy tęczę brylantową
 Podobną róży z gwiazd, lub pełnej malwie...
 40 Gdy starzec siedzi na orle lub na lwie.

VI.

- I w ciemnym dębie było tylko dwoje.
 Ksiądz z piórem w ręku, ze świeczką dziewczyna:
 I tylko świerszcze między drzewne słoje
 Wrzały piosenką. Była to godzina,
 45 W której tak miło pójść nad jasne źródło.
 Gdzie słońcu broń przystępu leszczyna:
 I na murawie legnąć aksamitnej,
 W brzęku motyli, przy wodzie błękitnej...

VII.

- Lecz w owe czasy, któż jedną godzinę
 50 Marzył, spokojnie przedumał nad wodą?
 Któż miał czas marzyć, że tak wszystko minie
 Jak kwiat, będący motylom gospodą?
 Jak niezabudka drżąca przy leszczynie?
 Jak iza?... jak wszystko, co się zowie modą?...
 55 Choć dobra moda była w onych czasach
 Konfederować się i kryć po lasach!

VIII.

- A jednak i to minęło!... Ojczyzna
 Minęła także! i ów wierszyk złoty,
 Że dla niej każda smakuje trucizna,
 60 Ów wiersz, co niegdyś zachęcał do cnoty:
 Jest dzisiaj... Każdy mi to pewnie przyzna,
 Jest w obłączeniu jadł szczury lub koty —
 Że ten wiersz bez psów, bez liszek, bez czajek,
 Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek... (4)

IX.

- 65 A więc niech wszystko mija! — Wstańcie burze!
 I zwiejcie mój ślad z tej smętnej pustyni!
 I moje myśli jak łez pełne kruże (5)
 Przechylcie, niech je próżnemi uczyni
 Czas. — Wszak stawałem na niejednej górze
 70 Bliżej piorunów, niż gadu, co ślini
 Pocałunkami nawet twarz człowieka;
 Bliżej chmur, co grzmia — niż ludu, co szczeka. —

X.

- I dziś od ogniów Boskich w dół zepchnięty,
 Z piramid czoła, z wulkanicznych szczytów,
 75 Cierpię — lecz jeszcze gardzę. I ten ścięty
 Rym, nieraz kąsa was aż do jelitów;
 I płynie jako szalone okręty,
 Z fal odrzucany do niebios błękitów.
 Gdzie mu początek był i koniec będzie,
 80 Gdy śmierć na żaglach okrętu usiedzie.

XI.

- Tymczasem z szumów żaglowych i waru
 Myśli, zhukanych, jest harmonja dzika;
 Którą ja lubię, że tak pełna gwaru,
 Że czasem jak wąż pośród ruin syka,
 85 Czasem podobna do Aniołów swaru,
 Gdy błyskawicą letnią się odnyka
 Niebo, i znów się zasuną płomienie
 Na dziwny duchów świat, skąd szło westchnienie.

XII.

- A jednak gdyby twoja o! młodości,
 90 Żelazna niegdyś wola, dumna, twarda;
 Gdybym nad sobą miał więcej litości,
 Gdyby mi nawet w krew nie przeszła wzgarda
 Tego, co teraz jest i co w przyszłości
 Być może: lutnię szalonego Barda (6)
 95 Skruszyłbym, wzięwszy pod zgięte kolano;
 I nową harfę wziął niepokalana.

XIII.

- Lecz późno! późno już! Gdzie są słuchacze?
 Czy w grobach klaszczą w ręce zadziwione?
 Czy urągają? — nie wiem — i nie racze
 100 Gonić myślami te smętne, stracone

Mary. — Lecz nieraz, kiedy mi zakracze
 Orzeł, lecący na słońce czerwone:
 Zda mi się, że to jakaś dusza bratnia
 Znów odlatuje odemnie — ostatnia!

XIV.

- 105 Lubilem takie dusze, dzikie, smętne,
 Rozokolone na niebie szeroko.
 Błyskawicowe trochę, trochę mętne.
 Nawet gdy w ciało się straszne obłoka,
 I w pioruny się rzucają namiętne,
 110 Lub nad Safony chwieją się opoką; (7)
 Lubilem takie dusze — nie bezkarny!
 Wybrednie marząc w różach, kolor czarny.

XV.

- Dziś uleczony na pół lubię róże
 Takie, jakimi je Bóg stworzył, ładne
 115 I wiotkie. — Teraz wam powieścią służe,
 I w żadne więcej ustępy nie wpadnę;
 Żadną gawędą pieśni nie przedłużę —
 Ale też z faktów wam nic nie ukradnę,
 Bo wszystko godne jest pamięci wiecznej,
 120 I wszystko może ująć w kompanji grzecznej.

XVI.

- Stoi więc w dębie moja młodyca (8)
 Ze świecą — jasne dwa gołębie burczą:
 Ksiądz pieczętuje sygnetem szlachcica
 Listy... Posłuszne się papiery kurczą
 125 W kopertę; z lakiem ożeniona świeca
 Mówiąc Delilla stylem — styl tak sturcza (9)
 Poeci, że dziś gwałtem trzeba z Francji
 Rozumu — jeszcze więcej elegancji.

XVII.

- Ożeniona więc świeca z laską laku
 130 Wydała tę lżę, która z tajemnicy
 Nie da się nigdy odedrzeć bez znaku —
 Zwłaszcza, jeżeli Moskał na granicy
 Nie czyha na twój sekret — O! Polaku,
 Z pomocą drugiej ożenionej świecy,
 135 I chmur z tajemnic twoich nie uchyla
 Zdradziecką ręką nocy (styl Delilla).

XVIII.

- Już więc Książd Marek (tu mnie nie dościgną
 lksy Warszawskie) kochanków zaślubił,
 I nim oboje w małżeństwie ostygna,
 140 Przypieczetować chciał — już tak naczubił,
 Już... już. — Wtem szable mu po oczach mignął!
 Książd wstał — szczęk wielki był — pieczętę zgubił,
 Ujrzał na ścianach boju stereotyp, (11)
 Bowiem dąb w środku był jak dagerrotyp. (12)

XIX.

- 145 Co się więc działo zewnątrz, to się w łonie
 Suchego dębu odbiło tęczowie.
 Był bój, naprzeciw siebie szły dwa konie,
 A na koniach szli dwaj bohaterowie,
 Nad głową niosąc podniesione bronie,
 150 Szablice; każda jako sierp na głowie.
 Teraz książd poznał, że ci wojownicy
 Byli to z Panem Sawą Pan Maurycy.

XX.

- Poznawszy, w duchu rzekł: Nie pójde godzić,
 Niechajże sobie trochę krwi utoczą,
 155 To może nadto gorących ochłodzić,
 Potem z rozważą większą w ogień skoczą...
 Tak mówiąc, patrzył: jak chcąc sobie szkodzić,
 Na ścianach tęczę tworzyli uroczą.
 Światłość ich obu owionęła krwawa;
 160 W ogniu na białym koniu migał Sawa.

XXI.

- Spotkali się raz, złożyli nad głową,
 I znów ich konie rozniosły szalone;
 Za drugim razem, tnąc sztuką krzyżową,
 Beniowski, zgrabnie skoczywszy na stronę,
 165 Dał szach tak płytki koniowi nad głową, (13)
 Że mu z przyciętych uszu dwie czerwone
 Trysły fontanny; — jak rubin się żarzą —
 W biegu nadjechał na nie Sawa twarzą.

XXII.

- Więc się na białym wydawał rumaku,
 170 Mając zalane oczy krwi wytryskiem,
 Jakby Delfina miał w złotym czapraku
 Pod siodłem, który krew wyrzucał pyskiem.

- Nie dając jednak najmniejszego znaku,
 Że był zmieszany tym ostrym dogryzkiem,
 175 Obróciwszy się komiowi do grzbietu,
 Strząsł krew i z olster dobył pistoletu. (14)

XXIII.

- Straszny był wtenczas. — We krwi, co go broczy,
 Spokojną miał twarz i spokojnie mierzył
 Do bohatera pieśni, między oczy: —
 180 I gdyby krzemień był spadł i uderzył
 W dekę... co skrami pryskając odskoczy —
 Pewnieby więcej mój bohater nie żył.
 Bo sam wyznawał, że w szturmaku onym
 Widział przybitą kulę czemś czerwonom.

XXIV.

- 185 Więc pewnieby ją był duszy oczyma,
 Jak mówi Hamlet, w czaszce swej zobaczył:
 Gdyby nie dziwne, a dla piso-ryma
 Miłe zdarzenie. — Bóg zachować raczył
 Człowieka, a ja zeń zrobię olbrzymą;
 190 Byle mi tylko czytelnik przebaczył,
 Że empirycznie, minawszy przyczynę, (15)
 Wdałem się wskutek rzeczy, w rąbaninę.

XXV.

- Lecz wpadłszy muszę kończyć. Więc Pan Sawa
 Lewe przymrużył oko i wycelił,
 195 A zaś powszechnie o nim niosła sława,
 Że nawet pannom, gdy sobie podchmielił,
 Wystrzelał korki. — Była to zabawa,
 Którejby wcale z innymi nie dzielił,
 Gdybym był panna, gdzieś w szlacheckich dworach
 200 Pod owe czasy i chodził na korkach.

XXVI.

- Wycelił już więc prosto, w same czoło,
 I palec już giał — gdy nagle... o! dziwy!
 Jakoby Irys, co rzuciwszy koło (16)
 Z tęczy, zlatuje na zamglone niwy:
 205 Lekko jak Anioł, jak ptaszek wesoło,
 Dzieweczka z dębu dała skok straszliwy,
 Skok na dwa łokcie od ziemi wysoki,
 W poezji mówiąc, skok aż pod obłoki.

XXVII.

- Z obłoków spadła na ów koń ze śniegu,
 210 Na którym siedział Pan Sawa złowrogi;
 Nim się obejrzał, już na siodła brzegu
 Stojąca za nim, jak Olimpu Bogi,
 Prosta, i naprzód podana do biegu,
 Chwyliła za lejc — i na tylne nogi
 215 Podniósłszy konia z rycerzem do góry,
 Tak pomieszała go — że strzelił w chmury.

XXVIII.

- I nie czekając, aż poprawi strzału,
 Leicem i głosem zagrzawszy rumaka,
 Rzuciła w galop taki pełny szału,
 220 Że galop konia był jako lot ptaka.
 A ta dziewczeczka, by duch ideału,
 Stojąc nóżkami na końcu czapraku,
 Resztą się ciała — strach przechodzi mrowi! —
 Oddała całkiem unieść błękitowi.

XXIX.

- 225 I błękit ją wziął tak zrównoważoną,
 Z rozciągniętymi jako ptak rączety.
 Z włosów, co były na głowie korona,
 Naprzód się złoty zrobił wąż zwinięty
 W kłęby i leciał wraz za tą szaloną.
 230 W połyskujące ją chcąc zwinąć skręty,
 I różne kwiaty wyrzucał ze skrętów,
 Które gonili ją mgłą diamentów.

XXX.

- Za włosy i za kwiatami i za nią
 Pędziły równym dwa gołębie lotem. —
 235 Nie widzę więcej, jary się tumania
 Dymnej kurzawy przesłonięte złotem;
 W kurzawie rycerz znika z moją panią...
 Jeszcze raz galop konia runął grzmotem,
 Jeszcze raz jeździec, na wierchołku góry,
 240 Jak z ametystu, z płomienia i z chmury

XXXI.

Błysnął i zniknął. — Teraz kto wypowie
 Uczucia wewnętrzne w moim bohaterze?
 Zamiast kul srogich pana Sawy w głowie,
 Ujrzał... a tu mu wcale nie ubliżę.

- 245 Bo wiem, że wiedział, co są Centaurowie, (17)
 Przypomnieć musiał więc o Dejanirze: (18)
 I miał na twarzy taki wyraz boski,
 Jak ten, co wiersze pisząc, liczy zgłoski.

XXXII.

- Oczy utopił w kurzu obłok złoty,
 250 Gdzie znikał rycerz, koń, panna, jej włosy.
 I za włosami, jak dwa papiloty,
 Białe gołębki na dwóch końcach kosy.
 I stał i patrzył — gdy z dębowej groty
 Wyszedł ku niemu Karmelita bosy,
 255 I przeżegnawszy się Chrystusa znakiem,
 Spytał: „Dlaczego Waś się bił z Kozakiem?”

XXXIII.

- „O! krwi gorąca! że też ja nie mogę
 Utrzymać nigdy między wami zgody!
 Oto Pan Sawa znowu ruszył w drogę,
 260 Bóg wie, czy wróci, a rzeski i młody.
 O! młodzi! młodzi! pod waszą ostrogę
 Trzeba dać woły najleniwsze z trzody;
 Dopóki każdy z was na koniu jeździ,
 Nigdy się w jednym miejscu nie zagnieździ.

XXXIV.

- 265 „Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura (19)
 Dobyli szabel i na konie wsiedli?“ —
 Na to Pan Zbigniew: „Oto jest rzecz, która
 Zwaśniła obu, gdyśmy tutaj jedli
 I pili: oto złota miniatura, (20)
 270 O którą srogi bój obaśmy wiedli.
 O taką się rzecz bijemy nie pierwsi;
 Ja mu ją, Księżu, sam zerwałem z piersi.

XXXV.

- „A zerwawszy ją chciałem serca dostać
 Z pod żeber jego, tą szablą turecką.“ —
 275 Tak mówiąc, strasznie miał Marsową postać.
 A ksiądz: „O takąż rzecz chodziło świecką?
 Wartoby obu dyscypliną chłostać!
 Wstydź się, Wielmożny Hrabio! jesteś dziecko!
 Tę miniaturę mi dała dla ciebie
 280 Córka Starosty dziś, jak Bóg na niebie!...

XXXVI.

Ja zaś nie mając kieszeni w habicie,
 I nie chcąc wieszać tej rzeczy na sobie:
 Dałem ją Sawie, by ją schował skrycie,
 Aż mi ją przyjdzie na myśl oddać tobie;
 285 A przytem i list, skropiony obficie
 Łzami, a w takim pisany sposobie,
 Że choć ksiądz jestem, w miłostkach nie służę,
 Podjąłem się ten list schować w kapturze.

XXXVII.

„Oto jest pismo dziś pisane w nocy,
 290 Czytaj Waść! ja tymczasem na koń siędę;
 Bar potrzebuje dziś mojej pomocy:
 Lub go ocale, lub niebo zdobędę.“
 Beniowski blady jak duch o północy,
 Już nie uważał na księdza gawędę;
 295 Ale otworzył list, czytał i wzdychał,
 Bo ten list w niebo rwał i w piekło spychał.

XXXVIII.

A naprzód w liście było opisanie
 Tego, co w drugiej mojej pieśni stoi,
 To jest: jak zamek wzięto niespodzianie,
 300 Jak go dostano prędzej niżli Troi,
 Jak na śmiertelnym już był karawanie
 Pan Dzieduszycki, jak w piwnicach broi
 Szlachta, będąca w zamku na załodze;
 Jak Ładawiecki pan zdał rządu wodze,

XXXIX.

305 A sam zamyślał jechać do Warszawy,
 I córkę z walki uprowadzić pola. —
 „O! mój Zbigniewie, nie miej ty obawy“. —
 Pisała Panna: „nigdy Ojca wola...
 Nigdy ponęta, nigdy przestrasz krwawy.
 310 Nigdy szalone szczęście lub niedola
 Nie skłonią mego serca do odmiany. —
 Bądź sławny; — jesteś mój — jesteś kochany.

XL.

„Odjeżdżam teraz — ale się otoczę
 Myślami, kwiatów podolskich zapachem,
 315 Woniami, które były tak urocze,
 Gdy w Anielinkach, pod słomianym dachem,

Ty mię porzucił, a ja ci warkocze
 Dałam całować, przenikniona strachem,
 Abyś mi do nóg nie padł konający:
 320 Tak byłeś błąd przy gwiazdach i drżący.

XLI.

Powiem ci teraz, że się była zlekła,
 Abyś ty we mnie nie usłyszał głosów,
 Z którymi w sercu jakaś struna pękła,
 Gdy się dotknąłeś ust moich włosów...
 325 Pomnisz, że wtemczas tak jak dziecko jęła,
 Chwytałam się szat twoich — drzew i kłosów,
 Myślałam, że już ginę z światłem, z echem,
 I że westchnienie śmierci — jest uśmiechem.

XLII.

„Kiedy to piszę, słońce wschodzi z wieńcem
 330 Chmur i tak wstydy mnie, że nie wiem czemu,
 Cała się zlałam łzami i rumieńcem. —
 Ty wiesz ja zawsze kwiatowi białemu
 Podobna, póki mi był oblubieńcem
 Chrystus. — Uśmiechnij się słońcu złotemu,
 335 Bo mi się przed nim łza gorąca toczy;
 I tak rumieni mnie, jak twoje oczy.

XLIII.

„Niespokojności pełne serce moje!
 Smutno mi rzucać te miejsca, te stawy!
 Jeżeli kiedy przywiodą cię boje
 340 Aż do mojego zamku, do Ładawy:
 Każ sobie Panny otworzyć pokoje;
 Na oknie stoi filiżanka z ławy,
 Rzucam dla ciebie w nią maleńki kwiatek. —
 Nosilał go dziś całą noc — bławatek.

XLIV.

345 „Nie trać nadziei nigdy! nigdy — kto ma
 Woła, ten wszystko pokona. — Addio!
 Z wyciągniętymi za tobą rękoma
 Jeszcze raz wołam ciebie — caro mio! (21)
 Przy tobie zawsze będę — niewidoma.
 350 I wprzód mi serce, niż ciebie zabiją.
 Nie — ty nie możesz zginąć tak, jak oni,
 Których nie kocha nikt — i nikt nie broni.

XLV.

- „Pytałam dzisiaj starej wróżki Diwy,
Czy mi Bóg ciebie zachowa i wróci?
355 Odpowiedziała: że będziesz szczęśliwy,
Że się o ciebie wiele duchów kłóci
Czarnych i złotych z tęczowemi grzywy. —
A czyny twoje ktoś na harfie nuci...
Że zawrzesz z królem indyjskim przymierze. — (22)
360 Nie będziesz temu wierzył — lecz ja wierzę.

XLVI.

- „Przepowiadając, mówiła mi stara,
Że widzi ciebie w sankach z wieloryba,
A zaś przy tobie stoi jakaś mara
Ubrana w szaty dziewicze — to chyba
365 Ja... czy nie prawda? — O! gdyby ta szpara!
Gdyby ta jasna z dyjamentu szyba,
Przez którą Diwa widzi przyszłe rzeczy,
Mogła zastąpić we mnie wzrok człowieczy!

XLVII.

- „Zgodziłabym się nie widzieć na niebie
370 Gwiazd ani słońca, nie widzieć błękitu:
Lecz tylko w każdej chwili widzieć ciebie;
Na ciebie patrzeć od zmroku do świtu. —
Zda mi się nawet, że w jakiej potrzebie
Pomogłabym ci oczyma — do szczytu
375 Szczęścia i sławy... choćby“... Tu przerwany
Był list i dwoma plamkami zwalany.

XLVIII.

- Te plamki były do ust podniesione,
Lecz Ksiądz podstawił pod usta szkaplerza. —
„Te całuj, krzyknął, te rany czerwone,
380 Które Chrystus miał: godne ust rycerza,
Nie te kropelki łez gorzkie i słone,
Z których rdza pada na kryształ puklerza.
Rzuć ten list — daj go, jak mówią, szatanu —
A słuchaj: ważną misję dam Waćpanu.

XLIX.

- 385 „Piszą mi — że tron odzyskał Khan Giraj, (23)
Przyjazny zawsze Polsce był Khanisko;
Masz listy, których proszę nie otwieraj,
Aż staniesz w Krymie. Wprawdzie to nie blisko;

- Jaskółki wiedzą tam drogę na wyraj, (24)
 390 I bocian także, z małą szarą pliską
 Do tej krainy lecą z wielkim krzykiem;
 Bocian okrętem jest — pliska sternikiem.

L.

- „Ona ptakowi na ogonie siedzi,
 I prostą drogę w chmurach rozpowiada.
 395 Tak jeśli cię duch Chrystusa nawiedzi,
 Będiesz jak bocian, co nigdy nie siada,
 Lecz wyciągnawszy dziób jak włócznię z miedzi,
 Prosto wędruje i w gniazdo upada —
 Gdzieś na wieśniaczej chacie, zmordowany,
 400 Przebywszy morskie burze i bałwany.

LI.

- „Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
 Drogę, a prostą, to choćby do słońca
 Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
 Odpoczywając. — Lećże więc bez końca.
 405 A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
 Jako ojczyzny i wiary obrońca;
 A nim zasługi twoje w niebie zgina,
 Ziemia przeminie! i gwiazdy przeminą!

LII.

- „Patrz na mnie! — jestem także zmordowany,
 410 A kto wie, co tam w mojem sercu płacze?
 A jednak wziąłem w rękę krzyż drewniany,
 I chodzę, tuląc do głębi rozpacz.
 Wolałbym może już w grób... jak złamany
 Dąb i bez liści — lecz serce mi skacze,
 415 Kiedy na działło wstąpi moja noga,
 A działło ogniem śpiewa — Imię Boga.

LIII.

- „Więc że i starość jeszcze Jowiszowe
 Ma brwi, na hańbę ojczyzny zmarszczone;
 Więc jeszcze wstrząsa te pola stepowe,
 420 I wulkany z nich rozrzuca czerwone,
 I tej ojczyzny martwej wznosi głowę,
 I kładzie na nią zbawienia koronę...
 Także więc krwawym was obmywam chrzestem!
 A pomyśl tylko ty — czemże ja jestem?

LIV.

- 425 „Garsteczką prochu, co jutro w dolinie
 Będzie rodziła chwasty i lilije;
 Dzbanem, z którego strumień wiary płynie,
 A które jutro Bóg nogą rozbię.
 Noś-że ty ducha w twojej cielesnej glinie:
 430 A nie lękaj się, gdy wiatr w oczy bije
 Z błyskawicami. Na końcu żywota
 Czyni człowiecze waży szala złota.

LV.

- Tam wszystkie nasze łzy i krew rozlana
 Są policzone i nie ginie jedna
 435 Kropelka ani biała, ni różana,
 Lecz każda waży i ważąc wyjedna
 Światło wieczyste. Idź więc w Imię Pana!
 A byłaby też ta Ojczyzna biedna,
 Gdyby dla ciebie zginionego młodo
 440 Łez nie znalazła. — Bądźże więc tą wodą

LVI.

- „Chrzczony i teraz i w grobowcu późnym.”
 To mówiąc, ręce wyciągnął — i drżały.
 Słuchał go rycerz z czołem smutnie groźnem,
 I był na twarzy przerażeniem biały,
 445 I skrył mu z oczów szły... i dreszczem mroźnym,
 Miłością wielką dla nieszczęsnej chwały
 Czuł się przejęty. Będąc tak ogniasty
 Z ręki księdzowskich wziął do Khana listy;

LVII.

- I wraz obrócił konia na południe
 450 Ku wschodzącemu wtenczas miesiącowi...
 Jechał i marzył o przyszłości cudnie.
 A któż sny takie młodości wypowie?
 Choć aniołami te strofy zaludnie,
 Choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi:
 455 Nie dosyć będzie, przez gościniec z ostów,
 Kwiatów z różanych gwiazd i z tęczy mostów.

LVIII.

- Austerje chyba z szkła i z dyjamentu (25)
 Zbuduję — w karczmach posadzę Dyjanny.
 Łódź życia jest jak złota łódź Sorrentu. (26)
 460 Co siekąc kryształ przeźroczysty, szklanny,

Ogień dobywa błękitny z odmetu,
 I z wiosel ogień leje nieustanny,
 I tak jak łabędź ognisty przelata,
 Piers mając w ogniu i ogniem skrzydłata.

LIX.

- 465 Młodości! każ się tej łabędziej marze
 Z ognia i złota unosić po świecie.
 Niech szumi wino w twej Platońskiej czarze,
 Na głowie niechaj będzie wonne kwiecie;
 A blisko ślubów wysokich ołtarze,
 470 Gdzie Saturnowy wąż się z ogniów plecie: (27)
 Tam ślubuj przyszłość... Muza mdleć zaczyna —
 Dajcie mi bursztyn i róże i wina!

Dymy

LX.

- Kłębami dymu niechaj się otoczę;
 Niech o miłości pomarzę pół senny.
 475 Czuję, jak pachną kochanki warkocze,
 Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
 Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
 Wtóruję mi znów szumiąc liść jesienny.
 Napróżno serce truciznami poim!...
 480 Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim. (28)

LXI.

- Patrzaj! powracam bez serca i sławy
 Jak obłąkany ptak i u nóg leżę.
 O! nie lękaj się ty, że łabędź krwawy,
 I ma na piersiach rubinowe pierze.
 480 Jam czysty! — głos mój wśród wichru i wrzawy
 Słyszałaś... w równej zawsze strojny mierz...
 U ciebie jednej on się też spodziewał,
 Ty wiesz, jak muszę cierpieć, abym śpiewał.

LXII.

- Idź nad strumienie, gdzie wianki koralów
 400 Na twoje włosy kładła jarzębina;
 Tam siądź i słuchaj tego wichru żalów,
 Które daleka odnosi kraina;
 I w pieśni się patrzaj tę — co jest z opalów,
 A więcej kocha ludzi niż przeklina.
 495 I pomyśl, czy ja duszę mam powszedną?
 Ja — co przebiegłszy świat, kochałem jedną.

LXIII.

- Twój czar nademną trwa. — O! ileż razy
 Na skałach i nad morzami bez końca,
 W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy,
 500 A miłość twoją miałem naksztalt słońca
 W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy
 Na moich piersiach spał — a łza gorąca
 Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła:
 Twa dusza знаła to — i przychodziła.

LXIV.

- 505 W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
 Przegląda blado, jak słońce sumienia,
 Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne,
 Jedna z marmuru, a druga z promienia;
 Skrzydła nam wiatru nie były przeciwnie,
 510 I nie ruszały włosów i odzienia.
 Między kolumny na niebie się kryśląc
 Staliśmy jak dwa sny — oboje — myśląc.

LXV.

- Z taką więc ciszą i z taką powagą
 Wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory, (29)
 515 My, cośmy ziemię tę widzieli naga,
 Przez piękne niegdyś widzianą kolory.
 Cośmy poznali, że nie jest odwagą
 Rozpacznym czynem skończyć żywot chory;
 Lecz uleczeni przez trucizn użycie,
 520 Sercu zadawszy śmierć — znaleźli życie.

LXVI.

- Pierwszy to i raz ostatni — o! miła!
 Mówię do ciebie. Jest to błyskawica,
 Która ci chmurę posępną odkryła,
 I boleść wyszła z niej jak nawałnica;
 525 W twoim ogrodzie pustym będzie wyła,
 Gdy księżyc pełny, jak srebrna różycą
 Gmachów gotyckich, biały blask rozleje,
 W te — gdzieśmy niegdyś chodzili — aleje.

LXVII.

- Badź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę
 530 Wołające mnie duchy w inną stronę,
 Wiatr mną jak ciemnym cyprysem kołysze
 I z czoła mego podnosi zasłonę,

Z czoła, gdzie anioł jakiś skrami pisze
 Wyrok łamiący mnie między stracone...
 535 Ja czekam, krusząc wyroki okrutne...
 Twe oczy patrzą na mnie — takie smutne! —

LXVIII.

Bądź zdrowa! drugi raz cud się powtórzy —
 Martwy, odemknę ci w grobie ramiona,
 Kiedy ty przyjdiesz do zbielełej róży.
 540 Podobna zasnąć. — Dosyć! Pieśń skończona!
 Oko się moje senne łzami mruży,
 Róże uwiędły — czara wychylona,
 I pieśń gdzieś leci odemnie echiowa...
 Już pożegnałem cię — jeszcze bądź zdrowa! ||

PIEŚŃ PIĄTA.

I.

- Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów (1)
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią, tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy — na niebie łopocą
5 Kruki, jak stada posępne szatanów;
W czaharach zbroje rycerzy migocą,
I dzidy błyszczą krwawymi płomyki. —
Tam na kurhanach posępne lirniki

II.

- Siedzą i grają dумы dawnych czasów.
10 Dумы wychodzą na rozległe pola,
Wpadają smutne w szum dębowych lasów:
I stamtąd znowu, jak harfy Eola
Zmieszane z szumem liścianych hałasów
Wychodzą na step: a ludzka niedola
15 Lecą wichrami płaczącemi wiana,
Jakby nie ludzi ustami śpiewana.

III.

- Tu siedzą wianki na polu czumaków, (2)
I ogień palą wielki, jasny, chmurny;
Tam dalej wieńce podróżników ptaków,
20 A drop na straży — albo sęp bezpiórny;
Podobni zdala do rzymskich orszaków
Koło chorągwi albo koło urny,
Gdzie smętne wodza popioły złożone:
Odprawiające straż i zamyśłone.

IV.

- 25 Beniowski przebył Dniepr — gdy raz wieczorem,
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony,
Obaczył ogień pod dębowym borem
W ziemi palący się, wielki, czerwony.

Przy ogniu siedział człek okryty worem,
 30 Dzikiej i strasznej twarzy jak Hurony; (3)
 Gotował strawę i pazury czarne
 Krwawiąc, odzierał ze skór całą sarnę.

V.

Ta wywrócona oczyma szklanemi
 Zdała się żebrać u ognia litości.
 35 Dalej siedziało dwóch panów na ziemi.
 Na jednym żupan był, skóra i kości:
 Drugi otyły i z rubinowemi
 Policzki, pełen w sobie wielmożności,
 Przepijał głośno do drugiego zdrowiem
 40 Z butlą, co miał brzuch, obszyty sitowiem.

VI.

Ów pan wspaniałej tuszy — trochę baba
 Na twarzy, dziwnej miał zbroję struktury.
 Od kołnierza mu szła żelazna sztaba
 Malowanemi natykana pióry.
 45 Rzekłbyś, że rodzi go królowa Saba, (4)
 Że z dawnych czasów spadł jak żaba z chmury.
 Choć się zbroja nam wydaje dzika —
 Beniowski poznał zaraz pancernika.

VII.

Gdzieniedzie jeszcze snuli się po kraju
 50 Starzy minionych czasów kochankowie,
 Którzy nie pili kawy ani czaju, (5)
 Żelaza kawał nosili na głowie,
 Jak starej kawał arki na Synaju;
 A Bóg im dawał rumianość i zdrowie,
 55 Zwłaszcza, że słomę wkładali do butów.
 Litwin pancernik, jeden z tych mamutów

VIII.

Siedział, jak mówię — i z oplecionego
 Butla pił. Litwin to był starej daty,
 Z chudym się na czas połączył kolegą.
 60 A jego sługa czerwono kudłaty
 Perkunas, który pana znał małego, (6)
 I z miłości mu, a nie dla zapłaty
 Służył — choć nosił imię dawnych Bogów:
 Kucharzem teraz był i trojnogów

IX.

- 65 Wieszał. — Ach! nie już dla Znicza kadzidło, (7)
 Lecz kawał sarny; już nie dawne runy (8)
 Śpiewał, lecz diabła żmujskiego straszycło
 Krzyżem odpędzał, gdy były pioruny.
 Wybornie umiał wędzić gęsi skrzydło
- 70 I po tatarsku zawijać kolduny. —
 Król perski, który płacił złota minę
 Za każdą nową rzecz — to za boćwinę (9)

X.

- Dałby dwie. — O! boćwino! Hipokreno (10)
 Litewska! Ty, co utworzyłaś szkołę!
- 75 Waza twa zawsze wytryska Kamena, (11)
 Która ma oczki gazelli wesołe,
 A w ręku białym swym — ni piu ni meno, (12)
 W rączkach, które są zakasane, gołe,
 Wieniec z barszczowych uszów: O! Nagrodo!
- 80 Że mi ja kiedyś dasz — marzyłem młodo...

XI.

- Lecz teraz tracę nadzieję. — Niestety!
 Nie lża jak mówi Kochanowski — próżno! (13)
 Próżno deptałem Parnasowe grzbiety.
 I miałem nieraz Djamę usłużną:
- 85 Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryjolety, (14)
 Muza została mi rymami dłużną:
 Z tego więc poszło, że pisałem prozą,
 Odjemną mówi Tygodnik — O! zgrozo! (15)

XII.

- Odjemną! — czy od Tygodnika? Boże!
- 90 Kto tam odejmie co, ten będzie mądry;
 Tybyś nie odjął sam nic, Pitagorze, (16)
 Z twoją tabliczką w ręku...
-

XIII.

- Po kropkach piszę dalej. — Wiatr był chłodny
 I ogień palił się wesoło z trzaskiem;
- 95 Beniowski nie był to bohater modny,
 Co się księżycą tylko karmi blaskiem.

Przypomni sobie właśnie, że był głodny.
 Więc jak astronom gwiazdy wynalazkiem,
 Albo poeta ucieszony nowym
 100 Rymem, nieznany i błyskawicowym.

XIV.

Albo dewotka, gdy grzech jaki stary
 Przypomni sobie przed samą spowiedzią,
 Albo jak trafne litewskie ogary,
 Gdy wpadną razem na łapę niedźwiedzią;
 105 Albo — lecz sposób ten porównań stary
 Krasickim traci i złoconą miedzią.
 Więc prosto bez gawędy i odwleceń,
 Beniowski ludzi ujrzawszy i pieczeń,

XV.

Zsiadł z konia... Teraz kiedy go prowadzi
 110 Tak materialne gusta: moja Muza
 Opuszcza, z całą swą harfiarki władzą.
 Chociaż tam złota leży kukurudza,
 Choć kapuściane tam kociołki kadzą,
 Choć nerka na kształt czerwienego tuza
 115 Leży i w maśle na patelni warczy,
 Jak serce wroga na Odyna tarczy; (17)

XVI.

Choć piękny ten las, gdzie o piersi dębów
 Ogień czerwony swoje skrzydła łamie,
 Chociaż Perkunas ma nakształt trójzębów
 120 Widelec w rękę i Neptuna ramie,
 Które do czarnych dymu wchodzi kłębów,
 Jak ów wąż, co chce Danta chwycić w bramie
 Dytejskiej i w żar łeb żelazny kładzie: (18)
 Choć uczyt prostszej nie było w Helladzie.

XVII.

125 Wolę porzucić dym, płomień, pieczywo,
 Rycerza, moją szlachtę — a sam w stępy
 Jako ognisty koń z rozwianą grzywą,
 Jak Ariost, nie jak Homer idę ślepy.
 Ta rozmaitość może być pokrzywą...
 130 I pieśń na różne podzieliwszy szczepy,
 Może do końca nie trafię i ładu;
 Lecz rozmaitym będę dla przykładu.

XVIII.

- Chodzi mi o to, aby język giętki
 Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
 135 A czasem był jak piorun jasny, prędki,
 A czasem smutny jako pieśń stepowa,
 A czasem jako skarga Nimfy miętki,
 A czasem piękny jak Aniołów mowa...
 Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.
 140 Strofa być winna taktem, nie wędzidłem.

XIX.

- Z niej wszystko dobyć — zamglić ją tęsknotą:
 Potem z niej łyskać błyskawicą cicha,
 Potem w promieniach ją pokazać złotą,
 Potem nadętą dawnych przodków pychą.
 145 Potem ją utkać Arachny robotą, (19)
 Potem ulepić z błota jak pod strychą (20)
 Gniazdo jaskółcze, przybite do drzewa,
 Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

XX.

- I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
 150 Z mogiły powstał: on toby zrozumiał,
 Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
 Który mu w grobie nad lipami szumiał,
 Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
 Mową, którą sam przed wiekami umiał.
 155 Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,
 Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

XXI.

- Więc nie mieszajcie mi się tu harfiarze,
 Którym dziś klaska tłum! — Precz mowo smętna,
 Co myślom własne odejmujesz twarze,
 160 Dając im ciągłą łzę, lub ciągle tętna;
 Wolalbym słuchać morza na wiszarze
 Jakiej opoki, co wieków pamiętna,
 W szumie, jakoby w nieskończonym rymie,
 Odrzuca falom jedno — wielkie imię...

XXII.

- 165 Niż... moja Muzo stój... Od imion własnych
 Wara! z tej strony zrobiłabyś cmentarz;
 Coś naksztalt Danta tercetów niejasnych,
 Do których trzeba dodawać komentarz, (21)

- Krytykę Dońców i Sławian prekrasnych (22)
 170 Zostawmy drugim. Lepiej ją spamiętasz,
 Gdy ich, jak złota strzała Meleagra, (23)
 Przeszyje pióro Pana Michała Gra... (24)

XXIII.

- Ej ty na szybkim koniu!... Dalej wiecie... (25)
 Wieszcz wielki sobie zapytanie czyni;
 175 A drugi mu wieszcz w przyległym powiecie
 Odparł: Skąd, powiedz, wracają Litwini?
 That is the question! Tu pytanie trzecie: (26)
 Komu ty jedziesz? jak mówią Żmudzini,
 Które ja czynię, naśladować metra
 180 Galop w połowie pierwszej heksametra.

XXIV.

- Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi,
 Aby się w konia przegłądał kopytach.
 Wonnemu jadę na stepach kwiatowi,
 Dziewannom, które w złotych stoją kitach;
 185 Anioł mię srebrny, jasny w skrzydła łowi,
 I leci za mną, jak sen po błękitach,
 Na koniu stojąc rycerskim jak sława,
 I goni mię w kurhany — mówi Sawa.

XXV.

- Tak mówiąc leciał. A zaś nimfa ładna
 190 Złożyła złote skrzydełka powoli,
 Potem usiadła, ale taka zradna,
 Jak wrona, kiedy z wieśniakiem po roli
 Chodzi szykowna i do lotu składna;
 Widać, że z chłopca drwi, a z psem swawoli.
 195 Usiadłszy, włosy zrzućwszy na łono,
 Dwie nóżek w jedno włożyła strzemiono.

XXVI.

- Kozak ustąpił i nie mówiąc słowa
 Pędził do swego stepowego domu.
 Była to grota podziemna, stepowa,
 200 Mało widziana i widoma komu.
 Koń się w niej mieści i trzoda się chowa,
 Kiedy po niebie leją węże gromu.
 Tam młody Sawa żył pośród burzanów.
 Z nim koń, pies wierny i kilka baranów.

XXVII.

- 205 Pies pod niebytność Pana był pastuchem,
 Wyganiał trzodę i wilki zagryzał,
 Straszny pies czarny z obszarpanem uchem,
 Gdzie krew zawrzała, jakby kto poniział
 Korale; szyja obtarta łańcuchem;
 210 Bo pies swojego pana tylko lizał,
 Gości zaś zębem przerażał i białkiem,
 Sądząc się w Pana pałacu Marszałkiem.

XXVIII.

- Sawa wracając raz z nad Styru dolin —
 Jeździł albowiem nieraz w ziemię Łucką
 215 Z attencjami do jednej z Podstolin),
 Wracając... patrzy, pies z mordą kałmucką (27)
 Siedzi przed samą grota jak Ugolin (28)
 Smutny, nad czaszką ogryzioną, ludzką,
 I oblizuje się po krwawych chrapach,
 220 Jako Egipski Bóg na tylnych łapach.

XXIX.

- Lecz czy ta czaszka z jedzonego trupa
 Chodziła kiedy nogami szlachcica?
 Czy była czaszką Rugieri biskupa?
 Nie mogąc się od psa, ni od martwica
 225 Dowiedzieć; przykuł brytana do słupa.
 A pies zapatrzył się w oczy księżycy,
 Nie jęczał, nie gryzł żelaza, nie skakał:
 Ale zapatrzył się w księżyc — i płakał.

XXX.

- Kto widział w Rzymie posąg niewolnika
 230 Germana, który w smutku, cicho stoi;
 Wie co twarz, choćby zwierzęca i dzika
 Zawiera bólu, gdy się uspokoi
 I kraj przeszłości myślami odmyka,
 I o wolności kiedyś dawnej roi...
 235 Wie, co czuł Sawa, gdy na łańcuch schwytan
 Nie wyrzucił mu nic — milczący brytan.

XXXI.

- Więc go potrzymał tak, potem zmiekczony
 Na wolność puścił znów antropofaga. (29)
 Lecz odtąd pies był dziwnie zamyślony.
 240 I smutku wielka w nim była powaga.

Czy to dlatego, że był nakarmiony
 Amerykańskim zwyczajem Osaga? (30)
 I uczył dziwną czczość zjadłszy w parowie
 Poetę może, z poematem w głowie?...

XXXII.

- 245 Nie wiem... i wolę niedochodzić wcale.
 Więc do powieści. Sawa wszedł do jamy.
 Słońce wschodzące, przez burzanów fale
 Lało się w grootę ognistymi błamy,
 Barany białe leżały na skale
 250 Nad grota. — Obraz ten oprawić w ramy! —
 Za Sawą szedł koń w jamę wyłaczaną
 Słońcem i poszedł do żłobu, po siano.

XXXIII.

- Za Sawą weszło dziewczę z gołębiami;
 Pies lasił się, koń rżał, ptaki gruchały.
 255 Brylantowemi jedno źródło skrami
 Padalo z tętnem, lejąc się ze skały. —
 Idyllę moją pies cokolwiek plami
 Przeszłością, ale któż jest doskonały?
 Pies więc i grota, koń, gołębie, trzoda;
 260 Spokojnie słońce wschodzi, mruczy woda.

XXXIV.

- Sawa na siodle oparł się; dziewczyna
 Siadła przy źródle i czesała włosy.
 A do niej Sawa: „Oj moja Swentyna,
 Latasz po stepie jak cygańczuk boso,
 265 A czerwieniejesz teraz, jak kalina.
 Oj będzie lycho! — Toż to moje losy! (31)
 Chciał ja się mieczem wyrąbać na panka,
 A siostra wyjdzie na lycho... Cyganka!“ —

XXXV.

- „Na licho wyjde, czy na spokojnicę,
 270 A tobie to co? ty wyjdź na Hetmana!
 Znajdź sobie jaką piękną krasawicę,
 Córkę Starosty albo Kasztelana,
 Taj się żeń... Ja ci ubiorę w brusznice
 Korowaj — sama pójdę w step Bojana, (32)
 275 Gdzie mi śpiewają kwiaty i zórawie:
 A spać nie będę na wproszonej ławie.

XXXVI.

- „Mnie świat szeroki! — Jak złotego gila
Przedała kiedyś Włochom Guślarycha.
Ty na kurhanie dumał Czaromyła,
280 Gdzie tobie dumy piała Janczarycha; (34)
A mnie Włoch bił, bił! Oj! Iza mi rozchyła
Palce, gdy myślę, jak ja była licha!
Jaka ja biedna była niewolnica!
A dziś co ze mnie? — wiatr i gołębica!

XXXVII.

- 285 „Nie łaj mnie, ale na stopy wyprowadź,
Pocałuj, zapłacz, świśnij — taj polecę!
Gołębie moje umieją tańcować,
Na chleb zarobią, na cerkiewne świece...
Będzie mnie za co ubrać i pochować.
290 Albo ja martwa pójde wpław po rzece,
A gdzieś Rusalki srebrne wezmą sobie,
I pochowają w śpiewającym grobie.

XXXVIII.

- „Taj będzie koniec z żałosną Swentyną!
Oj! nalatała się ja po kurhanach!
295 Oj! nakarmiła się gorzką kalina!
Jak jemiołuszka! — Była ja przy panach!
I była między chłopami Caryną!
A wszystko smutno. — Chodzę jak w kajdanach,
Ni ojca, ani matki na tym świecie!
300 Groszów zebrała co? — Taj wiatr rozmiecie!“ —

XXXIX.

- Sawa jak szatan zmarszczył się: „Poganko!
A co? straciłaś już twój srebrny wianek?
Przydybał ciebie ja, moja kraszanko! (36)
Przy tobie jakiś złoty marcypanek
305 Szlachcic. — Co robisz ty z nim? mów cyganko?
Co ty robiła z nim przez cały ranek?
Cóż? oszukana? ha? kwiatku kaliny,
A kiedyż prosisz na ślub i na chrzciny?“ —

XL.

- Nie rzekła na to nic; lecz zamyślona
310 Wstała, cmoknęła i ptaki srebrnymi
Ubrawszy swoje wysmukłe ramiona,
Pokłoniła się bratu aż do ziemi;

- I chwilę stojąc przed nim pokloniona,
 Jak brzoza, listki wiejąca złotemi,
 315 Wstała i nogą jakiś zygzak chiński
 Kreśląc na piasku, rzekła: „Słysz Caliński!

XLI.

- „Pomiędzy nami stoja te hramoty! (37)
 Aż przyjdzie rzeka i ten piasek zmyje,
 Aż przyjdzie zjeść ten piasek piorun złoty,
 320 Aż przyjdzie wąż skrzydlaty i wypije:
 Ani mnie ujrzysz! — Ani ja wiem, kto ty?
 Ani ty wiedzieć będziesz, gdzie ja żyję? —
 Łzami kupiła ja ten świat podniebny,
 I komu zechcę, dam pierścionek srebrny“.

XLII.

- 325 Tu Sawa wściekły wrzasnął: „Ty wyrodna!
 Z pierwszym szlachcicem cyganisz na jarze!“
 Na to, jak róża, która nie jest do dna
 Biała, lecz w liści kryształowej czarze
 Kryje rumieniec, a kiedy swobodna,
 330 Słońcu odemknie łono i pokaże
 Swój rubinowy wstyd i tę konieczną
 Białego kwiatu rumianość serdeczna:

XLIII.

- Podobnie wtenczas się zarumieniła
 I ręką bijąc powietrze przed sobą:
 335 „Nie! nie! ja nigdy!“ Białą twarz zakryła.
 „Pierwszy raz jestem spłonioną przed tobą;
 Teraz się będę zawsze czerwieniła
 Przed każdym okiem, przed każdą osobą.
 Bodajbyś ty tak, gdy się będziesz żenił,
 340 Pierwszy raz twoją miłą zaczerwienił!

XLIV.

- „Gdy dawniej w rękach i na linie Włocha
 Giełam się jak wąż, cóż robiły pany,
 Aby mię słowem zczerwienić choć trochę!
 A byłam jako kwiatek ołowiany.
 345 Nie czerwienię się serce, aż zakocha;
 Nie zawsze blady jest, kto nie kochany.
 Bądź zdrow, nie będę nadaremnie szłochać,
 Jeśli, jak mówisz, kocham? — lecę kochać!

XLV.

- „A gdy się dowiesz, że w kurhanie leżę,
 350 O! przyjdź na kurhan mój z psem i sokołem!
 Połóż się chwilę na darniny świeże,
 Niech sokół czarnem krzyż obleci kołem.
 Ja także jestem jak polscy rycerze,
 A ksiądz mię posłem nazywa aniołem;
 355 Ja listy noszę, ja zapalam słupy,
 Ja zbieram, grzebię i obmywam trupy.

XLVI.

- „A któż przypomni o mnie, kiedy zginę?
 Jeśli ty mówisz, że miłość tak trudno
 Zyskać — kto w grobie poloży Swentynę?
 360 Kto różę na nim posadzi odludną?
 Kto złoży na krzyż moje ręce sine?
 O! jak tam w grobie niekochanym nudno
 Spać na kamieniu!” — Tak mówiła śpiewna
 Ta czarodziejska, stepowa królowna.

XLVII.

- Sawie zabrakło na odpowiedź czasu...
 Wybiegł na stepy, nad swój dom gliniany,
 A za nim Nimfa mojego Parnasu,
 Jako duch ze mgły, na słońcu różany.
 Stanęli. — Burzan podobny do lasu
 370 Purpurowymi podpływał bałwany,
 By morze blaskiem piorunów rozbite;
 W burzanie wojska brzęczały ukryte.

XLVIII.

- Czasem chorągiew wybiegła nad morze,
 Jak maszt łaciński u rybackiej łodzi;
 375 Czasem uirzałeś, że koń piersią porze
 Trawy i z trawy jak delfin wychodzi;
 Lecz cały na wiatr wyskoczyć nie może;
 Jak posąg, co się u snycerza rodzi,
 I cały w głazie osadzony zadem.
 380 Po piersi koniem jest — a po pas gadem.

XLIX.

I tak się wojsko przez burzany pruć,
 Jak prąd ogromny sumów lub łososi.
 I tak się jako wąż żelazny snuć,
 Co czasem ogon, czasem łeb podnosi. —

- 385 Ale się pieśni narzędzie popsulo,
O wypoczynek moja Muza prosi;
Ambrozji słodkiej już zabrakło w krużu. (38)
A więc żegnajcie! na stepowem wzgórzu

L.

- Moje posagi dwa od słońca złote!
390 Me szyki w trawach tonące i ziołach!
Tu Malczewskiego trzeba mieć tęsknotę,
Tęsknotę, co jest w ludziach pół aniołach;
Tu trzeba śpiewać, a ja baśni plotę,
Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
395 A potem ręce znów na harfie kładnę:
Wstają mi z grobu mary, takie ładne!

LI.

- Takie przejrzyste! świeże! żywe! młode!
Ze po nich płakać nie umiałbym szczerze:
Lecz z nimi taniec po dolinach wiodę,
400 A każda, co chce, z mego serca bierze,
Sonet, tragedję, legendę lub odę,
To wszystko co mam, co kocham, w co wierzę.
W co wierzę... Tu mię spytasz czytelniku:
W co?... Jeśli powiem — będzie wiele krzyku.

LII.

- 405 A naprzód ten rym, co drwi, lub przeklina,
Ma polityczne credo; jest to sfera (39)
Dantejska. Wierzę sercem poganina
W rym szekspirowski, w Danta i Homera.
Wierzę w republik jedynaka syna —
410 Mochnacki nim był u nas, ten koster! (40)
Co wielkich marzeń nie przestając snować,
Przez Dyktatora dał się ukrzyżować.

LIII.

- Wierzę, że powstał w człowieczej postaci,
I siedł na wielki sąd, co kraj rozwidni;
415 Po drodze wstąpił do Arystokracji,
I w tem bez ognia piekle bawił trzy dni;
Potem w książeczce sądził swoich braci,
Tych, co są prawi, i tych, co bezwstydni.
Weń uwierzywszy z dwóch tomów zaczętych:
420 W emigracyjnych wierzę wszystkich świętych.

dyktator
polityka
o stosunku
nie
chirurgery

LIV.

- I w obcowanie ich ducha z narodem,
 I w odpuszczenie naszym wodom grzesznym,
 I w zmartwychwstanie Sejmu pod Herodem
 Obieranego, co jest bardzo śmiesznem
 425 Ciałem i będzie najlepszym dowodem
 Ciało zmartwychwstania, fenomenem wskrzesznym.
 Na końcu dodam, o przyszłość bezpieczny,
 Że w tego Sejmu wierzę żywot wieczny.

LV.

- A men... To a men krztusi mnie i dławi,
 430 Jak Makbetowe a men. — jednak wierzę, (41)
 Że ludy płyną jak łańcuch żórawi
 W postęp... że z kości rodzą się rycerze,
 Że nie śni tyran, gdy łożę okrwawi,
 I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze;
 435 Że ogień z nim spi i węże i trwoga...
 Wierzę w to wszystko — ha! — a jeszcze w Boga.

LVI.

- Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy (42)
 Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
 Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
 440 Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
 Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
 W popiołach złote słońce zawieruszy,
 Zamgli, zczzerwieni i w niebie zatrzyma
 Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma...

LVH.

- 445 Kto cię nie widział nigdy, Wielki Boże!
 Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
 Gdy wszystkich krzyżów mogiłne podnoże
 Wydaś się krwią i płomieniem krzywym,
 A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
 450 Mogiły głosem wołają straszliwym,
 Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
 Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie. —

LVIII.

- Kto ciebie nie czuł w natury przestrachu,
 Na wielkim stepie, albo na Golgocie,
 455 Ani wśród kolumn, które zamiast dachu
 Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
 Ani też w uczuć młodości zapachu
 Uczuł, że jesteś, ani rwąc stokrocie

Znalazł w stokrociach i niezapominkach;
460 A szuka w modłach i w dobrych uczynkach.

LIX.

Znajdzie — ja sędzę, że znajdzie — i życie
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci. — Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!
465 Gdy warstwy ziemi otwartej przelicze
I widzę koście, co jako szandary
Wojsk zatraconych, pod górnymi grzbiety
Leżą — i, świadczą o Bogu — szkielety.

LX.

Widzę: że nie jest On tylko robaków
470 Bogiem i tego stworzenia, co pełza,
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kielza...
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie lża
475 Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

LXI.

olejny
przeciwko
A. Michalski
480 **F** Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory? co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze, w głowę tnę piorunem,
Tak, jakem wczora go w piersi uderzył.
Czy widzieliście? i on ma piołunem
Zaprawne usta... Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, że skinał Ja — i wieszczą wskrzesił.

LXII.

485 Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał;
A wszystkie tak grzmiały jeszcze jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały...
490 Jam zbił — lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo —
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo.

LXIII.

Zaprawdę... Gdybyś mię widział Narodzie!
Jak ja samotny byłem i ponury,
495 Wiedząc, że jeśli mój grom nie przebodzie,
Litwin z Litwinem mię chwycą w pazury.

Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,

Wolałem ręką Krzemienieckiej góry, (43)

Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną

500 Zgraję — i stanąć za mną — lub podemną.

LXIV.

Bo się kruszyło we mnie serce smętne,

Że ja nikogo nie mam ze szlachetnych;

I próżno słowa wyrzucam namiętne,

Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,

505 Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne —

Ja, co mam także kraj, łąk pełen kwiatnych;

Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,

A która także mnie kochać powinna.

LXV.

Jeśli wy bez serc! Wy! — To moje serce

510 Za was czuć będzie, przebaczać bez miary;

Ikwo! płyn przez łąk zielonych kobierce! (44)

Ty także sławna, że fal twoich gwary

Jakoby z Niemnem w olbrzymiej rozterce

Gadają. — Tyś zmusiła Niemen stary

515 Wyznać, że wielki, że w sławę płyniemy...

Lecz rzekł: Niech idzie tam, gdzie my idziemy.

LXVI.

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?

Jaka wam świeci! gdzie? portowa wieża?

Lub w Sławiańszczyźnie bez echa toniecie,

520 Lub na koronę potrójną Papieża

Piorunem myśli podniesione śmiecie

Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!

Nie pójde z wami, waszą drogą kłamną —

Pójde gdzieindziej! I Lud pójdzie za mną!

LXVII.

525 Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie

Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;

Kiedy kłać zechce — przezemnie kłać będzie;

Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał;

Ja go powiodę, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.

530 W me imię będzie krew i łzy wylewał.

Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,

W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi.

LXVIII.

Ha! ha! odkryłeś mi się mój rycerzu?

Więc teraz z mieczem pod ciebie przypadam!

- 535 Naprzód ci słońce pokaże w puklerzu,
 Przed słońcem ciebie z trwogi wypowiadam...
 Fałsz ci pokaże w ostatnim pacierzu,
 I pokazanym fałszem śmierć ci zadam;
 Patrząc na twoją twarz zieloną w nocy
 540 Jak księżyc — słońca wyrzekłeś się mocy?*

LXIX.

- Jam ci powiedział, że jak Bóg Litewski
 Z ciemnego sosen wstałeś uroczyska;
 A w rękę twem krzyż jak miesiąc niebieski.
 A w ustach słowo, co jak piorun błyska.
 545 Tak mówiąc — ja syn pieśni! syn królewski!
 Padłem. — A tyś już następował z bliska,
 I nogą twoją jak na trupie stawał?
 Wstałem. — Jam tylko strach i śmierć — udawał.

LXX.

- Znajdziesz mnie zawsze przed twojem obliczem.
 550 Nie powalonym, hardym i straszliwym...
 Nie jestem tobą — ty nie jesteś Zniczem.
 Lecz choćbyś Bogiem był — ja jestem żywym!
 Gotów wężowym bałwan smagać biczem,
 Dopóki świat ten pędzisz biegiem krzywym...
 555 Kocham lud więcej, niż umarłych kości...
 Kocham... lecz jestem bez łez, bez litości

LXXI.

- Dla zwyciężonych. — Taka moja zbroja,
 I takie moich myśli czarnoksiężstwo,
 Choć mi się oprzesz dzisiaj? — Przyszłość moja —
 560 I moje będzie za grobem zwycięstwo!...
 Legnie przedemną twych poetów Troja,
 Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo.
 Bóg mi obronę przyszłości poruczył:
 Zabije — trupa twego będę włóczył!

LXXII.

- 565 A sąd zostawię wiekom. — Bądź zdrow, wieszczu!
 Tobą się kończy ta pieśń, dawny Boże.
 Obmyłem twój laur w słów ognistym deszczu,
 I pokazałem, że na twojej korze
 Obmyłem twój laur w słów ognistym deszczu
 570 Widać, że ci coś próchno duszy porze.
zdr. przew. ~~Bądź~~ zdrow! — A tak się zegnają nie wrogi,
 Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi. (45)

Objaśnienia.

Pieśń pierwsza.

1) w. 8. Zaraza — panowała w Polsce od r. 1769—1771.

2) w. 10. Beniowski Maurycy August (1741—1786), szlachcic węgierski, syn austriackiego generała — jest postacią historyczną. Przypadki jego nabrały wielkiego rozgłosu w Europie. Jakiś czas mieszkał na Litwie, gdzie miał znaczny majątek. Po śmierci ojca wrócił na Węgry, skąd jednak skutkiem zatargu ze szwagrami uciekł za granicę. Brał udział w Konfederacji Barskiej, w roku 1769 wzięty do niewoli i zaslany na Syberję — umknął wśród rozlicznych nadzwyczajnych przygód do Francji. Z polecenia rządu francuskiego zajął Madagaskar i został gubernatorem wyspy. Obwołany przez krajowców królem Madagaskaru — zginął w bitwie z wojskiem francuskim 23-go maja 1786 r. Zostawił pamiętniki, które wyszły w kilkunastu językach. Słowacki z pamiętników tych korzysta zupełnie dowolnie, zmienia imiona i sytuacje, dlatego Beniowskiego z poematu nie należy uważać za postać historyczną.

3) w. 31. palestrant — prawnik.

4) w. 32. fiant — rzecz zabrana za długi.

5) w. 33. klin — kawał ziemi wrzynający się w inne pole
klinem; futor — chata z ogrodem wśród stepu.

6) w. 35. szory — bogata uprząż.

7) w. 37. białozory — sokoły do polowania.

8) w. 38. regent — dzisiejszy notariusz.

9) w. 43. ekspulsja (łac.) — wyrzucenie z majątku.

10) w. 47. et si non mi nocet — Fortuna (łac.) —
i jeśli mi nie zaszkodziś, Fortuno.

11) w. 50. Akteon — zamieniony przez Artemis, boginię
łowów, w jelenia i przez własne psy rozszarpany zato, że ujrzał
ją w kąpiele.

12) w. 81. addio! (włoskie) — do widzenia!

13) w. 82. Berdyczów — miasto na Ukrainie w gub. ki-
łowskiej; pisui na Berdyczów — zwrot żartobliwy, ozna-
czający, że żegnający nie życzy sobie bliższych stosunków z że-
gnanym, dlatego daje adres nieokreślony.

14) w. 100. pod jaworu drzewem — aluzja do Karpińskiego sielanki o Laurze i Filonie.

15) w. 106. splennik (ang.) — cierpiący na „spleen“, sędziennik, zgryźliwy.

16) w. 111. meskolancja (włoskie) — mieszanina.

17) w. 115. Rembrandt (1606—1669), słynny malarz holenderski, mistrz w stosowaniu światłocienia.

18) w. 121. Ładawa — rzeczka na Podolu, poboczna Smotrycza.

19) w. 136. M. Porcjusz Cato młodszy, republikanin nieustraszonego, świadom monarchicznych zakusów cesarza, przebił się w Utyce sztyletem, bo nie chciał przeżyć upadku Rzeczypospolitej.

20) w. 147. Polifem — jednooki Cyklop, syn Posejдона, którego podstępem oślepil Odysseusz.

21) w. 165. przyuczta — często na łysinie róże — Rzymianie podczas uczt mieli wieńce na głowach. Niektóre rysy w postaci ojca Anieli — przypominają rzeczywistą osobę, dziwaka Marchockiego, o którym dotąd krążą legendy na Podolu. Ubierał się po rzymsku, urządził z dóbr swoich samodzielne państwo. Scharakteryzował go dosadnie Słowacki w niedokończonym romansie francuskim p. t. Król Ładawy.

22) w. 181. Chrystusa oliwy, góry z marmuru i góry z płomienia — wspomnienie podróży poety na Wschód.

23) w. 184. Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów — Jaszuny w pobliżu Wilna, własność Andrzeja Śniadeckiego, gdzie poeta często bywał.

24) w. 211. Eumenidy — bóstwa karzące zbrodnie u Greków, symbol wyrzutów sumienia, zwane także Erynjami, u Rzymian Furiami.

25) w. 218. Arkadia — kraj górzysty w środkowej Grecji, kraina pasterzy i sielanek; tutaj tą Arkadią pismo Młoda Polska „niebieska kraina“.

26) w. 224. Ta baba podobno niejaki Uruski, galicyjski hrabia, za którego pieniądze drukowała się Młoda Polska.

27) w. 225. Aluzja do Młodej Polski, organu katolickiego, który stale zamieszczał nieprzychylnie i złośliwie oceny dzieł Słowackiego („pełne węzowych ślin, pajęczych nici i krwi zepsutej“). Wydawcami i redaktorami tego pisma byli niechętni pocie: Eustachy Januszkiewicz i Stanisław Ropelewski. Pisarzy Młodej Polski nazywa Słowacki „jezuitami“ i „barankami“, żyjącymi tem, „co zęb ich uchwyci na pięcie wieszcza“ (to znaczy: widzą błahostki, nie wnikają w ducha poezji).

28) w. 227. Przez przekłętą wodę należy rozumieć potępiany przez poeę „katolicki“ kierunek myśli niektórych kół emigracyjnych, które widziały zbawienie Polski w spotęgowanej po-

bożności. Słowacki obawiał się, że kierunek ten, odwracając umysł od rzeczywistości i czynu, doprowadzi naród do bierności i osłabienia jego energii, do utraty godności narodowej; dlatego nie chce, aby Polska szła tą drogą i była „chrzczona” tą wodą, aby zdała się na los, zatraciła swą „rycerską urodę” i czekała na zmiłowanie Boga i ludów, podobna do węża i podstępного Włocha. Gdyby tak być miało — niech lepiej zostanie „ludzi prochem”.

29) w. 237 i 238. Jesteś córką Boga i siostrą jesteś Ukrzyżowanego — bo Polska Chrystusem narodów. Idea me-sjaniczna — ironicznie przez poetę dotknięta.

30) w. 240. Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie! — Słowa te znaczą: Polska niech wierzy w krzyż, ale politycznych nakazów z Rzymu nie słucha, bo papież o Polskę nie dba. Słowacki był gorliwym katolikiem, ale nie lubił Jezuitów i papiestwa, zwłaszcza od słynnej bulli Grzegorza XVI (Capellari z 9 czerwca 1832 r.), potępiającą powstanie listopadowe. Później papież zmienił swój sąd, ale niechęć została i tę zaznaczył Słowacki wyraźnie najpierw w *Kordjanie* (akt II sc. 4), potem w *Dantyszku* w. 845—912.

31) w. 241—248. Wycieczka przeciw tym z otoczenia papieża, którzy zasłaniając się imieniem Chrystusa, zabiegają tylko o materialne korzyści i władzę i wyszydzają szanujących godność swoją.

32) w. 257. Czołem bijący w marmur Chrystusowy — w grób Chrystusa.

33) w. 263. Aluzja do zniesienia zakonu Jezuitów w r. 1773.

34) w. 277. ekspozycja (łac.) — początek dzieła, zaznający czytelnika z miejscem, czasem, przedmiotem i osobami.

35) w. 296. konfederatka — czapka — rogatywka, amaranrowa lub niebieska, obszyta barankiem, a ozdobiona czapłem piórem, noszona przez konfederatów barskich.

36) w. 320. frenologista (greckie) — zajmujący się budową czaszki i wnioskujący stąd o zdolnościach umysłowych.

37) w. 321. świątynia Sybilli — muzeum starożytności polskich, najpierw w Puławach, obecnie Muzeum Czartoryskich w Krakowie, opisane przez Woronicza.

38) w. 339. Plater Emilja (1806—1830) uczestniczka powstania listopadowego. Por. „Zgon pułkownika” A. Mickiewicza.

39) w. 340. Czarniecki Stefan (1599—1655), wojewoda kijowski, hetman polny kor.; kolczuga — pancerna koszula z kolców.

40) w. 341. Sejmowy krater — mowa o Sejmie polskim r. 1831, którego przedstawiciele emigrowali do Paryża, uważając się dalej za prawne przedstawicielstwo Polski.

41) w. 346. Przytyk do Kalendarza pielgrzymstwa

polskiego z r. 1840, w którym znajdowała się ironiczna wzmianka o twórczości Słowackiego.

42) w. 352. dla niezgody słońc — królem jest mieśiac — aluzja do Adama ks. Czartoryskiego, którego nazywano „królem de facto“.

43) w. 355. luminarz (łac.) — światło, ozdoba. W mitologii skandynawskiej znaczy to walkę bogów, zapowiedzianą w „Eddach“.

44) w. 375. ekscentryczny — dziwaczny.

45) w. 377. Junona — żona Jowisza.

46) w. 387. wziąć harbuza — otrzymać odmowę.

47) w. 389. śluz — iza.

48) w. 397. Memnona słupy — zbudowane przed świątynią Amenofisa IV pod Tebami w Egipcie ze żwiru, który pod promieniami słońca pękał i dźwięki wydawał.

49) w. 407. łozak, luzak — sługa obozowy.

50) w. 410. łwica hirkkańska — porównanie z Wergilego. Hirkkanja kraj na wyżynie irańskiej.

51) w. 416. poetyczna na Litwie ropucha — złośliwa aluzja do „Koncertu żab“ w VIII. ks. „Pana Tadeusza“.

52) w. 421. żona Eneasza — Kreuza, córka Priama, która płonąca Troję wraz z mężem i synem opuściła, jednak tej samej nocy zginęła.

53) w. 432. ex machina Deus (łac.) — „bóg z maszyny“, ukazujący się niespodzianie w dramacie na scenie w zawiłej sytuacji i rozwiązujący konflikt bez poprzedniego uzasadnienia.

54) w. 454. Strabo — grecki geograf i naturalista z czasów Augusta i Tyberjusza.

55) w. 455. Ibis — ptak podobny do bociana, tępicieł płazów, czczony w starożytnym Egipcie.

56) w. 478. Sę-Symonistka — zwolenniczka teorii Saint-Simona, głoszącego nowy, niedający się zrealizować ustrój społeczny i wyzwolenie kobiet. Tutaj „sę-symonistka“ — użyta w znaczeniu emancypantki.

57) w. 504. Diwa — w mitologii słowiańskiej wróżka nieszczęść; tutaj użyte jako imię własne.

58) w. 507. Irys — posłanniczka Junony.

59) w. 542. Sand George (Aurora Dudevant), słynna powieściopisarka francuska (1804—1876).

60) w. 588. Medea — córka króla Kolchidy, pomogła Jazonowi do zdobycia złotego runa i poślubiła go, kiedy jednak Jazon zdradził ją, zabiła rywalkę i własne dzieci.

61) w. 600. Werter Goethego z nieszczęśliwej miłości odbiera sobie życie.

62) w. 601. kompensacja (łac.) — wynagrodzenie.

63) w. 611. Fingali Ryno — bohaterowie „Pieśni Ossiana”.

64) w. 615. Triolet — utwór ośmiowierszowy, w którym po wierszu trzecim powtarza się pierwszy, po szóstym dwa pierwsze.

65) w. 631. Florencka Wenus — czyli medycejska, słynna rzeźba starożytna.

66) w. 633. Leda — matka Kastora i Polluksa a kochanka Zeusa, który się jej objawił w postaci labędzia.

67) w. 637. Panna Prakseida — prof. Kleiner zauważył, że może to złośliwa aluzja do Pauliny Platerówny, w której się kochał Ropelewski.

68) w. 639. Sanskryt — język starożytnych Indów, w którym pisano święte księgi Wedy.

69) w. 640. Witwicki Stefan (1800—1847), autor „Poezji biblijnych”, „Wieczorów pielgrzyma”, „Ołtarzyka polskiego”, gorliwy katolik, przyjaciel Mickiewicza a wróg Słowackiego.

70) w. 642. Bojan — mityczny śpiewak ruski, wspomniany w najdawniejszym zabytku poezji staroruskiej p. t.: „Słowo o pułku Igora”. Tutaj aluzja do Bohdana Zaleskiego, który się w „Duchu od stepu” za drugiego uważa Bojana.

71) w. 659. A l' antique (franc.) — na sposób starożytny, grecki.

72) w. 701. cysterna — zbiornik wody.

73) w. 718. kraszanka — pisanka wielkanocna.

74) w. 731. Petrarka Franciszek (1304—1374), słynny poeta włoski, autor sonetów.

75) w. 734. kosz — obóz kozacki.

76) w. 735. Grabowski Michał (1805—1863), krytyk i powieściopisarz, uchodzący za wielką powagę literacką, w swojej „Literaturze i krytyce” milczeniem pominął Słowackiego.

77) w. 737. pretendent (łac.) — roszcący sobie prawo do czegoś.

78) w. 745. Balladyna nie podobała się St. Ropelewskiemu, który ją złośliwie ocenił w Młodej Polsce. Porów. Wstęp, str. 7—8.

79) w. 756. Słowacki w tych strofach rozprawia się z krytykami, w pierwszym rzędzie z „Młodą Polską” za nieprzychylną ocenę dzieł swoich.

80) w. 761. Metempsychoza (właściwie metempsychoza) — wędrówka dusz, wiara, że po śmierci dusza ludzka wchodzi w nowe ciała ludzkie, zwierzęce, roślinne.

81) w. 766. Jak szpaki Danta — Dante w V pieśni „Piekle” porównuje duchy kochanków, miotane wiatrem piekielnym, do gromady szpaków.

- 82) w. 772. borealny — północny.
 83) w. 775. Bóg rozkuty z łańcuchów — Prometeusz, przykuty do skały kaukaskiej, a uwolniony przez Herkulesa.
 84) w. 778. dygresja — zboczenie od treści właściwej.

Pieśń druga.

- 1) w. 8. Syrius lub Niedźwiadek — konstelacja gwiazd.
 2) w. 9. Per Bacco (włoskie) — na Bachusa.
 3) w. 10. Jak chochlik — częstujący w Balladynie tabaką Grabca.
 4) w. 16. Roland — bohater Orlanda Szalonego Ariosta, rabiący miłosne napisy niewiernej Angeliki i jej kochanka Medora na drzewach i skałach.
 5) w. 19. Eden (hebraj.) — raj.
 6) w. 21. syredeń (rus.) — środek, wnętrze.
 7) w. 41. Sam znałem jedną — wspomnienie poświęcone Anieli Moszczeńskiej, w której się kochał poeta we Florencji.
 8) w. 48. Jest częścią Boga — pojęcie panteistyczne.
 9) w. 62 i 63. Więcej niż się śniło wam filozofom — parafraza słynnych słów Hamleta.
 10) w. 73. Głupi! o sobie dobrze mów! — słowa z monologu Ryszarda III. Szekspira.
 11) w. 77. Ks. Kiefański — pseudonim ks. Ign. Hołowińskiego, arcybiskupa mohilewskiego, nieudolnego tłumacza niektórych dzieł Szekspira.
 12) w. 87. Mówią, że w czterech dniach układam dramę — słowa Stefana Witwickiego.
 13) w. 91. Sanczo Pansa — sługa Don Quichota.
 14) w. 97. Ktoś to powiedział i t. d. — jest to parafraza słów Z. Krasińskiego, wypowiedzianych w liście z 13 maja 1840 do Romana Załuskiego: „Gdyby słowa języka mogły stać się indywiduami, powinnyby złożyć się na posąg dla Juliusza z napisem: „Patri patriae“, bo język wtedy byłby całą ojczyzną“. Sąd ten powtórzył Krasiński w artykule „Kilka słów o J. Słowackim“, drukowanym w maju i czerwcu 1841 r. w poznańskim Tyg. liter.
 15) w. 101. Patri patriae (łac.) — ojcu ojczyzny.
 16) w. 106. Eol — władca wiatrów; harfa Eola wydawała dźwięki za podmuchem wiatru.
 17) w. 107. Dryjada — w greckiej mitologii nimfa mieszkająca w drzewach.
 18) w. 122. Kleit — powstaniec grecki lub rozbójnik, walczący z Turkami o niepodległość Grecji.

19) w. 128. Żem dostrzegł jako Poznańczyk — idei — tym Poznańczykiem J. N. Sadowski, zwolennik filozofii Hegla, który w poznańskim Tygodniku liter. krytykował Anhellego i dopatrywał się w poemacie nieistniejących idei i symbolów.

20) w. 131. eter — niebiańska sfera powietrza, gdzie mieszkają bogowie.

21) w. 148. Hypogryfiując — hypogryfować, jechać na hypogryfie. Hypogryf — skrzydlaty koń z głową orła, wymyślony przez poetę włoskiego Bojarda.

22) w. 152. A priori (łac.) — z góry.

23) w. 155. w myśłów — w myśli, forma żartobliwa.

24. w. 179. zamek świętego Anioła — papieskie więzienie w Rzymie, pierwotnie grobowiec ces. Hadrijana.

25) w. 200. Dzieduszycki Tadeusz — regimentarz podolski i cześnik, stronnik Stanisława Augusta, a przeciwnik konfederatów barskich. Zabiegi o Aniełę i śmierć z ręki konfederatów — nie są faktem historycznym. Umarł śmiercią naturalną w r. 1777.

26) w. 205. Rulhière Klaudjusz (1735—1791) bawił dwukrotnie w Polsce i napisał „Historję anarchji w Polsce“ (po franc.) 4 t. Paryż 1807.

27) w. 215. Exemplum (łac.) — przykład; „oba litewskie biskupy“: Kossakowski, inflancki i Massalski, wileński, powieszeni podczas powstania w r. 1794.

28) w. 219. Krukowiecki Jan hr. — (1770—1850), jenerał polski, gubernator Warszawy, podpisał kapitulację miasta w roku 1831.

29) w. 220. Gurowski Adam — jeden z założycieli Tow. demokratycznego w Paryżu, radykał i warchoł emigracyjny, wkońcu renegat; po otrzymaniu amnestji wyjechał do Rosji.

30) w. 230. odjar-ło (włoskie) — nienawidzić go.

31) w. 234. Paszkiewicz (Erywański) — zdobywca Warszawy w r. 1831, później namiestnik Królestwa.

32) w. 239. Wallida — matka sultana Abdul-Meszyda, który za jej namową w r. 1839 wydał edykt, gwarantujący wszystkim poddanym mienie i życie.

33) w. 247. hordy Nogajca — Tatarzy nad morzem Azowskiem.

43) w. 254. kochanek Gradywa — Marsa, boga wojny, t. j. żołnierz.

35) w. 255. in petto (włoskie) — w piersi.

36) w. 256. stiletto (włoskie) — sztyletem.

37) w. 267. drzewo antenatów — przodków, przedstawione w kształcie rozgałęzionego drzewa.

38) w. 276. intendent (łac.) — zarządca.

39) w. 280. aneuryzm — choroba serca, spowodowana rozszerzeniem tętnic.

40) w. 320. w konkur — w konkury, w zaloty.

41) w. 342 Ksiądz Karmelita — Marek Jandołowicz, kapelan i kaznodzieja konfederatów. Legenda zrobiła zeń cudotwórcę. Porównaj H. Rzewuskiego „Kazanie konfederackie“, Mickiewicza „Konfederatów barskich“, Słowackiego „Księdza Marka“.

42) w. 355. grał sztukę Mozarta — „Don Juana“, w której posąg Komandora, zaproszony ironicznie przez Don Juana na ucztę (jak Chochół na „Weselu“ Wyspiańskiego), jawi się, by się zemścić na uwodzicielu swej córki Anny. Jan Mozart (1756—1791), znakomity muzyk, twórca słynnych oper.

43) w. 363. ptak Minerwy — sowa.

44) w. 383. dawał szlagę (niem. schlagen) — dawał biżuna, bił, uderzał.

45) w. 402. kołpak (tur.) — wysoka czapka, obłożona futrem.

46) w. 403. Konfederatka — czapka — rogatywka z czapem piórem, zwieszona na prawe ucho.

47) w. 404. pakłak (niem. Packlacken) — grube płótno lub sukno.

48) w. 410. Kozak Sawa — Józef Sawa Caliński, syn Sawy Czałenki, zabitego przez hajdamaków, jeden z najdzielniejszych partyzantów w konfederacji barskiej, poległ pod Szreńskiem w r. 1771.

49) w. 427. Ursa z Kassiopeą — konstelacje gwiazd.

50) w. 429. I Philomełę, co tak jak J. B. O. — Philomela — słowik. Józef Bolesław Ostrowski, pisarz polityczny, skrajny, emigracyjny rewolucjonista, marny osobnik, walczący kłamstwem i oszczerstwem, przez Słow. nazwany „słowikiem Londyńczyków“ z powodu jego stosunku do emigracyjnych radykałów w Londynie.

51) w. 434. brać amanty — kochać się.

52) w. 438. kurant — zegar grający, przenośnie melodia.

53) w. 439. pozytywek — mała katarynka.

54) w. 456. Tfu! — okrzyk ten odnosi się do Marii Woźnińskiej.

55) w. 470. Horror (łac.) — zgroza.

56) w. 473. kameleon — płaz zmieniający barwę skóry.

57) w. 480. Raphael pinxit albo Giotto — Raphael Santi (1483—1520), wielki malarz włoski; we willi Farnesina w Rzymie odtworzył w cyklu myt o Galatei. — Giotto di Bondone (1276—1336), twórca wielkiego malarstwa włoskiego.

58) w. 520. Galathea — nimfa morska, córka Nereusa i Doridy, w której kochał się Polifem jednooki.

59) w. 554. dugena, właściwie duenna (franc. duegne) -- ochmistrzyni.

60) w. 556. phalena (włos.) -- ćma.

61) w. 592. lisie błamy -- lisie futra (błam -- sztuka).

62) w. 598. Transteweranka -- mieszkanka dzielnicy rzym. za Tybrem -- Zatybrza (Transtevere).

63) w. 601. Elektra -- córka Agamemnona i Klitemnestry, bohaterka tragedji Sofoklesa Elektra.

64) w. 665. et pagina fracta (łac.) -- zgiąwszy kartę na dwoje.

65) w. 669. iuro (łac.) -- przysięgam.

66) w. 671. egzorcyzm -- wypędzenie czarta modlitwą.

67) w. 690. rzeź na Ukrainie -- t. zw. Koliszczyzna w r. 1768, której przewodzili Żeleźniak i Gonta. Upamiętniła się ona okropną rzezią w Humaniu. Bunt hajdamaków wywołała przez swoich agitatorów Rosją, aby sparaliżować Konfederację barską.

68) w. 724. Kupido (Amor) -- syn Wenery, bóg miłości.

69) w. 729. Sybilla -- wieszczka kumeńska, która według legendy miała sprzedać królowi Tarkwiniuszowi 3 księgi z wyroczniami.

70) w. 732. Szlachcica z żydem, z psem na drogowskazie -- Hajdamacy wieszali razem: szlachcica, żyda i psa na znak wzgardy.

71) w. 736. napiszę Fausta -- Słowacki rzeczywiście napisał fragment dramatu p. t. Beniowski, w którym jako polski Faust występuje Beniowski, kuszony przez Pamfilusa.

Pieśń trzecia.

1) w. 21. trzy wiersze Danta -- tercyny, w których pisana Boska komedja.

2) w. 24. dyssekcja (łac.) -- rozbiór.

3) w. 27. Eureka (gr.) -- znalazłem.

4) w. 33. po tym deszczu w Polsce krwawym -- t. j. po listopadowem powstaniu.

5) w. 36. w oknie duszy ma zielone szyby -- t. j. nadzieję

6) w. 38. wszyscy są okuci w dyby -- t. j. okuci cenzurą.

7) w. 41 i 42. i dwie już dramy piorunem skończyłem wygodnie -- t. j. Balladyne i Lille Wenede.

8) w. 43. dlatego w raju mam zamknięte bramy -- nie pójdę do nieba, bom nadużył boskiej broni -- piorunu.

9) w. 44. I żadnej duszy myślą nie zapłodnię --

aluzja do J. N. Sadowskiego, który Słowackiemu zarzucał brak nowych idei.

10) w. 51. Lecz teraz często schodzę z wysokości — poeta uważa Beniowskiego za pewne zejście „z wysokości“.

11) w. 56. Ugolino — w „Piekło“ Dantego ogryza czaszkę biskupa Ruggierego, który go z dziećmi skazał na śmierć głodową.

12) w. 65. Andromeda — córka etiopskiego króla, przykuta do skały, aby ją pożarł potwór, została oswobodzona przez Perseusza.

13) w. 72. huryski (arab.) — rajskie kobiety, które wyznawcom proroka mają uprzyjemniać byt pośmiertny.

14) w. 74. Alkoran — arabskie pismo święte, zawierające objawienie Mahometa.

15) w. 98. Z. K., S. K., E. K. — Przytyk do Stanisława Ropelewskiego, który napisał złośliwą recenzję Trzech poematów i podpisał się Z. K. Dygresją tą dotknięty Ropelewski wyzwał Słowackiego na pojedynek, stchórzył jednak i przeprosił poetę.

16) w. 99. Mówią, że Młoda Polskę pisze — baba — porów. obj. I, 26, w. 224.

17) w. 101. jezuita — redaktor Młodej Polski Eustachy Januszkiewicz; drabem Stan. Ropelewski.

18) w. 107. Cerber — trójgłowy pies, strzegący wejścia do Tartaru (piekła).

19) w. 112. Tukaj — postać w balladzie Mickiewicza, której diabeł radzi odmłodzić ciało przez posiekanie w kawałki.

20) w. 115. arkebuz — wielka strzelba, z której strzelano, opierając ją na podpórce, zwanej hakiem.

21) w. 121. czterdzieści cztery pieśni całych — żartobliwa aluzja do mickiewiczowskiej cyfry 44.

22) w. 124. śpiewak Troi — Homer.

23) w. 127. za Sasa — żartobliwie, bo nie za Sasa, lecz za Stanisława Augusta.

24) w. 128. wierszem Tassa — oktavami, w których pisana Jerozolima wyzwolona.

25) w. 133) ruski giwer (kiwér) — żołnierskie czako, ozdobione pomponami i girlandami.

26) w. 139. Kreczetnikow — rosyjski generał, nie on jednak zdobywał Bar, lecz Apraksyn.

27) w. 142. kwerenda (łac.) — śledztwo.

28) w. 147. Maltus Tomasz Robert (1766—1834) — słynny ekonomista angielski, który wykazał, że żywność nie wzrasta w stosunku do przyrostu ludzkości.

29) w. 149. Pisze pan Cz... — Czyński Jan (1801—1867),

literat i publicysta polski, po upadku powstania listopadowego żył we Francji, potem w Anglii i zajmował się sprawami społecznymi i żydowskimi.

30) w. 152. patrz Tacyta o Feniksie — Tacyt (54—117) słynny historyk rzymski; Feniks, mityczny ptak Egipcjan, który z Arabii przylatywał do Heliopolis, palił się na stosie i znowu z popiołów odradzał.

31) w. 154. na wyżyni (dla rymu) — na wyżynie.

32) w. 155. wiszar — urwisko.

33) w. 162. błyskity — błyski, błyskawice.

34) w. 183. Puławski jurysta — Józef, starosta warecki, twórca Konfederacji barskiej, ojciec Franciszka i Kazimierza.

35) w. 199. oczeret (rus.) — zarośla trzcinowe.

36) w. 221. Elsler Fanny i Teresa, Taglioni Maria, słynne baletnice.

37) w. 264. Dafne — nimfa, ścigana przez rozkochanego Apollina i zamieniona w drzewo laurowe.

38) w. 265. Minotaur — potwór, człowiek z głową byka, zamknięty przez króla Krety Minosa w labiryncie, a zabity przez Tezeusza przy pomocy kłębka Ariadny.

39) w. 269. Ikar — syn Dedala, woskiem przykleił sobie skrzydła i wleciał w powietrze; słońce jednak stopiło wosk i Ikar wpadł w morze, nazwane odąd jego imieniem.

40) w. 270. Don-Kichot — bohater znanego romansu Cervantesa, porywający się na rzeczy szlachetne i wielkie, lecz nie liczący się z rzeczywistością: stąd jego klęski.

41) w. 271. Trzeci Maj — czasopismo konserwatywne, wychodzące w Paryżu pod redakcją Ludwika Orpiszewskiego w latach 1839—48, organ stronnictwa monarchistycznego, grupującego się około Adama ks. Czartoryskiego, „króla de facto.”

42) w. 275. dąb gaduła — ze Zamku Kaniowskiego Goszczyńskiego, wspomniany i przez Mickiewicza w Panu Tadeuszu (IV ks. w. 40—41).

43) w. 289. ptaszki Wenery — gołębie.

44) w. 293. maroder (franc. marodeur) — żołnierz osłabły, zostający w tyle za armją.

45) w. 302. hamernia — huta żelazna.

46) w. 317. ad umbra (łac.) — między cienie, do państwa umarłych.

47) w. 321—324. Hegłów poznańskich, krakowskich purystów i t. d. — Hegel Jerzy (1770—1831) filozof niemiecki, którego uczniami było wielu Polaków. Heglami poznańskimi, t. j. krytykami i filozofami, przejętymi ideami Hegla — Sadowski i Libelt; purystą krakowskim, dbającym o czystość języka — jen.

Franciszek Paszkowski; kronikarzem paryskim — prawdopodobnie Eustachy Januskiewicz, autor artykułu o Improvizatorach; historykiem — może nie lubiany przez Słowackiego Lelewel; prezydentami gmin — naczelnicy gmin, na jakie dzieliła się emigracja; franko-romanistą — może Kraszewski; kozako-powieściarzem — Michał Czajkowski i Michał Grabowski.

48) w. 326) do równików biegiem — podróż na Wschód.

49) w. 330. oftalmja (gr.) — zapalenie oczu.

50) w. 334. jak Aremidy palmie — Aremida, czarodziejka z Jerozolimy wyzwolonej Tassa, która rzekomo w palmie zamyka ludzi zaczarowanych.

51) w. 337.. za to w ojczyźnie Danta — to oboje znalazłem — Słowacki po powrocie ze Wschodu kochał się we Florencji w jakiejś pięknej dziewczynie włoskiej. (Porów. Listy II, str. 103—104).

52. w. 353—360. Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno i t. d. — jest to parafraza 47. sekstyny, pieśni I Podróży na Wschód.

53) w. 405. Antiar lub Antara — sławny poeta arabski z VI w. i bohater powieści ludowych, zwanych romansami Antara.

54) w. 436. brabanckie korunki (koronki) — Brabant, prowincja belgijska, słynąca z wyrobu koronek.

55) w. 438. Bogunka — boginka (nimfa) wodna.

56) w. 442. I popiołami nakryte pokoje — Herkulanum i Pompei.

57. w. 446. Ktokolwiek grocie odwiedzał błękitną Kaprei — Capri, wysepka koło Neapolu z prześliczną grota błękitną i zieloną.

58) w. 453. Amfitryta — żona Posejdonu, córka Nereusa i Dorydy.

59) w. 469. Arachna — mityczna przadka, przez zazdrośną Atenę zmieniona w pajaka.

60) w. 487. Pegaz — skrzydlaty koń poetów.

61) w. 514. Sejm się nie kocha — t. j. sejm z r. 1830/31, którego członkowie na emigracji uważają się nadal za posłów.

62) w. 518. pryncypja (łac. principia) — zasady.

63) w. 529. polityczne moje falanstery — przez „falanstery“ należy rozumieć wspólne mieszkania i miejsca wspólnej pracy liczniejszej gromady ludzkiej, proponowane przez socjalistę Karola Fouriera (1772—1837), twórcę t. zw. furjeryzmu.

64) w. 533. Co w grze myślicie bić jako kozery Asa — „kozera“ (franc. atut) jest to karta tej maści, w której choćby najniższa bije najstarszą we wszystkich innych maściach; asem

jest tutaj Adam ks. Czartoryski, kozerami — kartami wygrywającymi mimo niższości — jego przeciwnicy polityczni.

65) w. 538. Fidjasz (500—432) — znakomity rzeźbiarz ateński.

66) w. 541. Kościuszkę przeczuł was, krzyząc: skończona! — aluzja do rzekomego okrzyku pod Maciejowicami.

67) w. 546. Nie jestem jako wieszcz wszystko wiedzący — przytyk do proroctw Mickiewicza.

68) w. 547. Krwią do was pilem i t. d. — mowa o uczcie grudniowej, urządzonej u Eustachego Januskiewicza.

69) w. 549—550. Teraz mi wezgiłowiem jedno kobiece serce — Joanna Bobrowa.

70) w. 569—570. Kto inny teraz jest nademną, nie wy, na których patrzyłaś ja, Akteon blady — kto inny — Bobrowa; on — Akteonem, którego psy (jego przeciwnicy) rozszarpać chciały.

71) w. 594. fiat lux! (łac.) — niech się stanie światło!

72) w. 597. Tygodnik jakąś wynalazł odjemność we mnie — w Tygodniku literackim z r. 1839 Sadowski w ocenie Anhellego powiada, że poemat ten ujął tylko „ujemną“ stronę idei Irydjona.

73) w. 599—600. I uirzą, że m jest coś — jak grecki antyk, lecz panteista trochę i romantyk — „antyk“ (łac.) — rzecz starożytna; „panteista“ (gr. pan — wszystko i theos — bóg) — człowiek wierzący, że cała przyroda przeniknięta bóstwem.

74) w. 604. Equator — równik. Słowa tego wiersza odnoszą się do przygód historycznego Beniowskiego na Syberji, w Chinach i na Madagaskarze.

75) w. 606. sta viator (łac.) — stój wędrowcze.

76) w. 614. Piśzę kronikę wierszem jak Wigandą — Wigand z Marburga, kronikarz krzyżacki z XIV wieku, napisał kronikę wierszem p. t. Preussische Reimchronik.

77) w. 616. Po której ludzkie do Kamczatki trafią — aluzja do przygód Beniowskiego na Kamczatce.

78) w. 620. Krakowczyk — jest nim Franciszek Paszkowski, generał wojsk polskich, który napisał Pomysły do dziejów Polski (Paryż 1840). W rozdziale Opinia zaczyna Słowackiego, zaliczając go do „prozaicznych poetów, którzy nad swój lud nie mają innego pana“ i którzy „chcą być pięknymi, wzniosłymi, głoszonymi, wielbionymi“. Twierdzenie swoje popiera Paszkowski ustępem z 4 sceny aktu III Kordjana.

79) w. 627. O! polityczne moje nowe Iksy! — Tow. Iksów było to grono krytyków teatralnych, zorganizowane w War-

szawie w r. 1814. podpisujące swe recenzje literą X, a walczące o kierunek klasyczny w teatrze. Osiński i Koźmian uchodzili za pierwsze powagi w tem Tow. Przez „nowe Iksy” rozumie Słowacki współczesne stronnictwa polityczne o niewiadomem X, t. j. o niewyrobytych zasadach politycznych, współczesnych pisarzy i krytyków, pozbawionych indywidualności.

80) w. 629. Styks — według mitologii greckiej rzeka w podziemiach piekielnych.

81) w. 662. szarawary z radła — szerokie spodnie ze zgrzebnego płótna.

82) w. 675. Auto—da—fé (hiszp. akt wiary) — palenie żywcem na stosie kacerzy, skazanych na śmierć przez świętą Inkwizycję.

83) w. 677. Horror (łac. właściwie horror) — zgroza.

84) w. 693. czahar (rus.) — mokra łąka, pokryta zaroślami, zazwyczaj olszyną.

85) w. 743. za morze, albo za Egejskie skały — t. j. za nadbrzeżne skały morza Egejskiego (między Grecją a Małą Azją).

86) w. 745. parafraza (gr.) — przeróbka.

Pieśń czwarta.

1) w. 17. *Venit iudicium* (łac.) — nadchodzi sąd.

2) w. 20. Toż samo pan Rożański, co Fabiusem jest w naszej partii — tym „Fabiusem” Michał Krasiński, podkomorzy rożański, którego poeta porównuje z powodu wahania się i przesadnej ostrożności ze znanym z wojen punickich wodzem rzymskim.

3) w. 29. Afrodyta — rzymska Venus, bogini miłości, jadąca przez fale morskie w rydwanie, zaprzężonym w parę gołębi. Tak ją przedstawił Rafael we freskach willi Farnesina w Rzymie.

4) w. 64. Jest dziś najlepszą z Krasickiego bajek — wiersz z *Myszeidy*, zaczynający się od słów: „Święta miłości kochanej Ojczyzny” i t. d.

5) w. 67. kruż — dzban.

6) w. 94. szalony bard — Ariosto.

7) w. 110. Lub nad Safony chwieja się opoka — Safo, poetka grecka, z powodu nieszczęśliwej miłości rzuciła się w morze.

8) w. 121. młodyca (rus.) — dziewczyna.

9) w. 126. Delille Jakób (1738—1813), poeta francuski, autor „Ogrodów” i „Ziemianina”, tłumaczonych na język polski.

10) w. 138. Iksy warszawskie — literaci warszawscy.

11) w. 143. stereotyp (gr.) — utrwalone odbicie, kolumna czczonek nieruchomych.

12) w. 144. dagerrotyp — obraz w ciemni optycznej na płycie srebrnej, pokrytej jodem. Nazwa od wynalazcy Ludwika Daguerre († 1851). Wynalazek ten podstawą fotografii.

13) w. 165. Dał szacht — cięcie.

14) w. 176. olstro (niem. Holster) — futerał skórzany na pistolety.

15) w. 191. empirycznie — doświadczalnie.

16) w. 203. Irys — posłanniczka bogów, tęcza.

17) w. 245. Centaury — mitologiczne greckie olbrzymy, składające się z końskiego kadłuba i ludzkiej głowy i piersi.

18) w. 246. Dejanira — córka Ojneusa, króla Kalidonu w Etolji, siostra Meleagra a żona Heraklesa (Herkulesa). Wydarła Herakles centaurovi Nessusowi, którego przeszył strzałą, umaczaną w krwi hydry lernejskiej. Nessus, umierając, ofiarował Dejanirze swą skrwawioną suknię z zapewnieniem, że Heraklesa na zawsze do niej przywiąże. W jakiś czas zazdrośna Dejanira poleciła Heraklesowi wdziać suknię Nessusa. Herakles posłuchał: suknia zaś przyłgnęła do ciała i zaczęła palić ogniem nieszczęśliwego tak, że umarł w strasznych męczarniach; Dejanira powiesiła się z żalu i rozpacz.

19) w. 285. jaszczur — skóra końska lub ośla, wyprawiona chropowato (na wzór jaszczurczej); oprawiano w nią rękojeści u szabel i pochwy.

20) w. 269. miniatura — mały obrazek.

21) w. 347. caro mio! (włoskie) — mój drogi!

22) w. 359. Że zawrzesz z królem indyjskim przy mierze — przepowiednia przyszłych awanturniczych przygód Beniowskiego.

23) w. 385. Khan Giraj — chan tatarski, odzyskał tron w r. 1764, pomagał Turcji we wojnie z Rosją, został jednak pobity przez Rumiancewa. W r. 1770 został otruty przez lekarza.

24) w. 389. wyraj — czas odlotu ptaków do ciepłych krajów.

25) w. 457. austerja (włoskie) — zajazd.

26) w. 459. Sorrento — miasto blisko Neapolu.

27) w. 470. Saturnowy wąż — u Rzymian Saturn, u Greków Kronos, bóg czasu, symbol wieczności. Wyobrażenie wieczności w postaci węża, który „złoty swój ogon w tajemniczą paszczę włożył i zamknął się w kręgu ciała własnego“.

28) w. 480. Kochanko pierwszych dni! — znów jestem twoim — apostrofa do Ludwiki Śniadeckiej, córki Andrzeja Śniadeckiego, w której się kochał Słowacki w 17- roku życia, bez wzajemności jednak, bo „Ludka“ kochała wtenczas syna

general-gubernatora wileńskiego Rymskiego-Korsakowa, oficera moskiewskiego. Kiedy zaś ten zginął w r. 1828 pod Warną — wyszła w kilka lat później za autora Wernyhory Michała Czajkowskiego, znanego na Wschodzie pod nazwiskiem Sadyka Paszy.

29) w. 514. Elizejskie bory — Elysium, w mitologii greckiej kraina zmarłych.

Pieśń piąta.

1) w. 1. Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów — ten nastrojowy obraz Ukrainy przypomina początek Marji Malczewskiego.

2) w. 17. czumak (tatar.) — człowiek, przewożący na wozie sól i ryby suszone z nad morza Czarnego.

3) w. 30. Hurony — plemię Indian amerykańskich.

4) w. 45. królowa Saba — dowiedziawszy się o potęgę i mądrości Salomona, przybyła doń w gościnę.

5) w. 51. czaj — herbata.

6) w. 61. Perkunas — litewski bóg piorunów.

7) w. 65. Znicza kadzidło — święty, wieczny ogień Znicza.

8) w. 66. dawne runy śpiewał — „runy“ oznaczają dawne pismo germańskie lub pieśni, śpiewane przy obrzędach przez druidów i wajdelotów; tutaj wyraz ten użyty w drugim znaczeniu.

9) w. 72. boćwina — burak, ćwikła, barszcz na Litwie z liści buraka.

10) w. 73. Hipokrena — źródło poświęcone Muzom na Helikonie.

11) w. 75. Kamena — to samo, co Muza; poeci rzymscy staroitalskie nimfy źródeł utożsamiali z Muzami.

12) w. 77. ni piu ni meno (wł.) — ni więcej ni mniej.

13) w. 82. nie lża (ros.) — nie wolno.

14) w. 85. Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryjolety — nie w tryjolety, lecz w tercety, w których zaczął pisać Posielenje, poemat o Sybirze.

15) w. 87—88. Z tego więc poszło, że pisałem prozą odjemną — mówi Tygodnik — porów. obj. III, 72) w. 597.

16) w. 91. Pitagoras (580—500 przed Chr.) — grecki filozof i matematyk.

17) w. 116. Odyn — najwyższy bóg w mitologii skandynawskiej.

18) w. 122—123. brama Dytejska — piekielna; „Dite“ nazwał ją Dante od przydomka Platona „Dis“.

19) w. 145. Arachna — porów. obj. III, 59) w. 469.



miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE



Miejska Biblioteka Publiczna
w Tarnowie

CWoTiR



0230-003481-00